

HARLEQUIN®

Światowe Życie® Ekstra

NR 5 03/11 INDEKS 248002 CENA 8,99 ZŁ W TYM 5% VAT



Susanne James
Wakacje w Rzymie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W piękny lipcowy poranek Lily wysiadła z taksówki na londyńskim lotnisku Heathrow, zapłaciła kierowcy i potoczyła do wejścia niewielką walizkę.

Na myśl, że jej praca w rodzinie Belli i Rosie dobiegła końca, odczuwała osobliwą mieszaninę żalu i ulgi. Opiekowała się ośmioletnimi bliźniaczkami zaledwie przez rok, lecz to wystarczyło, by zdała sobie sprawę, że nie nadaje się na nianię. Z czasem nawet polubiła te nadmiernie rozpieszczone dziewczynki i zaczęła im współczuć, gdyż ich rozwiedziona matka poświęcała im niewiele uwagi. Jednak nie chciała przez całe życie zajmować się dziećmi.

Na szczęście oszczędziła trochę pieniędzy, to też mogła na razie nie podejmować żadnej pracy i rozpatrywać się w sytuacji. Wiedziała, że z łatwością uzyska kredyt hipoteczny na swoje maleńkie jednopokojowe mieszkanie w Berkshire. Ponieważ zaś ukończyła kurs gotowania, mogła też w każdej chwili zatrudnić się w którejś z niezliczonych londyńskich restauracji. Lecz dręczył ją nieokreślony niepokój i odczuwała mglistą potrzebę jakiejś odmiany, toteż postanowiła polecieć na parę dni do Rzymu i odwiedzić swego brata Sama, który był tam współwłaścicielem niewielkiego hotelu.

Czekając na wejście do samolotu, przyglądała się współpasażerom. Większość wybierała się na urlopy i była ubrana w dżinsy i letnie stroje. Lily z niejasnego powodu włożyła na podróż ładny szary kostium, białą bluzkę, cienkie czarne rajstopy i pantofle na wysokich obcasach. Może właśnie dzięki temu podczas odprawy, gdy okazało się, że w klasie ekonomicznej jest nadkomplet, przeniesiono ją do klasy biznesowej.

W samolocie zajęła miejsce przy oknie. Po chwili zjawił się najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziała w swoim dwudziestosześcioletnim życiu. Umieścił na półce podręczny bagaż, a potem usiadł obok i rzucił zdawkowo:

- Dzień dobry.

Lily zaczerwieniła się.

- Och... cześć... - wyjąkała speszona, usiłując nieudolnie naśladować jego swobodny ton.

Z mocno bijącym sercem zerknęła ukradkiem na wyrazisty profil mężczyzny, mocno zarysowany podbródek i modną fryzurę. Nieznajomy miał na sobie ciemny, świetnie skrojony garnitur, śnieżnobiałą koszulę i gładki, niebieski krawat. Roztaczał władczą aurę i była świadoma, że przyciąga pożądliwe spojrzenia wszystkich siedzących w pobliżu kobiet.

Wygodnie rozprostował nogi i spojrzał na Lily. Rzuciła mu się w oczy jej ładna owalna twarz, upięte faliste włosy oraz elegancki strój

nadający dziewczynie poważny wygląd. Ogarnęło go zmieszanie i odwrócił wzrok. Niemal natychmiast pojął powód. Pierwszy raz od śmierci Elspeth zwrócił uwagę na inną kobietę.

Choć minął już rok, nosił ją wciąż w sercu. Pomyślał o trójce ich dzieci – dwóch synach oraz dziewięcioletniej Frei, którą Iśnięce, kasztanowe włosy i orzechowe oczy tak bardzo upodabniały do matki. Na wspomnienie córki zmarszczył brwi. Była trudnym dzieckiem i dogadywał się z nią gorzej niż z chłopcami. Niechętnie się zgodził, by w tygodniu mieszkała w szkolnym internacie, gdyż chciała spędzać więcej czasu z przyjaciółkami. Musiał jednak przyznać, że w domu jest spokojniej bez jej wybuchów złości. A gdy przyjeżdżała w weekendy i cała rodzina zbierała się w komplecie, zazwyczaj udawało się uniknąć spięć.

Gdy samolot ruszył gwałtownie po pasie startowym, Lily wstrzymała oddech i kurczowo uchwyciła się poręczy fotela.

Nieznajomy spostrzegł napięcie dziewczyny.

- Denerwuje się pani? - zapytał.

Jego nieoczekiwana troska sprawiła jej przyjemność.

- Ależ skądże - skłamała. - Nic mi nie jest.

Nie uwierzył jej i z powątpiewaniem uniósł brew, jednak nic nie powiedział, a po kilku chwilach wznieśli się już w powietrze. Pasażerowie zaczęli odpinać pasy. Towarzysz Lily wstał i wydobył ze schowka aktówkę. Najwidoczniej zamierzał zająć się pracą. To dobrze, pomyślała, przynajmniej nie będzie musiała podtrzymywać bezsensownej pogawędki. Wyjął tekturową teczkę i zatrzasnął aktówkę, ale zdążyła dostrzec nazwisko na plakietce: „Theodore Montague”.

Z torby podręcznej wyciągnęła ilustrowany magazyn i przekartkowała go niedbale. W podróży nie była w stanie czytać niczego poważniejszego i podziwiała, że jej sąsiad potrafi skupić się na studiowaniu dokumentów.

Zjawiała się stewardesa i kokieteryjnie trzepocząc sztucznymi rzęsami, zapytała go, co ma podać. Odwrócił się do Lily.

- Czego pani sobie życzy?

- Och... wezmę tylko czarną kawę bez cukru - odrzekła pośpiesznie.

- W takim razie poprosimy o dwie kawy - powiedział i po raz pierwszy się uśmiechnął.

Gdy już popijali gorący płyn, zagadnął:

- Więc pani też nie lubi jeść podczas lotu?

- Jest ciasno i niewygodnie, a poza tym podają wszystko zawinięte w plastik.

- Właśnie - przytaknął. - Zresztą na krótkiej trasie jedzenie nie jest konieczne.

A więc jednak zaczęli rozmawiać! Lily zazwyczaj unikała

grzecznościowych pogaduszek z przygodnymi towarzyszami podróży, jednak tym razem czuła się zupełnie swobodnie.

- Przypuszczam, że żadne z nas nie udaje się na wypoczynek - zauważył mężczyzna, mierząc ją wzrokiem. - Chyba jako jedyni spośród pasażerów nie nosimy dżinsów i podkoszulków.

- Właściwie jadę na kilka dni do Rzymu odwiedzić brata, który prowadzi tam hotel - oświadczyła Lily. - I chcę też przemyśleć parę spraw - dodała, ale natychmiast tego pożałowała, obawiając się, że nieznamy zacznie ją wypytywać. Lecz on tylko przyjrzał się jej przenikliwie. - Więc pan też nie jest na urlopie? - spytała niepewnie.

- Niestety nie. Biorę udział w seminarium. W ubiegłym roku udało mi się tego uniknąć, ale teraz mam wygłosić referat, więc nie mogłem się wykręcić. Jednak myślę, że jakoś to przeżyję. - Znow uśmiechnął się zniewalająco. - Zawsze warto spędzić w Rzymie choćby kilka dni, bez względu na powód.

- Jaki jest temat tego seminarium? - zapytała z zaciekawieniem.

Nagle zapragnęła dowiedzieć się o nim więcej. Czy zajmuje się marketingiem lub public relations? A może giełdą?

- Interesują mnie zagadnienia dotyczące zdrowia dzieci - oznajmił niedbałym tonem. - Wykładam pediatrię, co jest pasjonujące, lecz oznacza, że nie zostaje mi zbyt wiele czasu na praktykę. - Wzruszył ramionami. - Ale nie można mieć wszystkiego, a widocznie uznano, że obecnie będę bardziej przydatny jako wykładowca. Przypuszczam jednak, że to się zmieni, gdy nadejdzie właściwa pora. Przekonałem się, że w życiu nie ma niczego stałego - dorzucił i mocno zacisnął usta.

Kto mógł przewidzieć, że niezidentyfikowany wirus tak nieoczekiwanie i tragicznie uśmierci jego piękną żonę? Ten dramat nauczył go, by nie czynić zbyt dalekosiężnych planów.

Lily natychmiast wyczuła zmianę jego nastroju i zapragnęła mu się zwierzyć.

- Cóż, ja chciałabym zmienić jakoś swoje życie, ale doprawdy nie wiem jak - wyznała. - Po szkole ukończyłam kurs gastronomiczny i pracowałam w rozmaitych londyńskich hotelach i klubach, ale zmierziło mnie gotowanie dla obcych ludzi. W zeszłym roku zajęłam się opieką nad dziećmi. - Wzdrygnęła się. - Lecz to nie było dobre posunięcie. Pechowo trafiły mi się okropnie rozwydrzone ośmioletnie bliźniaczki, które nieustannie rozrabiały. Dopiero pod koniec zaczęłam sobie z nimi lepiej radzić, jednak nie na tyle, bym zdecydowała się kontynuować pracę w tym zawodzie. - Westchnęła smutno. - Z radością obdarzyłabym uczuciem Bellę i Rosie, ale one chyba nie chciały mnie pokochać.

Montague, który słuchał wpatrzony w nią, powoli skinął głową.

- Wszyscy przeżywamy czasem trudne chwile. Myślę jednak, że

każde doświadczenie, nawet najbardziej bolesne, czegoś nas uczy. Mam nadzieję, że odnajdzie pani to, czego szuka – dodał cicho i znowu otworzył trzymaną na kolanach tekturową teczkę.

– Wspaniale znów cię widzieć, Lily!

Dziewczyna uśmiechnęła się do brata, ogarnięta falą ciepłych siostrzanych uczuć. Siedzieli w restauracji „Agata i Romeo” i kończyli pyszny obiad, złożony z zupy z płaszczki oraz makaronu z brokułami.

– Jedzenie było... boskie – sapnęła Lily i rozsiadła się wygodniej.

– Kim był ten nadzwyczaj przystojny facet, który wysiadł z tobą z samolotu? – zapytał Sam, dolewając jej wina. – Bardzo troskliwie pomagał ci przy odbiorze bagażu. Odniosłem wrażenie, że coś was łączy.

Lily odwróciła wzrok, starając się nie zarumienić.

– Nie bądź niemądry! Po prostu siedział obok mnie w samolocie i ciekawie nam się gawędziło, nic więcej.

Przypomniała sobie, jak szybko upłynął jej lot. Niemal przez cały czas prowadzili lekką, niezobowiązującą rozmowę, w trakcie której dowiedziała się, że nieznajomy ma troje dzieci. Kiedy zaś zaglądał do swych notatek, uważała, by mu nie przeszkadzać.

– Masz jeszcze na coś ochotę? – zapytał ją po chwili Sam. – Ja tylko napiję się cappucino, ale ty wybieraj do woli. Chcę cię ugościć, zwłaszcza że rzadko mam po temu okazję. Naprawdę, skoro się już odnaleźliśmy, powinniśmy spotykać się częściej niż dwa razy do roku.

Lily, wzruszona niemal do łez, popatrzyła na brata i czule ujęła go za rękę.

– Masz rację. Ustalimy kilka terminów i będziemy się ich trzymać. Nie można żyć tylko pracą. A skoro już mowa o pracy, to jak tam twój hotel? Wyglądasz na bardzo zamożnego – zauważyła z uśmiechem, ogarniając spojrzeniem jego nienagannie uszyte spodnie i modną koszulę rozpiętą pod szyją.

– W hotelu wszystko idzie dobrze – odrzekł.

– Nawet trochę zbyt dobrze, przez co Federico i ja nie mamy czasu spotykać się z dziewczynami... ani z siostrami.

Lily popatrzyła na swego świeżo odnalezionego, starszego o dwa lata przystojnego brata. Ogarnęła ją nagle czułość i radosna beztroska. Miała ochotę skakać, śmiać się głośno i mówić każdemu, jak bardzo jest szczęśliwa. Oczywiście, to wpływ wina – albo po prostu atmosfery Rzymu z jego cudowną pogodą, magicznymi fontannami, serdecznymi ludźmi i unoszącą się w powietrzu wonią jaśminu.

– Zdasz sobie sprawę, że jeszcze dwa lata temu nawet nie

wiedzieliśmy nawzajem o swoim istnieniu? – powiedział Sam. Oczywiście, że zdawała sobie z tego sprawę. To właśnie ona, z pomocą Armii Zbawienia, odkryła, że ma brata. Ich niezżyjąca już matka urodziła oboje, nim ukończyła siedemnasty rok życia.

Dzieciństwo Lily upłynęło w kolejnych zastępczych rodzinach. Przenoszono ją z jednego domu do drugiego, gdyż była trudnym, zbuntowanym dzieckiem, a dwukrotnie nawet uciekała od swych opiekunów. Jednak jako szesnastolatka opamiętała się i po skończeniu szkoły wstąpiła do liceum gastronomicznego. Uczyła się pilnie, a później ciężko pracowała, i dzięki temu w końcu kupiła małe mieszkanie. Po raz pierwszy w życiu zyskała wreszcie własny kąt, gdzie nikt jej nie mówił, co ma robić. Mogła teraz sama kierować swoim losem – i pragnęła, by tak już zostało zawsze.

Jej brat Sam był zupełnie inny. Kiedy się już odnaleźli, opowiedział Lily, że dorastał jako szczęśliwe i grzeczne dziecko, zawsze posłuszne swym przybranym rodzicom.

– Ja też ograniczę się do kawy – rzekła teraz do niego. – Jestem tak najedzona, że do końca dnia już niczego nie przełknę.

– Och, kolację jada się tu dopiero o dziewiątej lub dziesiątej wieczorem – rzucił. – Do tego czasu z pewnością odzyskasz apetyt.

Po obiedzie przespacerowali się po rozprażonych słońcem chodnikach, szukając ochłody w cieniu budynków.

– Chyba spędzę popołudnie na sjeście w moim pokoju – oznajmiła Lily.

– Świetny pomysł. Ja w tym czasie nadgonię z Federikiem papierkową robotę – odrzekł Sam.

Ich mały hotelik z zaledwie czterema sypialniami mieścił się przy wąskiej uliczce nieopodal Piazza Navona. Lily ulokowano w eleganckim, wygodnie urządzonej sypialni od frontu. Gdy się w niej znalazła, padła na łóżko i zrzuciła sandały. Zastanawiała się, czy skromna garderoba, jaką ze sobą zabrała, wystarczy na trzydniowy pobyt. Zaraz jednak pomyślała beztrudnie, że jeśli zabraknie jej ubrań, może je po prostu dokupić. Nigdy nie była rozrzutna, ale ostatecznie jest przecież na wakacjach w Rzymie, gdzie nic jej nie krępuje ani nie ogranicza cudownego poczucia wolności!

Zasnęła, a gdy się obudziła, skonstatowała ze zdumieniem, że minęły prawie trzy godziny. Jednak nie przyjechała tu, żeby spać, tylko przyjemnie spędzić czas, zwiedzić Rzym i oczywiście spotkać się z bratem.

Wstała z łóżka, weszła do łazienki i wzięła prysznic. Hotel Sama miał klimatyzację, ale na zewnątrz panował obezwładniający duszny upał, to też Lily włożyła letnią bawełnianą, kremową sukienkę na ramiączkach z głębokim dekoltem. Uczesała włosy i związała je w

koński ogon. Następnie posmarowała twarz kremem z filtrem przeciwsłonecznym, dodała odrobinę różu, umalowała usta szminką i zeszła na dół.

Nie zastała brata, a jedynie Federica, który powitał ją z typowo włoską egzaltacją, obrzucił roznamiętnionym spojrzeniem i ucałował w dłoń.

- Ach, Lily, jak cudownie, że się u nas zatrzymałaś! Jesteś taka piękna. Wyglądasz uroczo.

- Dziękuję, Federico - odparła.

Niewątpliwie mówił to każdej kobiecie goszczącej w hotelu. Niemniej komplementy tego mężczyzny sprawiły jej przyjemność, a jego otwartość czyniła go całkowicie niegroźnym.

Wciąż trzymając jej dłoń przy wargach, powiedział:

- Niestety, Sama rozboliła głowa i musiał się położyć.

- Och, biedak - rzekła, przypominając sobie skłonność brata do migren. - Powiedz mu, że wychodzę zwiedzić Rzym i spotkam się z nim jutro rano.

Słońce już zachodziło i ludzie wylegli tłumnie na ulice. Lily spacerowała leniwie, chłonąc atmosferę miasta. Przyglądała się artystom malującym obrazy, a potem kupiła sobie pyszne włoskie lody waniliowe.

Usiadła na ławeczce przy fontannie di Trevi i w rozmarzeniu przyglądała się potężnemu strumieniowi wody tryskającemu z naturalnego źródła. Nagle ktoś lekko dotknął jej ramienia. Odwróciła się szybko.

- Witam ponownie. Co pani robi tutaj sama? - zapytał Theodore Montague.

Miał na sobie białe spodnie, czarną koszulę rozpiętą pod szyją i skórzane sandały. Na jego widok serce Lily zatrzepotało - jednak nie ze strachu, lecz pod wpływem jakiegoś innego, nieznanego jej uczucia, które na próżno starała się stłumić.

- Och... cześć - wyjąkała niepewnie i posunęła się, robiąc mu miejsce na ławce.

Przez kilka chwil siedzieli w milczeniu.

- Pięknie tutaj, nieprawdaż? - odezwał się wreszcie. - Mogłaby pani przenieść się do Rzymu - zasugerował. - Może właśnie to okazałoby się ową wyczekiwaną zmianą. Wspomniała pani, że brat już tu mieszka, więc...

- Nie, nie zamierzam osiedlić się na stałe zagranicą - odparła natychmiast. - A przynajmniej jeszcze nie teraz. Przeczuwam, że moje przeznaczenie - cokolwiek to znaczy - zrealizuje się w Anglii. To zapewne nie brzmi zbyt śmiało ani ambitnie - dodała z uśmiechem.

Zawahał się przez chwilę.

- Jeszcze się sobie nie przedstawiliśmy. Nazywam się Theo Montague - powiedział i wyciągnął do niej rękę.

- A ja jestem Lily Patterson - odrzekła i uściśniła ją krótko.

- A więc, Lily, opowiedz mi więcej o sobie. Wspomniałaś o ambicji. Czy jesteś ambitna?

- Chyba tak - powiedziała powoli. - Ale, jak mówiłam, nie wiem, gdzie ulokować swoje ambicje. Czy mam nadal zajmować się gastronomią? A może powinnam przyjąć posadę niani u jakiejś bogatej rodziny, mieszkającej w pięknym wiejskim domu? Mogłabym wtedy siadywać popołudniami w ogrodzie i zajmować się malowaniem.

- Zatem lubisz malować?

- Tak, chociaż na razie nie jestem w tym zbyt dobra. Jednak stale ćwiczę. Bardzo chciałabym też nauczyć się grać na fortepianie. W dzieciństwie wzięłam kilka lekcji, ale... urwały się i nigdy ich już nie wznowiłam. Przypomniała sobie, że stało się tak, ponieważ uciekła z domu.

- Wiele dzieci zaczyna interesować się różnymi rzeczami, a potem rezygnuje - stwierdził Theodore, myśląc o Frei, która po śmierci matki zarzuciła większość swoich pasji.

Po tych słowach zapadła długa cisza. Lily od dawna nie czuła się tak swobodna, bezpieczna i zadowolona. Lecz po chwili z zakłopotaniem zdała sobie sprawę ze zniewalającej urody tego mężczyzny i nagle zapragnęła wrócić do hotelu.

- Powinnam zobaczyć, jak się czuje brat - oświadczyła. - Miał zabrać mnie gdzieś na kolację, ale dopadła go okropna migrena...

Ugryzła się w język. Jednak Theo już podchwycił pretekst.

- Więc może ja zaproszę cię na kolację? - zaproponował. - Nie powinnaś spędzić samotnie pierwszego wieczoru w Rzymie. Poza tym... - dodał - nie lubię jadać sam.

- Ale czy nie wolałbyś raczej...? - Zająknęła się. - To znaczy, czy twoi koledzy nie byłiby dla ciebie ciekawszym towarzystwem niż ja?

- Z całą pewnością nie - odparł beztrąsko. - Będę z nimi obcował aż nadto w ciągu dnia. Na szczęście, wieczory mamy wolne i możemy robić, co zechcemy. Tak więc pozwól, że pokażę ci kilka moich ulubionych zabytków, a ty powiesz, który najbardziej ci się spodobał.

Uśmiechnął się do niej uroczo, szczerze... i zniewalająco. Pomyślała, że właśnie takiego mężczyznę mogłaby kiedyś namalować na białym rumaku, śpieszącego na ratunek damie w opałach.

Co za szalone myśli przychodzą mi do głowy? - zreflektowała się zmieszana. - To z pewnością wpływ Rzymu... albo tego palącego słońca!

ROZDZIAŁ DRUGI

Opuścili plac, idąc obok siebie, ale zachowując pewien dystans. Mijali rodziny, pary w średnim wieku trzymające się za ręce oraz wpatrzonych w siebie kochanków, którzy co chwila przystawali i całowali się namiętnie. Z początku czuła się tym zakłopotana ze względu na obecność Theodore'a Montague'a. On jednak zdawał się nie zwracać uwagi na te czułości.

- Przypuszczam, że w trakcie twoich poprzednich pobytów w Rzymie brat pokazał ci już większość godnych uwagi atrakcji turystycznych - rzekł do niej.

- Tylko niektóre - odparła. - A i te chętnie zobaczyłabym ponownie. Gdy odwiedzam Samą, niestety nie może mi poświęcić zbyt wiele czasu, gdyż on i jego wspólnik Federico ciężko pracują. - Uśmiechnęła się do Thea. - Nie przeszkadza mi to. Przywykłam radzić sobie sama.

Po kilku minutach Theodore odezwał się:

- Jest trochę później, niż sądziłem, i zaczynam się robić głodny. Pozwolisz, że zdecyduję, gdzie zjemy? Obiecuję, że nie będziesz rozczarowana. Lokal, o którym myślę, ma nie tylko znakomitą kuchnię. Rozciąga się stamtąd piękny widok na miasto.

Miał rację. Siedząc naprzeciwko Thea przy stoliku w blasku świateł, Lily zastanawiała się, czy nie śni. Była w Wiecznym Mieście w balsamicznie ciepły wieczór i jadła wyśmienitą kolację w towarzystwie nadzwyczaj przystojnego mężczyzny, który przyciągał spojrzenia wszystkich kobiet. Pomyślała z uśmiechem, że mógłby stanowić pierwowzór Apolla dłuta Berniniego.

Theo zamówił dla siebie rybę miecznika, natomiast ona zdecydowała się na równie smaczną cielęcinę z szynką, przybraną szalwią.

- A więc nie pijesz alkoholu? - zagadnął, ponownie napełniając jej szklankę gazowaną wodą mineralną, i upił łyk czerwonego wina.

- Niezbyt często - odrzekła ostrożnie, a w duchu dodała: I nie z kimś, kogo dobrze nie znam.

Przyjrzał się ukradkiem jej lekko opalonej cerze, lśniący włosom i długim czarnym rzęsom. Sprawiała wrażenie niepewnej, lecz wyczuwał w niej niezaprzeczalną siłę. Nie była nieśmiała, ale też nie przesadnie ekspansywna. Z tego, co mówiła o swoich relacjach z bratem, wywnioskował, że jest lojalna i godna zaufania.

Odchrząknął.

- A więc porozmawiajmy o twoich planach na przyszłość. Pomimo tego, co wcześniej mówiłaś, jestem pewien, że masz parę

ciekawych pomysłów na życie.

- Chwilowo nie - odparła szczerze. - Na razie daremnie czekam na natchnienie. Oczywiście, nie mogę przeciągać tego w nieskończoność - przyznała z uśmiechem. - Oszczędności wystarczy mi najwyżej na dwa miesiące i...

Urwała nagle. Ten mężczyzna wciąż jest prawie obcy, pomyślała. Nie zwierzaj mu się i nie dopuszczaj go do siebie zbyt blisko.

Odchyliła się do tyłu w krześle, starając się nie ulec nastrojowi tej chwili i miejsca... ani bystremu spojrzeniu czarnych oczu Thea, które zdawało się wnikać w jej duszę.

- Opowiedz mi o swoich dzieciach - poprosiła. - Wspomniałeś, że masz troje.

- Tak - odrzekł po chwili milczenia. - Tom ma trzy lata, Alexander pięć, a Freya dziewięć.

- Twoja żona musi mieć z nimi urwanie głowy - rzuciła lekko.

- Elspeth nie żyje - oznajmił beznamiętnym tonem, ze wzrokiem wbitym w przestrzeń ponad ramieniem Lily. - Czternaście miesięcy temu zaraziła się jakimś wirusem i trzy dni później zmarła.

Dziewczyny nie zwiodła jego kamienna mina. W oczach mężczyzny dostrzegła wciąż żywe cierpienie. Ogarnięta współczuciem, odczekała chwilę i rzekła cicho:

- Bardzo mi przykro.

Wzruszył ramionami.

- Musieliśmy sobie z tym poradzić. Tom i Alex są na tyle mali, że dość łatwo zapomnieli, ale Freya... - Spostrzegł łzy w oczach Lily i westchnął. - Freya bardzo ciężko przeżyła tę tragedię. Za życia mojej żony była grzecznym i pogodnym dzieckiem, lecz po jej śmierci stała się nerwowa, drażliwa i przepętniona żalem do całego świata.

- To zrozumiałe - szepnęła Lily.

- Oczywiście - przyznał. - Dlatego zgodziłem się na jej prośbę, by w ciągu tygodnia mogła przebywać w szkolnym internacie z przyjaciółkami. Obecnie, gdy wraca na weekendy do domu, wydaje się spokojniejsza. Wiem, że Frei brakuje matki, ale nie mogę jej zastąpić... a poza tym obawiam się, że nie rozumiem kobiet - dodał w zadumie.

- Dziadkowie ci nie pomagają? - spytała Lily.

- Moi rodzice już nie żyją. Byłem późnym dzieckiem... i chyba niechcianym. Oboje pracowali intensywnie jako lekarze i w dzieciństwie właściwie nieczęsto ich widywałem.

Lily pomyślała, że wprawdzie miał rodziców, lecz w gruncie rzeczy dorastał niemal równie samotnie jak ona.

- A rodzice Elspeth? - rzuciła z wahaniem.

- Jej ojciec mieszka w Republice Południowej Afryki i nieczęsto go widuję.

- A więc kto opiekuje się dziećmi, gdy jesteś w pracy?

- Zatrudniam nianie, choć rzadko całodobowo. Po powrocie do domu sam zajmuję się dziećmi. Na szczęście mam też życzliwych sąsiadów - Beatrice i jej męża. Bea dawniej pomagała mojej żonie przy dzieciach, ale ma już ponad siedemdziesiąt lat i nie chcę nadużywać jej życzliwości, choć, jak twierdzi, uwielbia czuć się przydatna. Teraz, podczas mojej nieobecności, ona i Joe wprowadzili się do mnie i opiekują się chłopcami oraz Freyą, która przyjechała do domu na wakacje. Dzieciaki ich uwielbiają, ale jak powiedziałem, nie chcę męczyć tych starszych ludzi. - Umilkł na chwilę. - Oboje z żoną zamierzaliśmy mieć więcej dzieci, jednak los zrządził inaczej.

- Cóż, może kiedyś... - zaczęła Lily.

- Och, nie - przerwał jej gwałtownie. - Już nigdy się nie ożenię. Nie mam żadnych osobistych planów. Żyję wyłącznie troską o dobro i przyszłość moich dzieci.

Kto mógłby kiedykolwiek zastąpić mu ukochaną Elspeth?

Lily pomyślała, że Theo wciąż jest młody i byłby wspaniałym mężem. Pojmowała jednak, że już podjął decyzję i zapewne jej nie zmieni. On z kolei zorientował się, że powiedział jej o sobie więcej niż komukolwiek dotąd. Pochylił się naprzód i spytał:

- Masz jeszcze jakieś inne rodzeństwo?

- Nie, tylko Sama.

- Jestem pewien, że kiedyś dochowasz się mnóstwa dzieci i...

- Nie chcę rodzić dzieci - przerwała mu. - Gdybyś widział mnie z tamtymi bliźniaczkami... Chyba nie nadaję się na matkę. Ani na żonę, dodała w duchu, z odrazą wspominając przeszłość.

- Twoi rodzice z pewnością jeszcze żyją - rzekł.

Dziewczyna wzdrygnęła się i odwróciła wzrok. Nie miała ochoty rozmawiać dalej o swoim życiu.

- Nie - odparła krótko. - Nawet ich nie pamiętam.

- Więc kto cię wychowywał?

- Och, całe zastępy ciotek i wujków - rzuciła, nadal nie patrząc na mu bolesnej prawdy, że została porzucona przez matkę i stanowiła utrapienie dla zastępczych opiekunów.

Theodore przyglądał się jej długą chwilę. Była pogodna, bystra i inteligentna - a jednak coś w tej dziewczynie przypominało mu Freyę. Podobnie jak w córce, wyczuwał w niej głęboki smutek, nie wynikający wyłącznie z osierocenia.

Wyszli z restauracji i ruszyli w kierunku Bazyliki Świętego Piotra. Pomimo późnej pory na ulicach panował ożywiony ruch. Lily uświadomiła sobie, że nie czuje się wcale zmęczona, lecz odprężona i szczęśliwa. Pomyślała, że zawdzięcza to atmosferze Rzymu... oraz

po części idącemu obok niej człowiekowi. Theo przez całą wieczór zachowywał się życzliwie i przyjaźnie, ale ani razu nie przekroczył dopuszczalnej granicy. Nigdy dotąd w obecności żadnego mężczyzny nie czuła się tak bezpieczna... i doceniona. Wydawał się szczerze cieszyć jej towarzystwem i nie oczekiwał niczego więcej.

- Może pora już, abym odprowadził panią do hotelu - odezwał się. - Brat zapewne się niepokoi.

- Och, skądże! Wie, że potrafię świetnie sama się o siebie zatroszczyć. - Zawahała się, gdyż zabrzmiało to zarozumiale. - Rzecz po prostu w tym, że od dawna muszę radzić sobie sama i nie zdawać się na innych - wyjaśniła. - I to mi odpowiada.

Nieznacznie skinął głową.

- Rozumiem.

Pomyślał, że z nim jest bardzo podobnie. Odkąd został samotnym rodzicem, musiał niemal opędzać się od kobiet, pragnących służyć mu pomocą. Zdecydował samemu uporać się z sytuacją i jak dotąd szło mu całkiem dobrze - mimo iż Freya nieustannie przysparzała zmartwień. Był jednak pewien, że z czasem i to jakoś się ułoży.

Gdy stanęli przed hotelem, Theo uświadomił sobie z lekkim zakłopotaniem, że wcale nie chce, by ten wieczór już się skończył. W towarzystwie Lily czuł się dobrze i bardziej beztrosko niż kiedykolwiek w ciągu minionych czternastu miesięcy. Jednocześnie w jego umyśle podświadomie rodził się pewien plan. Właśnie dlatego niemal od początku starał się ocenić charakter tej kobiety.

Gdy podchodzili do oświetlonych frontowych drzwi, przystanął. Lily również się zatrzymała i spojrzała na niego z uśmiechem.

- No cóż, wielkie dzięki za uroczą kolację - powiedziała.

- Nie, to ja dziękuję ci za to, że zgodziłaś się mi towarzyszyć. - Zamilkł, szukając odpowiednich słów. - Właściwie zastanawiam się, czy... - urwał.

Lily przypuszczała, że mężczyzna zamierza zaproponować kolejne spotkanie, dopóki oboje przebywają w Rzymie. Jednak przyjechała tu odwiedzić brata, toteż będzie musiała taktownie odmówić.

- Nie. Przykro mi, ale chcę poświęcić cały mój czas Samowi - oświadczyła. - Nie widzieliśmy się od zeszłego roku.

- Ależ naturalnie! Nie śmiałybym narzucać ci się dłużej w trakcie twojego urlopu. Nie o to chodzi.

- Och... - westchnęła, czując się głupio. - A więc o co?

- Czy nie zechciałabyś przez kilka tygodni zaopiekować się moimi synkami? - zapytał.

- Z adresu na twojej walizce wiem, że mieszkamy w tym samym mieście. Obecnie nie zatrudniam żadnej opiekunki i jestem w

kropce. Nie obawiaj się, to nie byłoby żadne długoterminowe zobowiązanie - dorzucił szybko. - Po prostu zyskałbym trochę czasu, by... no, przeorganizować moje życie, a ty mogłabyś zastanowić się nad swoją przyszłością i poczynić plany. Za mniej więcej miesiąc dzieci wrócą do szkoły. I zapłaciłbym znacznie powyżej obowiązujących stawek - zakończył, niemal obawiając się jej reakcji.

Oszołomiona Lily usiadła na niskim murku okalającym wejście do hotelu.

- Naprawdę uważasz, że bym się nadawała? Powiedziałam ci, że nie radzę sobie z dziećmi. Jeśli szukasz kogoś w rodzaju Mary Poppins, to zwróciłeś się do niewłaściwej osoby.

- Jestem pewien, że poradziłabyś sobie lepiej niż dziewczyny, które dotychczas zatrudniałem - oznajmił. - Nie oczekuję, żebyś stała się Mary Poppins, a tylko abyś ją chwilowo zastąpiła, dopóki jej nie znajdę.

Lily przetknęła nerwowo, wciąż jeszcze kompletnie zaskoczona tą niespodziewaną propozycją. Uważała wprawdzie, że nie jest stworzona do całonocnej opieki nad dziećmi, lecz w głębi duszy kuśiło ją, by przyjąć ofertę Thea. Istotnie, mogłaby w tym czasie zastanowić się, co ma robić dalej.

W jej rozmyślania wdarł się jego głos:

- Gdybyś się zgodziła, musiałabyś przyjeżdżać do mnie rano i zajmować się dziećmi, dopóki nie wrócę z pracy około siódmej. - Przechesał dłonią włosy. - Przypuszczam, że podświadomie usiłuję znaleźć kogoś, kto zastąpi moją żonę - wyznał.

- Co, naturalnie, jest absurdalne. Jak ktokolwiek mógłby zapełnić taką olbrzymią wyrwę?

Usiadł obok Lily. W blasku hotelowych świateł spostrzegła, że jest ogromnie znużony... i trochę zagubiony. Westchnęła. Pomimo obaw skłaniała się ku temu, by zaakceptować tę propozycję. Praca nie powinna być zbyt uciążliwa, a chłopcy prawdopodobnie nie są tak okropni jak tamte bliźniaczki.

- Pozwól, żebym się zastanowiła - rzekła z uśmiechem. - Zawsze potrzebuję trochę czasu, by podjąć ważne decyzje.

- Oczywiście - odparł z powagą, choć intuicja podpowiadała mu, że ostatecznie Lily wyrazi zgodę. Wstał, wyjął z kieszeni wizytówkę i wręczył dziewczynie. - Jest tu numer mojej komórki. Zadzwoń o dowolnej porze i daj mi odpowiedź.

Powiedzieli sobie dobranoc. Przyglądała się, jak ruszył energicznym krokiem do swojego hotelu na drugim końcu miasta.

Gdy weszła do holu, siedzący za kontuarem recepcji Sam zawołał:

- Och, Lily, strasznie cię przepraszam za dzisiejszy wieczór!

Obiecuję, że jutro ci to wynagrodzę. Gdzie byłaś?

- Zjadłam wspaniałą kolację, a potem spacerowałam i chłonełam atmosferę Rzymu - odrzekła radośnie.

Naprawdę była szczęśliwa. Spędziła uroczy wieczór z nadzwyczaj przystojnym mężczyzną, który - co najbardziej ją cieszyło - ani razu nie próbował nawet jej dotknąć. Dlatego w jego towarzystwie czuła się tak swobodnie.

Kładąc się już do łóżka, rzuciła okiem na wizytówkę Thea. Jutro rano zadzwoni do niego i przyjmie ofertę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tydzień później Lily wsiadła do autobusu, który miał ją zawieźć na drugi koniec Berkshire, do eleganckiej dzielnicy, w której mieszkał Theodore Montague. Wstydziła się bowiem przyjechać tam swoim starym, zdezelowanym samochodem.

Zaproszono ją na sobotni podwieczorek, by poznała dzieci oraz dom, w którym spędzi najbliższe trzy miesiące. Podczas jazdy przypomniła sobie, jak bardzo Theo był wdzięczny, że zaakceptowała jego prośbę i zgodziła się zająć dziećmi do końca października.

- Przypuszczam, że potem uda mi się znaleźć kogoś innego - oświadczył. - Zwłaszcza, jeśli pomożesz mi wybrać odpowiednią kandydatkę. Myślę, że zdołasz je ocenić trafniej niż ja.

Zmilczała wówczas, zaskoczona tym, że liczyłby się z jej opinią. Jednak jego słowa sprawiły jej przyjemność, a teraz nie mogła się już doczekać rozpoczęcia pracy. Zrobi wszystko, by odnieść sukces tam, gdzie inne zawiodły. Być może okaże się, że nie jest tak nieudolna wobec dzieci, jak sądziła.

Dom stał w szeregu podobnych georgiańskich budynków, zwróconych frontem do ulicy. Lily wzięła głęboki oddech i zastukała wielką kołatką w imponujące czarne drzwi. Niemal natychmiast otworzyła je siwowłosa starsza kobieta, a przed nią wybiegło dwóch małych chłopców.

- Witam cię, Lily - rzekła z uśmiechem. - Proszę, wejdź.

Dziewczyna skinęła głową i usłuchała, ujęta tym życzliwym powitaniem. Spojrzała w dół na zaciekawionych chłopców.

- Ty jesteś Tom, a ty masz na imię Alexander?
- Nie Alexander, tylko Alex - odrzekł starszy.
- A ja nie jestem Thomas, tylko Tom-Tom - oznajmił młodszy.
- Zapamiętam - rzekła z uśmiechem. - A pani to zapewne Beatrice?
- spytała nieśmiało.
- Zgadza się, kochanie. Chłopcy, przywitajcie się odpowiednio z Lily.
- Cześć, Lily - zawołali posłusznie chórem.
- Doskonale. Frei w tej chwili nie ma w domu. Gra w tenisa i wróci za godzinę. Obejrzyj dom, Lily. Theodore pracuje w swoim gabinecie, ale niebawem skończy i zejdzie na dół.

Dziewczyna ogarnęła wzrokiem eleganckie wnętrze. Na końcu olbrzymiego holu olśniewającej dębowej posadzce dostrzegła wielki zabytkowy kredens, na którym stały dwie lampy ze złocistymi abażurami, kilka cennych przedmiotów sztuki oraz centralnie umieszczona fotografia w srebrnej ramce, przedstawiająca piękną ciemnowłosą młodą kobietę, niewątpliwie Elspeth. Odnosiło się wrażenie, że wciąż jest panią tego domu.

Beatrice wprowadziła Lily do obszernego słonecznego salonu, którego umeblowanie stanowiły trzy wzorzyste sofy oraz kilka podnóżków i stolików. Nad ozdobnym kominkiem wisiało lustro, a na gzymsie stała inna fotografia Elspeth, otoczona zdjęciami trojga dzieci. Wysokie okna zasłaniały kotary w kolorach czerwieni i kości słoniowej. Pomimo rzucającego się w oczy luksusu, panowała tu ciepła i swobodna atmosfera. Jakby na potwierdzenie, chłopcy wskoczyli na kanapę i zaczęli wesoło dokazywać.

Dziewczyna wyjrzała na ogród pełen drzew owocowych i kwitnących krzewów. Był tam również plac zabaw dla dzieci z drabinką, zjeżdżalnią, piaskownicą oraz leżącymi w rogu kilkoma piłkami.

- Cały dom jest piękny - rzekła do Beatrice.
- Owszem - przytaknęła starsza kobieta i westchnęła. - Z pewnością słyszałaś o tragicznej śmierci żony Theodore'a - powiedziała, po czym zawołała do chłopców: - Który z was pomoże mi przy podwieczorku?

Alex i Tom podążyli za nią do kuchni, a Lily przysiadła na jednym z wyściełanych krzesel. Nigdy jeszcze nie była w takim wytwornym domu. Nagle ogarnęła ją panika. Co ja tu robię? - pomyślała. - Przecież sobie nie poradzę!

Jej posępne rozmyślenia przerwał głęboki głos, który tak dobrze pamiętała:

- Wszystko w porządku?

Wstała pośpiesznie i ujrzała w progu swego nowego pracodawcę, spoglądającego na nią z nieprzeniknioną miną. Był ubrany w spodnie khaki i czarną sportową koszulkę.

- Tak... naturalnie... - wyjąkała. - Właśnie podziwiałam ten piękny dom.

Skinął głową i podszedł do niej. W niebieskich dżinsach i białym podkoszulku wydała mu się drobniejsza, młodsza i bardziej bezbronna, niż ją zapamiętał. Zastanowił się przelotnie, czy ta dziewczyna poradzi sobie z jego czasem niesfornymi dziećmi. Ale przecież to tylko kilka miesięcy...

W tym momencie Tom i Alex z zapalem wtoczyli stolik na kórkach. Za nimi weszła Bea z dzbankiem herbaty.

- Ostrożnie, chłopcy - rzekł Theo. - Wolimy, żeby te ciastka zostały na talerzu i nie spadły na podłogę.

Wszyscy usiedli, a Bea rozdała im talerzyki i papierowe serwetki. Zaczęli zajadać małe zgrabne kanapki, maślane babeczki z dżemem i śmietanką oraz kwadratowe lukrowane ciasteczka.

Lily była oczarowana swobodną atmosferą, choć zarazem zauważyła, że chłopcy zachowują się bardzo grzecznie. Niewątpliwie to zasługa ich matki. Odruchowo zerknęła na fotografię Elspeth, zauroczona ciepłym i serdecznym wyrazem jej twarzy. Odniosła nagle wrażenie, że została zaaprobowana przez tę zmarłą kobietę, której obecność nadal się tu wyczuwało. Zrobię, co w mojej mocy, przyrzekła jej w duchu.

Spostrzegła, że Theo nie je, tylko siedzi obok synków z filiżanką herbaty. Bea namawiała wszystkich, by się częstowali, i rozprawiła o chłopcach.

Lily zauważyła, że malcy wcale nie są zawstydzeni. W gruncie rzeczy niemal nie zwracali już na nią uwagi. Nic dziwnego, przecież przywykli do niezliczonych obcych osób, przewijających się nieustannie przez ich życie.

Napotkała spojrzenie Thea. Ostatecznie to jego pomysł, żeby się tu znalazła - a raczej błagalna prośba, której nie potrafiła się oprzeć.

Po podwieczorku wstał i powiedział:

- Myślę, że powinniśmy pokazać Lily resztę domu.

Tom natychmiast znalazł się przy niej i chwycił ją za rękę.

- Ja cię oprowadzę - oświadczył z powagą.

- Ja też! - dorzucił Alex.

- Zrobimy to wszyscy - zdecydował z uśmiechem ich ojciec.

Przez następnych dwadzieścia minut zwiedzili jadalnię z olbrzymim mahoniowym stołem, niewielki pokój telewizyjny z przyległą oranżerią oraz gabinet. W końcu weszli do wspaniale wyposażonej kuchni. Były tam kredensy, szafki, długi stół jadalny i kilka głębokich foteli. Całą jedną ścianę zajmowały regały z luźno rozmieszczonymi książkami i zabawkami.

Lily z podziwu zaparło dech w piersi. Tu znajdowało się serce

domu - wygodne i przytulne miejsce, w którym rodzina najwyraźniej lubiła spędzać czas. Dziewczyna wprawnym okiem wyłowila szczegóły - lśniąca lodówkę z zamrażarką, piekarnik gazowo-elektryczny, marmurowe blaty, olbrzymie drewniane deski do krojenia i mnóstwo miejsca na naczynia. Pomyślała, że z przyjemnością będzie tu przygotowywała podwieczorki dla dzieci.

Później pokazano jej na piętrze główną sypialnię i drugi gabinet Thea oraz sypialnie chłopców i pokój gościnny.

- Sypialnia Frei mieści się na drugim piętrze, obok drugiego pokoju gościnnego - wyjaśnił Theo.

- Obawiam się, że córka ma u siebie bałagan. Chłopcy są o wiele schludniejsi.

- Dzięki, tato - rozległ się za ich plecami ironiczny dziewczęcy głos.

Wszyscy odwrócili się i ujrzeli Freyę w białym stroju do tenisa. Była wysoka i szczupła, a długie potargane włosy spadały jej na ramiona.

- Freyo, to jest Lily, o której ci wspominałem - powiedział Theo.

- Cześć, Lily - rzuciła w przelocie dziewczynka i wbiegła po schodach do swojego pokoju.

- Spóźniłaś się na pyszny podwieczorek! - zawołał za nią ojciec.

- Zjadłam w klubie! - odkrzyknęła.

Lily zauważyła, że Theo spochmurniał. Nagle przypomniała sobie o czymś i wyjęła wielką papierową torbę.

- Chłopcy, wolno wam jeść czekoladki i słodczy? - zapytała.

- Tak, ale ja nie lubię czekolady, tylko galaretki - oznajmił Tom, zaglądając do torby.

- To świetnie, bo przyniosłam kilka - rzekła z uśmiechem, wręczając mu paczuszkę.

- A ja lubię czekoladę! - zawołał Alex, a gdy Lily podała mu batonik, rozpromienił się. - Mój ulubiony! Skąd wiedziałaś?

- Od pewnej wróżki - odrzekła z tajemniczą miną.

Ucieszyła się, że chłopcy ją zaakceptowali - choćby nawet jedynie z powodu słodczy.

Wszyscy zeszli na dół i Alex zapytał ją:

- Czy prędko przyjdiesz się nami opiekować?

- Lily wróci tu w poniedziałek rano - wyręczył ją w odpowiedzi Theo.

- Ale teraz na pewno chce już wrócić do siebie, ponieważ prawdopodobnie umówiła się na wieczór z przyjaciółmi.

- Och, nigdzie się nie wybieram - zapewniła pośpiesznie i natychmiast tego pożałowała, gdyż zabrzmiało to dość żałośnie.

- W takim razie mogłabyś pomóc tacie położyć nas do łóżek - powiedział z nadzieją Alex.

- Oczywiście, jeśli tylko się na coś przydam - odrzekła ochoczo, gdyż w istocie już pokochała uroczą atmosferę tego domu.

Theo wzruszył ramionami.

- Wygrałeś, Alex - rzekł, po czym spojrzał na Lily i rzucił lakonicznie:
- Dziękuję.

Następna godzina minęła błyskawicznie. Dziewczyna zajęła się kąpielą chłopców, podczas której było mnóstwo wesołych pisków i chlapania. Potem przypilnowała, żeby dokładnie wyszorowali zęby, a na koniec wytarła ich wielkimi puszystymi ręcznikami. Pomyślała, że te dzieci mają mnóstwo szczęścia, gdyż urodziły się pośród luksusów w takiej cudownej rodzinie i pomimo śmierci matki wzrastają otoczone miłością.

Chłopcy włożyli pidżamy i wybiegli z łazienki. Wchodząc do sypialni brata, Alex oznajmił wesoło:

- Odkąd mama odeszła, Tom-Tom i ja śpimy razem. - Wskoczył do jednego z dwóch pojedynczych łóżek i naciągnął na siebie kołdrę. - A przed snem zawsze wypijamy mleko. Ja zimne, a Tom-Tom ciepłe.
- Dziękuję, że mi powiedziałaś. Wobec tego przyniosę mleko, a potem opowiem wam bajkę.

Udała się do kuchni i podgrzała mleko. Była już niemal pewna, że poradzi sobie z dziećmi, choć miała jeszcze wątpliwości co do Frei.

Wróciła na górę i wręczyła chłopcom kubki z mlekiem, a potem usiadła na stołeczku i zaczęła opowiadać bajkę, celowo zniżając głos, by ich uspić. Po chwili Tom usnął, a Alex odezwał się sennym głosem:

- Poproś tatę, żeby przyszedł powiedzieć nam dobranoc.
- Skinęła głową.
- Dobrze. A zakończenie opowiem wam w poniedziałek - obiecała szeptem i wstała.

Gdy się odwracała, spostrzegła Freyę wbiegającą po schodach i zawołała cicho:

- Freyo, nie dałam ci czekoladek.
- Nie jadam słodczy.
- Nigdy? - spytała z niedowierzaniem Lily.
- No, może czasami.
- Mam galaretki, czekoladki i kilka miętówek.
- Lubię miętówki - przyznała dziewczynka.

Zeszły obie do salonu, gdzie zastały Thea czytającego gazetę.

- Jak poszła kąpiel? - zapytał, podnosząc na nie wzrok.
- Świetnie - odrzekła Lily i podała Frei torbę słodczy. - Chłopcy proszą, żebyś ich utulił do snu.

Theo wstał. Mijając córkę, czule zmierzwił jej włosy i spytał:

- Wygrałaś dzisiaj mecz?
- Oczywiście - odpowiedziała. Wyjęła miętówkę i wsadziła do ust. - Ale przegrałyśmy debla. Obmyśliłyśmy potem z Gemmą strategię

na następną partię.

- To brzmi groźnie - stwierdził, wychodząc z pokoju.

Minęła już siódma i Lily nie chciała przeciągać wizyty. Osiągnęła zamierzony cel - poznała dzieci i obejrzała dom. Wstała więc i oznajmiła Frei:

- Wracam do domu.

- Już? - spytała nieoczekiwanie dziewczynka. - Jeszcze wcześniej, a ja jestem głodna. Tato - zwróciła się do ojca, który właśnie wrócił. - Czy Lily może zostać i zrobić mi jajecznicę na kolację?

- Co jest złego w mojej jajecznicy? - rzucił Theo.

- No, właściwie nic. Ale pomyślałam, że...

- Oczywiście, zostanę i przygotuję ci kolację - wtrąciła z uśmiechem Lily.

- Wobec tego przyrządź jajecznicę dla trzech osób - poprosił Theo. - Zjesz z nami, dobrze?

- Chętnie, dziękuję.

Freya podskoczyła z radości.

- Wspaniale! I opowiesz mi do końca tę bajkę? Obiecuję, że nie zdradzę chłopcom zakończenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kolacji Theo odwiózł Lily do domu. Bea mieszkała blisko i chętnie zgodziła się zostać jeszcze trochę z dziećmi.

Siedząc obok niego w smukłym, srebrzystym mercedesie na miękkim, skórzanym fotelu, Lily poczuła się jak królowa. Rozmyślała o tym, że przypadkowe spotkanie na pokładzie samolotu pozwoliło jej poznać tego bogatego i wpływowego człowieka. Był zdecydowany i władczy, ale nie czynił na nią żadnych zakusów, dzięki czemu w jego towarzystwie czuła się swobodnie i bezpiecznie. Odetchnęła głęboko. Żyj chwilą obecną, powiedziała sobie. Nie spoglądaj w przyszłość ani w przeszłość.

W poniedziałek wstała wcześniej niż zwykle, już o w pół do siódmej. Postanowiła, że przyjedzie do domu Thea swoim samochodem, ale żeby nie narobić mu wstydu, zaparkuje w pewnej odległości.

Otworzył jej sam. Zauważyła, że jest w codziennym ubraniu.

- Popracuję dziś w domu. Pomyślałem, że twojego pierwszego dnia udzielę ci przynajmniej moralnego wsparcia - rzekł z uśmiechem.

Lily miała na sobie starannie uprasowane szare spodnie oraz bluzkę bez rękawów w kolorze miodowym, pasującą do jej świeżo umytych jasnych włosów.

Chłopcy zbiegli po schodach, jeszcze w pidżamach.

- Już nie mogliśmy się ciebie doczekać - oznajmił Alex.
- Naprawdę? - spytała i zmarszczyła nos, czując dolatujący z kuchni niewątpliwy swąd spalenizny.

Theo wzruszył ramionami.

- Freya przyrządza śniadanie - wyjaśnił półgłosem.

Dziewczynka wytknęła głowę zza drzwi.

- Cześć, Lily. Właśnie smażę kiełbaski - oznajmiła i znów zniknęła w kuchni.

Gdy chłopcy wbiegli tam za nią, Theo rzekł z lekkim zakłopotaniem:

- Zwykle nie panuje tu rano aż taki chaos, lecz obecnie dzieci mają wakacje. A chłopcy nie chcieli, żebym pomógł im się ubrać. Uparli się, abyś ty to zrobiła. Zdaje się, że już cię polubili.

Potrząsnęła głową.

- Pewnie po prostu liczą na to, że znowu przyniosłam słodczyce - stwierdziła z uśmiechem.

- Napijmy się kawy - zaproponował.

Przy długim kuchennym stole chłopcy jedli już płatki śniadaniowe. Lily usiadła, a Theo przyniósł jej napełnioną filiżankę.

- Myślę, że kiełbaski są już w drodze - oznajmił z porozumiewawczym mrugnięciem. Istotnie, po chwili Freya postawiła przed Lily talerz ze smażonymi kiełbaskami i popatrzyła na nią wyczekująco.

- Wyglądają pysznie! - wykrzyknęła Lily. - Ale, mój Boże, nie dam rady zjeść trzech na raz!

- Jest jeszcze więcej - zapewniła dziewczynka. - Chcesz do nich musztardę czy keczup?

Kiełbaski były częściowo niedosmażone, ale smakowały całkiem znośnie, toteż Lily zjadła je, demonstracyjnie okazując zadowolenie.

Theo dopił kawę i oznajmił:

- Będę w gabinecie na górze. Bea przygotowuje lunch. W razie czego nie krępuj się i zawołaj mnie. A wy troje bądźcie grzeczni - dorzucił, spoglądając na dzieci.

- Jestem pewna, że nie będziemy ci przeszkadzać - rzekła z uśmiechem Lily. - Zresztą, prawdopodobnie wybierzemy się później do pobliskiego parku.

Theodore z zadowoleniem skinął głową i wyszedł z pokoju. Dzieci nigdy dotąd nie przyjęły z takim entuzjazmem żadnej z zatrudnionych wcześniej opiekunek. Chłopcy zwykle odnosili się do

nich nieufnie, a Freya niemal otwarcie okazywała im wrogość. Jednak Lily widocznie oczarowała jego córkę, skoro dziewczynka wstała wcześniej, by przyrządzić dla niej śniadanie.

Wchodząc do gabinetu pomyślał z ulgą, że nareszcie znalazł kogoś odpowiedniego. Zerknął na stojącą na biurku fotografię żony i odwzajemnił jej uśmiech.

Lily wróciła z dziećmi z parku w samą porę, by zdążyć na pyszną sałatkę owocową i ziemniaki w mundurkach, przygotowane przez Beę.

- Theo w domu w ciągu dnia nie jada wiele - odpowiedziała na jej pytanie starsza kobieta. - Zaniósłam mu do gabinetu kanapkę i kawę, ale zejdzie pewnie dopiero na kolację. Naprawdę ciężko pracuje. Martwię się, że aż nazbyt ciężko. - Zniżyła głos, by nie usłyszały jej dzieci. - Przypuszczam, że chce w ten sposób zagłuszyć żal po stracie żony. - Westchnęła. - Staramy się mu pomagać, ale mój mąż Joe uskarża się na zdrowie, więc nasze możliwości są ograniczone.

- Wiem, że Theo jest wam obojgu ogromnie wdzięczny - odrzekła Lily. - Ale chyba nie przyrządzasz kolacji, co?

- W okresie wakacyjnym robię to na zmianę z Theo. On nie ma wybitnych talentów kulinarnych, jednak potrafi przygotować proste dania.

- Dopóki tu pracuję, mogłabym zająć się wieczornymi posiłkami - zaofiarowała się dziewczyna. - Jestem wykwalifikowaną kucharką, więc raczej nikogo nie otruję.

- Naprawdę, kochanie? - spytała zaskoczona i ucieszona Bea. - To byłoby dla mnie wielką pomocą. Wieczorami zwykle jestem już dość zmęczona i wiem, iż Theo martwi się, że się przepracuję.

- A więc postanowione - rzekła Lily. - I nie będziesz też musiała przychodzić codziennie, żeby przygotowywać lunch.

- Lepiej to z nim uzgodnijmy - zasugerowała starsza kobieta.

Po południu Freya udała się na codzienną lekcję tenisa, a Alex i Tom wyszli pobawić się w ogrodzie. Lily zajrzała do lodówki i zamrażarki i stwierdziła, że są wypełnione po brzegi. Jeśli Theo się zgodzi, będzie z przyjemnością przygotowywała posiłki dla całej rodziny.

Gdy nalewała do dzbanka sok owocowy dla chłopców, w kuchni zjawił się Theo.

- Jak przetrwałaś pierwszy dzień? - zapytał, opierając się niedbale o framugę. - Czy Freya nie przysparzała problemów?

- Zachowywała się wręcz wzorowo i zauważyłam, że lubi opiekować się Tomem.

- Och, z braćmi dogaduje się świetnie. Natomiast wobec mnie często bywa szorstka i opryskliwa.

Lily ustawiła na tacy szklanki.

- Napijesz się z nami soku w ogrodzie? Dziś jest tak ciepło, a ty od tyłu godzin siedzisz w dusznym gabinecie.

- Pracuję obecnie nad wyjątkowo trudnym referatem - wyjaśnił. - Ale chętnie odetchnę przez chwilę świeżym powietrzem i wypiję szklankę soku.

Wyszedł za Lily na dwór. Chłopcy natychmiast podbiegli do niego.

- Spójrz, tato, budujemy zamek z piasku! - zawołał Alex.

- Jest bardzo ładny - przyznał Theo.

Dziewczyna podała im szklanki z sokiem i wrócili do piaskownicy. Usiadła na wyściełanej ławeczce, a mężczyzna przysiadł na niskim kamiennym murku. Widziała, że myślami błądził gdzieś daleko, jednak zdecydowała się powiedzieć mu o zamiarze wyręczenia Beatrice w gotowaniu posiłków.

- No, nie wiem... - rzekł z wahaniem. - Czy to nie będzie dla ciebie zbyt wielkim obciążeniem?

- Bynajmniej - odparła szybko. - A jeśli moje potrawy nie będą ci smakować, zawsze możesz przywrócić do kuchni Beę.

- Chłopców i mnie łatwo zadowolić - oświadczył z uśmiechem - ale Freya bywa wybredna. Ostatnio postanowiła zostać wegetarianką... dopóki w niedzielę nie poczuła zapachu smażonych przez Beę kurczaków, a wtedy natychmiast zmieniła zdanie.

- O której jadacie kolację?

- Dzieci o szóstej, a ja dopiero, gdy są już w łóżkach, czyli około ósmej.

Kiedy Freya wróciła z zajęć tenisa, Lily usadziła wszystkich troje przy kuchennym stole i zapytała o ulubione potrawy. Wybuchła ożywiona dyskusja, która prędko przerodziła się w grę w wymyślanie najbardziej dziwacznych dań, takich jak pieczone robaki czy duszone larwy. Wcześniej jednak Lily zorientowała się, że dzieciaki w zasadzie lubią jeść to, co większość ich rówieśników.

Przygotowała kolację według ich upodobań. Potem chłopcy zwykle oglądali telewizję, jednak tym razem nalegali, żeby zamiast tego dokończyła im opowiadać tę historię, którą przerwała w sobotę. Lily z przyjemnością się zgodziła.

Dopiero później, gdy już mieli pójść do łóżek, a Freya też szykowała się do snu, Lily uświadomiła sobie, jakiej wyczerpującej pracy się podjęła. Przez cały dzień chłopcy trajkotali i zasypywali ją niezliczonymi pytaniami o wszystko - w tym także o jej życie. A jednak, o dziwo, czuła się szczęśliwa. Pomyślała, że może jednak potrafi radzić sobie z dziećmi lepiej, niż sądziła. A gdy zacznie się szkoła, będzie miała więcej czasu, by zastanowić się nad swoją przyszłością.

Chwilowo jednak zamierzała zrobić wszystko, by wyręczyć Theodore'a w obowiązkach ojca i umożliwić mu skoncentrowanie się na pracy. Przypomniała sobie jego nieobecne spojrzenie, gdy po południu siedział z nią w ogrodzie. Niewątpliwie zatopił się głęboko w rozmyślaniach na temat swego referatu. W tym nie potrafiła mu pomóc, ale mogła przynajmniej odciążyć go od zajmowania się rodziną.

Poczuła w sercu ciepło na myśl, że Alex, Tom-Tom i Freya ją polubili. A ona od razu ich pokochała! Ciesz się teraźniejszą chwilą, powtarzała sobie w duchu, gdyż` az` nazbyt szybko odchodzi w przeszłość.

- Możesz poprosić tatusia, żeby przyszedł powiedzieć nam dobranoc? - wymamrotał sennie Alex, otulając się kołdrą.

- Właśnie zamierzałam to zrobić - odrzekła.

Stała przez kilka sekund przed zamkniętymi drzwiami gabinetu, a potem zapukała delikatnie i powiedziała cicho:

- Chłopcy chcą, żebyś ułożył ich do snu.

Theo otworzył uśmiechnięty.

- Skończyłem na dzisiaj - oznajmił. - Za dziesięć minut zejść na dół.

W kuchni rozejrzała się niepewnie. Czy oczekiwał, że zje z nim kolację? A może powinna ją tylko podać, a potem się ulotnić? Już wcześniej przyrządziła dla dzieci pieróg nadziewany rybą i zostawiła porcję dla ich ojca. Teraz wystarczyło jedynie odsmażyć ją z warzywami. Ustawiła na stole jedno nakrycie i kieliszek do wina. Theo wszedł, gdy wykładała parującą potrawę na talerz. Rzucił okiem na stół, a potem spojrzał na dziewczynę.

- Nie zostaniesz? Naprawdę musisz już iść?

Zawahała się.

- Nie byłam pewna, czy... - zaczęła nieśmiało i urwała.

Domyślił się, co chciała powiedzieć, i podszedł do niej szybko.

- Lily, oddałaś mi ogromną przysługę, zajmując się dziećmi i w dodatku wyręczając Beę. Chcę, żebyś czuła się tu jak u siebie w domu. - Zamilkł na moment. - Proszę, zjedz ze mną kolację... naturalnie, jeśli nie masz innych planów - dorzucił pospiesznie.

Uśmiechnęła się, wdzięczna za jego szczerść i życzliwość.

- Z radością, Theo - odrzekła. - Przyrządziłam dość dla nas dwojga - dodała zawstydzona.

Wyjął drugie nakrycie i zanim się obejrzała, siedzieli już naprzeciwko siebie i zajadali pieróg.

- Smakuje wyśmienicie - orzekł. Podniósł butelkę wina i popatrzył pytająco na dziewczynę. - Napijesz się ze mną?

Potrząsnęła głową.

- Zazwyczaj do posiłków piję tylko wodę, a poza tym muszę przecież wrócić samochodem do siebie.

Przytaknął bez słowa. Przypomniał sobie z niesmakiem jedną z jej poprzedniczek, która potajemnie opróżniła butelkę dzinu z jego barku. Ukradkiem przyjrzał się jedzącej Lily. Polubił tę dziewczynę. Była piękna, zgrabna i elegancka, a jednak wyczuwał w niej kruchość i bezbronność, które go ujmowały. Może nawet pociągały – przemknęło mu przez głowę, lecz natychmiast odepchnął od siebie tę myśl. Pożądanie nie miało tu nic do rzeczy.

Po kolacji nastawił czajnik.

- Naprawdę, na mnie już pora - oznajmiła dziewczyna.

- Proszę, przejdź do salonu - rzekł z uśmiechem. - Zaraz przyniosę kawę.

Lily usłuchała. Usiadła na sofie, odchyliła głowę do tyłu i poczuła, że ogarnia ją miłe znużenie. Pierwszy dzień minął całkiem nieźle, pomyślała sennie. Nie miała z dziećmi żadnej scysji. Chłopcy byli cudowni, a Freya też okazała się urocza. Wiedziała jednak, że nie powinna się do nich zbyt przywiązywać, gdyż jej pobyt tutaj nie potrwa długo. Do Bożego Narodzenia dzieciaki zapomną już nawet, jak wyglądała.

Theo zabawił w kuchni nieco dłużej, gdyż ktoś zadzwonił na jego komórkę. Kiedy wszedł do salonu, ujrzał, że Lily smacznie śpi z głową przechyloną lekko na ramię. Postawił cicho tacę i przyglądał się dziewczynie. Zastanowił się, czy nie usadowić jej wygodniej i nie podłożyć pod głowę poduszki, lecz nie chciał jej przeszkadzać. Biedactwo, niewątpliwie jest zmęczona, pomyślał. Postanowił, że pozwoli się jej wyspać, a kiedy się obudzi, zamówi dla niej taksówkę.

Westchnęła cicho. Śniło się jej, że Theodore Montague wpatruje się w nią z nieodgadnioną miną, stojąc jednak w bezpiecznej odległości. Poruszyła się lekko przez sen. Zapragnęła, by podszedł bliżej, tylko na moment, tak aby ich dłonie mogły się spleść...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie minęło dziesięć dni, a Lily czuła się już, jakby mieszkała z rodziną Montague od zawsze. Szybko ustaliła porządek dnia, który wydawał się każdemu odpowiadać. Theo we wszystkim zdał się na nią. Od trzeciego dnia wychodził do pracy o dziewiątej i rzadko wracał przed siódmą wieczorem, a niekiedy nawet później. Lecz Lily dbała, by zawsze czekała na niego smaczna i pożywna kolacja, którą zjadali razem.

Pewnego wieczoru, gdy już zmywali naczynia, spytała:

- Zgodziłbyś się, żebym jutro wybrała się z dziećmi na piknik na wrzosowiska? Prognozy mówią, że ta piękna pogoda nie potrwa już długo, więc warto z niej skorzystać.
- Czemu nie? Dzieciaki z pewnością będą zachwycone, a nie ma to jak jedzenie na świeżym powietrzu.
- Tylko, że... - zająknęła się - mój samochód nie jest tak elegancki i wygodny, do jakiego przywykły.
- Och, im jest wszystko jedno - rzucił beztrąsko. - Jednak będą potrzebowały fotelików dziecięcych.
- Wiem. Mam dwa z czasów, gdy opiekowałam się Bellą i Rosie, ale brakuje trzeciego.
- Rano wyjmę go z mojego samochodu - obiecał, idąc za nią do salonu.

Weszło już w zwyczaj, że po kolacji Lily zostawała jeszcze trochę i zdawała Theo relację z wydarzeń dnia. Zauważyła, że szczególnie interesował się zachowaniem córki. Zapewniała go niezmiennie, że Freya jest bardzo grzeczna i zaskakująco dojrzała jak na swój wiek.

- Uwielbia pomagać mi w opiece nad chłopcami oraz przy wszystkich innych zajęciach - mawiała, a on kiwał głową ze zdziwienia i smutku, że do niego córka odnosi się tak chłodno.

Teraz siedzieli przez chwilę w milczeniu, a potem Theo wstał, podszedł do okna i odwrócił się do Lily.

- Chciałbym prosić cię o jeszcze jedną przysługę - zaczął.
- Śmiało - rzuciła.

Pomyślała z radością, że nawiązała ze swym chlebodawcą swobodne stosunki i nie musi już nieustannie uważać przy nim na każde słowo. W istocie, ich relacja bardziej przypominała przyjaźń.

- Wyjeżdżam na trzydniową konferencję - oznajmił. - Mogłabyś przez ten czas zamieszkać u mnie? Poprosiłbym o to Beę, ale dziś rano powiedziała mi, że w tym tygodniu Joe idzie do szpitala na

serię badań.

- Naturalnie, zostanę tutaj - odrzekła szybko, zadowolona w duchu, że oszczędzi jej to konieczności cowieczornych powrotów do domu.

- Czy to będzie kolejna wycieczka do Rzymu? - spytała z uśmiechem.

- Niestety nie. Tym razem jadę do północnej Anglii - odparł i w zadumie przyjrzał się Lily. Zaskakująco dobrze pamiętał ich krótki pobyt we Włoszech i wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć swemu szczęściu, że spotkał tę dziewczynę, która tak wspaniale rozwiązała jego problemy z dziećmi. Kusiło go, by spróbować namówić ją na przedłużenie umowy o rok lub przynajmniej sześć miesięcy. Wiedział jednak, że nie może być tak egoistyczny. Lily poszukuje czegoś znacznie poważniejszego niż dorywcza praca. Próbuje znaleźć cel w życiu, który zaspokoiłby jej ambicje i dał poczucie spełnienia. Miał nadzieję, że jej się to uda.

- Dziękuję, że się zgodziłaś - rzekł. Wrócił i usiadł na sofie naprzeciwko niej. - Wyjeżdżam w piątek i wrócę w poniedziałek. - Odchylił głowę do tyłu i przez chwilę wpatrywał się w sufit. - Zapomniałem ci powiedzieć o naszych wakacyjnych planach. Zarezerwowałem na dwa tygodnie apartament w hotelu na południowym wybrzeżu. Spędzaliśmy tam już kiedyś wakacje i dzieciaki były zachwycone. - Spojrzał na Lily. - Pora, abym choć w części odwdzieczył ci się za wszystko, co dla nas robisz. Nie mogę cię wyłącznie wykorzystywać.

Popatrzyła na niego oszołomiona.

- Masz na myśli... chcesz, żebym pojechała z wami?

- Naturalnie! - zawołał. - Dzieci byłyby niepokieszone, gdybyśmy cię zostawili. Ale, oczywiście, decyzja należy do ciebie. Może wolałabyś pobyc w tym czasie u siebie w domu?

U siebie w domu? Za nic w świecie! - pomyślała, a głośno powiedziała:

- Czy jakakolwiek zdrowana umyśle dziewczyna zrezygnowałaby z okazji spędzenia urlopu nad morzem? To wspaniały pomysł!

Uśmiechnęła się do Thea, podekscytowana tą perspektywą. Nie dość, że przebywa w jego pięknym domu i opiekuje się uroczymi dziećmi - to jeszcze teraz została zaproszona na dwutygodniowe wakacje. I w dodatku jej za to płacą! Niech mnie ktoś uszczypnie, bo chyba śnię, pomyślała.

Nazajutrz zamontowała w samochodzie foteliki, a potem razem z dziećmi zabrała się do przygotowania pikniku. Zrobiła kilka bułek z szynką i serem, poprosiła Freyę, żeby wycisnęła sok z pomarańczy, a chłopcom poleciła, aby zapakowali do koszy chipsy, przekąski oraz jabłka i banany.

- Czy możemy zabrać też ciasteczka czekoladowe? - zapytał Alex.

- Obawiam się, że w tym upale mogłyby się roztopić. W moim samochodzie nie ma klimatyzacji.

- Nie szkodzi, po prostu otworzymy okna - stwierdziła Freya. - A zamiast czekoladowych ciasteczek weźmiemy inne słodczyce.

- Świetny pomysł - orzekła Lily.

Zapakowała prowianty, ulokowała dzieci na tylnym siedzeniu i wyruszyli na wrzosowiska.

- Twój samochód podoba mi się bardziej niż taty - oświadczyła Freya.

Lily zerknęła we wsteczne lustro i pomyślała, że opiekowanie się tymi dziećmi to bardziej przyjemność niż praca.

- Jedno pytanie - odezwała się. - Czy któreś z was cierpi na chorobę lokomocyjną?

- Tom-Tom! - oznajmił radośnie Alex.

- Ale tylko czasami, podczas długiej jazdy autem taty - dorzuciła jego siostra. - Mama mówiła, że ono ma trochę zbyt dobre resory i za bardzo kołysze.

- Cóż, w moim starym samochodzie przynajmniej to wam nie grozi.

- Lubię, kiedy nas tak trzęsie - oświadczył Tom, gdy podskakiwali na szczególnie wyboistym odcinku drogi.

Lily zawiozła ich w swój ulubiony zakątek, który odkryła, kiedy zamieszkała w tej okolicy. Wiedziała, że dzieci będą mogły się tu bezpiecznie bawić.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała. - Możecie wysiąść i zwiedzić teren.

Dzieciaki z entuzjazmem wyskoczyły z auta, a Lily rozłożyła koc na miękkiej suchej darni, wyciągnęła się wygodnie i przyglądała się im wsparta na łokciu. Freya natychmiast objęła przywództwo i zorganizowała zabawę w chowanego wśród krzaków. Lily ponownie pomyślała, że dziewczynka jest nad wiek dojrzała.

Dzień był słoneczny i upalny, lecz prognozy zapowiadały burzę i Lily czuła już początki nękającej ją niekiedy migreny. Miała jednak nadzieję, że cierpienie nie nasili się przed końcem dnia, zwłaszcza jeśli połknie teraz zapobiegawczo parę tabletek przeciwbólowych. Zajrzała do podręcznej torby i skonstatowała z przerażeniem, że zostawiła je w domu. Jak mogła zapomnieć o tak ważnej rzeczy?! Zamknęła torbę i rozwżyła sytuację. Przywiozła tutaj dzieci Thea, żeby miło spędziły czas, więc nie będzie martwiła się bólem głowy, który nawet się jeszcze nie zaczął. Wstała i zawołała:

- Może przed drugim śniadaniem pogramy trochę w piłkę?

Nikt jej nie odpowiedział. Rozejrzała się z rosnącym niepokojem. Przecież spuściła dzieci z oczu tylko na chwilę.

- Freya... Alex... Tom-Tom! - krzyknęła głośniej.

Nagle wszyscy troje wyskoczyli zza jej pleców.

- Schowaliśmy się przed tobą! - oznajmił z triumfem Alex, a Lily odetchnęła z ulgą.

Wspólnie zdecydowali, że jest za gorąco na grę w piłkę... i że zrobili się już głodni, to też wypakowali wiktuały i zabrali się do jedzenia. Przyglądając się pałaszującym z zapałem dzieciakom, Lily uznała, że Theo miał rację - świeże powietrze rzeczywiście zaostrza apetyt. Odruchowo pomyślała o kolacji, którą przygotowała wcześniej na dzisiejszy wieczór. Uduśiła steki w sosie podlanym winem, a do tego poda makaron i warzywa. Dzieci dostaną kolację o szóstej, a resztę później zje z Theo...

Kiedy dzieciaki pochłonęły już prawie wszystko, co przywieźli, Alex zapytał:

- Co teraz będziemy robić? Może pójdziemy na spacer?

- Najpierw trochę odpocznijcie po jedzeniu. Zabrałam kilka książeczek, które możecie przejrzeć...

- Opowiedz nam bajkę - poprosiła Freya.

Lily jęknęła w duchu. Ból głowy tak się już nasilił, że zjadła tylko pół kanapki z pomidorem, natomiast wypita niemal całą butelkę wody. Ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, było wymyślanie opowiadań.

- Później - odparła.

Zebrała talerzyki i szklanki i usiadła obok dzieci. Z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Zerknęła na zegarek. Było dopiero wpół do trzeciej. Za wcześnie, by już wracać do domu, pomyślała. Musi wytrwać jeszcze przynajmniej godzinę.

Zdołała jakoś zabawić dzieci, a potem zabrać je na długi spacer, z którego wrócili zgrzane i spragnione. Do tego czasu znajomy przeszywający ból i plamki latające przed oczami uświadomiły jej, że dłużej już nie wytrzyma.

Spostrzegawcza Freya pierwsza zauważyła grymas cierpienia na jej twarzy.

- Lily, co się stało? - spytała. - Wyglądasz dziwnie.

Chłopcy wgapili się w nią. Uznała, że nie może już dłużej ukrywać swojego stanu.

- Muszę... muszę się na chwilę położyć. Rozboliła mnie głowa i niezbyt dobrze widzę. Na razie nie mogę zawieźć was do domu...

W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Lily z zamierającym sercem wyjęła ją z torebki. To z pewnością Theo pragnie się dowiedzieć, czy się dobrze bawią. Lecz nim zdążyła się odezwać, Freya niemal wyrwała jej telefon z ręki.

- Tato, Lily boli głowa i nie może nas odwieźć i... - Urwała i przez chwilę słuchała ojca, a potem oddała komórkę opiekunce.

- Lily, co się stało? - zapytał zaniepokojony Theo.

- Strasznie cię przepraszam... - wyjąkała słabym, drżącym głosem.

- Chyba dopadł mnie atak migreny, a zapomniałam proszków przeciwbólowych. Nie mogę teraz ryzykować prowadzenia samochodu. Muszę poczekać, aż trochę mi przejdzie, więc wrócimy później, niż zamierzałam.

- Nie ruszajcie się z miejsca - polecił kategorycznym tonem. - Powiedz, gdzie jesteście. Przyjadę po was.

Pomyślała wstrząśnięta, że Theo niewątpliwie gardzi nią za to, iż bezmyślnie zapomniała tabletek. Zdołała jeszcze poinstruować go dokładnie, jak ma ich znaleźć, a potem opadła bezsilnie na koc.

Dzieci skupiły się wokół niej i próbowały ją pocieszyć. Nawet trzyletni Tom wziął ją za rękę i powiedział, że zaraz poczuje się lepiej.

Zamknęła oczy przed ostrym blaskiem słońca i usiłowała opanować pulsujący ból w skroniach. Wyobraziła sobie, jak bardzo Theo jest wściekły, że przez jej lekkomyślność musi porzucić ważne obowiązki w szpitalu i spieszyć im na pomoc.

W końcu zapadła w płytką drzemkę, z której wyrwał ją radosny okrzyk Alexa:

- Tata przyjechał!

Usiadła z trudem i przyglądała się z drżeniem serca, jak nadchodził energicznym krokiem. Widocznie zostawił samochód na szosie, nie chcąc wjeżdżać w wąską piaszczystą drogę. Dzieci pognały ku niemu, przekrzykując się nawzajem. Jednak on ledwo na nie spojrzał. Podszedł do Lily i pomógł jej wstać. Nie mogła odczytać wyrazu jego oczu, ukrytych za okularami przeciwsłonecznymi, lecz odezwał się całkiem uprzejmie:

- Lily, biedactwo.

- Przepraszam cię... - wyjąkała.

- Za co? Że dostałaś migreny?

- Nie, że zapomniałam proszków. Nie powstrzymują bólu, ale odwlekają najgorszy atak. Powinnam móc odwieźć dzieci. Czy przeszkodziłam ci w czymś ważnym?

- Nie. Skończyłem już na dzisiaj i właśnie dlatego zadzwoniłem - żeby cię powiadomić, że wrócę wcześniej. Dalej, ruszcie się - zwrócił się do dzieci. - Zawieziemy biedną Lily do domu.

Zalała ją fala ulgi. Nie gniewał się na nią - a w każdym razie nie zamierzał okazać tego przy dzieciach.

- Zanieście wszystkie rzeczy do mojego samochodu - mówił dalej. - Lily, daj mi swoje kluczyki. Zamknę twój samochód, a później polecę komuś z garażu, żeby go przyprowadził.

Obezwładniona tęnym pulsującym bólem, powlokła się powoli w kierunku szosy. Theo i dzieci dźwigali bagaże. Co za okropne zakończenie dnia, pomyślała żałośnie. A wszystko przeze mnie!

Gdy znaleźli się w domu, rzekł do niej:

- Wybierz sobie pokój. Nie wrócisz do siebie. Powinnaś natychmiast położyć się do łóżka. - Chciała zaprotestować, lecz nie dał jej dojść do słowa. - Posłuchaj, przecież i tak zgodziłaś się zostać tu przez kilka dni. Co za różnica, czy to będzie o dzień wcześniej? Jutro zawiozę cię do domu, żebyś mogła zabrać swoje rzeczy.

- Lily będzie u nas nocować? To wspaniale! - zawołali chórem chłopcy, a Freya dodała:

- Proszę, wybierz pokój obok mojego.

- Sama widzisz - rzekł Theo z uśmiechem. - I nawet nie śmieję myśleć o przygotowywaniu kolacji. Freya i ja poradzimy sobie sami.

Lily zrezygnowała z oporu i pozwoliła, by dziewczynka zaprowadziła ją na drugie piętro do doskonale wyposażonego gościnnego pokoju z łazienką.

Wieczorem Theo z niewielką pomocą dzieci przyrządził omlet z serem i frytki z piekarnika. Po kolacji Alex zapytał:

- Tato, możemy pójść do Lily?

- Nie - padła stanowcza odpowiedź. - Nie przeszkadzajcie jej. Musi dojść do siebie, żeby móc opiekować się wami przez najbliższe trzy dni, kiedy mnie nie będzie.

- Nie martw się, tato. Poradzimy sobie bez ciebie - rzekła pogodnie Freya.

Zerknął na córkę. W jej słowach nie wychwycił lekceważącego tonu, do jakiego ostatnio przywykł. Wyglądało raczej, że Freya pragnie go zapewnić, iż będą pomagać sobie nawzajem. Pomyślał z lekkim uśmiechem, że tak mogłaby powiedzieć Elspeth.

Znacznie później wszedł do sypialni chłopców i sprawdził, czy już śpią, a potem udał się na drugie piętro, by zajrzeć do Freyi. Przystanął przed pokojem gościnnym i przez kilka chwil nasłuchiwał, lecz nie dobiegł go żaden dźwięk. Ostrożnie pchnął drzwi i podszedł do łóżka. Lily spała tylko w staniczku i majteczkach. Nieco podkuliła szczupłe opalone nogi, a ramię podłożyła pod głowę. Była blada i trochę spocona, ale oddychała normalnie.

Cofnął się o krok, zakłopotany ogarniającymi go uczuciami. Oczywiście, dziewczyna wygląda uroczo, ale co z tego? - pomyślał gniewnie. Zatrudnił ją do opieki nad dziećmi, nic więcej. Pożądał w życiu tylko jednej kobiety, którą poślubił i której pozostanie na zawsze wierny. Nikt nigdy nie zastąpi mu jego ukochanej Elspeth. Dlaczego więc teraz odczuwa zmysłowe pragnienie, które wytrąca go z równowagi i zakłóca spokój ducha?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Lily obudziła się nazajutrz rano, w pierwszej chwili nie mogła się zorientować, gdzie jest. Zaraz jednak przypomniała sobie wczorajsze wydarzenia i wzdrygnęła się. Theo zachował się wobec niej uprzejmie i troskliwie, jednak nie wątpiła, iż wiele straciła w jego oczach przez swą lekkomyślność.

Pośpiesznie umyła się i ubrała, a potem zeszła cicho po schodach. Było jeszcze wcześniej i w domu panowała cisza, jednak dobiegający z kuchni aromat parzonej kawy świadczył, że Theodore już wstał. Jeżeli zamierzał wcześniej wyjechać na konferencję, musiała szybko pojechać po najpotrzebniejsze rzeczy swoim samochodem, który obiecał sprowadzić.

Weszła do kuchni. Theo stał przy piecu, ubrany w nienaganny ciemny garnitur. Jego czarne włosy lśniły w blasku słońca wpadającym przez okno. Usłyszawszy jej kroki, odwrócił się i spojrzał na nią.

- Jak się czujesz? - zapytał uprzejmie, ale obojętnie.

Serce zabiło jej mocno, lecz zdołała odpowiedzieć równie chłodnym tonem:

- Dziękuję, lepiej. Wyspałam się i migrena minęła. Takie ataki rzadko mi się zdarzają.

- Miło mi to słyszeć - rzekł.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. No, powiedz, że okazałam się bezmyślna i beztroska! Jednak Theo milczał i tylko przyglądał się jej uważnie. Mimo, iż miała na sobie wczorajsze zwykłe ubranie, wyglądała świeżo i szycownie. I ponętnie, pomyślał.

- Nalać ci filiżankę kawy? - zaproponował, zdejmując dzbanek z palnika.

Zirytowało go, że znów poczuł taki sam przyptyw pożądania, jak wczoraj w nocy. Musi jak najszybciej wyjść - stracić ją z oczu i skupić się na pracy, która była jego wybawieniem przez ostatnich czternaście miesięcy.

- Nie, napiję się herbaty - odparła. Wrzuciła do kubka torebkę i zalała wrzątkiem z czajnika. - Czy sprowadzono już mój samochód?

- Tak, stoi przed domem. Jeśli już wstałaś, może przywieź swoje rzeczy. Muszę wyjść o jedenastej.

- Już jadę, tylko wypiję herbatę - powiedziała. - Dzieci jeszcze nie wstały.

- Owszem. Zwykle po dniu spędzonym na świeżym powietrzu śpią jak susły. - Usiadł przy stole i rozłożył poranną gazetę. - Skoro mowa o dzieciach, to muszę ponownie skontaktować się z agencją

pośrednictwa pracy i znaleźć stałą opiekunkę. Czas szybko płynie i nie chcę zostać bez zastępstwa. Zatelefonuję jeszcze dziś rano. – Wciąż nie patrząc na Lily, dorzucił: – Przecież tego właśnie chcesz, nieprawdaż? Zyskać swobodę, by móc odmienić swoje życie.

– Tak – potwierdziła cicho.

Poczuła się jak uderzona obuchem. Jej obawy się potwierdziły. Po wczorajszym incydencie Theo nie mógł się już doczekać, by się jej pozbyć i zastąpić ją kimś bardziej odpowiedzialnym. Powstrzymując łzy, upiła łyk gorącej herbaty, żeby się opanować. Zaledwie dwa dni temu mówił tak serdecznie o ich wspólnych wakacyjnych planach. Zrobiło się jej wówczas ciepło na sercu i miała wrażenie, że należy do rodziny. Lecz dziś odnosił się do niej zupełnie inaczej – zimno i bezosobowo. Nigdy dotąd nie widziała go takim i po raz pierwszy poczuła się jak wynajęta pracownica, którą przecież w istocie jest.

Wzięła się w garść. Podeszła do stołu i spokojnie usiadła.

– Ja do nich zadzwonię – oświadczyła chłodno. – Zostaw mi tylko numer, a zorganizuję ci wstępne rozmowy z kilkoma kandydatkami w przyszłym tygodniu, czyli niedługo przed twoim wyjazdem na urlop.

– Świetnie – stwierdził.

Szybko dopiła herbatę i pojechała do siebie. Zapakowała trochę czystych ubrań i innych osobistych rzeczy, rozejrzała się po swym małym mieszkanku i pomyślała odruchowo, że nie da się go nawet porównać z wytwornym domem Thea. Zaraz jednak wyprostowała się dumnie i wzruszyła ramionami. Może jest skromne, ale za to miłe, przytulne i czyste. Zamykając frontowe drzwi uświadomiła sobie, że wróci tu na stałe szybciej niż przypuszczała – gdy tylko Theodore znajdzie bardziej odpowiednią opiekunkę.

Kiedy przyjechała z powrotem, dzieci, umyte już i ubrane, uganiały się podekscytowane po całym domu. Ojciec zawołał je, pożegnał się i przykazał, żeby były grzeczne i posłuszne. Potem odwrócił się na chwilę do Lily. Przebrała się w kwiecistą letnią sukienkę z odkrytymi plecami, odstaniającą jej smukłą szyję i ramiona, a włosy związała w koński ogon. Wyglądała czysto, niewinnie... i uroczo.

Theodore spochmurniał. Powinien już wyjść, gdyż inaczej się spóźni.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytał, kierując się do drzwi.

– Już ci powiedziałam, że tak – odrzekła szybko, z trudem hamując irytację. – Dzieciom nic się przy mnie nie stanie i obiecuję, że nigdzie ich nie zawiozę. Nie musisz się o nic martwić.

Wzruszył ramionami, nie patrząc na nią. W tym momencie nie

myślał o dzieciach, tylko o niej. Wiedział, że dziewczyna czuje się winna i ma wyrzuty sumienia, że zapomniała o tych przeklętych proszkach.

- Masz numer mojej komórki - rzucił wychodząc. - W razie czego dzwoń do mnie o każdej porze.

Następny dzień minął Lily zadziwiająco szybko, choć wieczorem poczuła się kompletnie wyczerpana. Dzieci traktowały ją bardziej jak rówieśniczkę niż opiekunkę i przez cały czas miała pełne ręce roboty.

Drugiego dnia wpadła Bea i zastała całą trójkę rysującą przy kuchennym stole.

- No, no - powiedziała, nachylając się, by obejrzeć ich dzieła. - Jakie piękne obrazki.

- Poszliśmy dziś rano do sklepu i Lily kupiła nam nowe kredki - oznajmił Alex, nie podnosząc głowy znad kartki.

- A teraz będziemy smażyć naleśniki - pochwaliła się Freya. - Lily pokaże nam, jak się je podrzuca i przewraca.

- Polecą wysoko aż do sufitu! - zawołał Tom-Tom.

- Widzę, że pozyskałaś sobie całą trójkę - rzekła z uśmiechem Beatrice. - Theo miał mnóstwo szczęścia, że cię znalazł.

- Być może - wymamrotała. - Ale niedawno poprosił, żebym wyszukała na moje miejsce kogoś na stałe. - Widząc zdziwioną minę Bei, pośpiesznie zmieniła temat: - Jak się czuje twój mąż? Przykro mi, że musiał pójść do szpitala na badania.

Starsza kobieta wzruszyła ramionami.

- W naszym wieku to się zdarza. Ale jestem pewna, że Joe z tego wyjdzie. Jego ojciec dożył dziewięćdziesięciu dziewięciu lat!

Posiedziała jeszcze kilka minut, a na odchodnym rzekła serdecznie:

- Pamiętaj, że w razie potrzeby zawsze możesz wezwać mnie do pomocy.

Lily zostawiła dzieci w kuchni nad rysunkami, poszła do salonu i zadzwoniła do agencji pośrednictwa. Nie zdziwiło ją zbytnio, gdy dowiedziała się, że o tej porze roku jest niewiele potencjalnych kandydatek. Zaproponowano tylko dwie, więc umówiła je na rozmowy kwalifikacyjne na dwa kolejne poranki w tygodniu poprzedzającym wyjazd Thea z dziećmi na wakacje.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła ciężko. Czuła się, jakby tą telefoniczną rozmową przypieczętowała swój los i wydała na siebie wyrok. Jednak wiedziała przecież, że na własne życzenie podpisała z Theodore'em jedynie tymczasową umowę, ponieważ nie chciała wiązać się na dłużej. Przedwczoraj rano, przed jego wyjazdem, powtórzyła mu, że potrzebuje swobody, by ułożyć sobie życie. Kłopot jednak w tym, że nieoczekiwanie pokochała całą trójkę

swych podopiecznych i ogromnie martwiła ją perspektywa rozstania się z nimi na zawsze.

A jednak to dobrze, że stąd odejdę, pomyślała. Nie powinna zostać w tym domu dłużej, niż to konieczne, ponieważ w głębi duszy zdawała sobie sprawę z narastającego w niej erotycznego pociągu do Thea. Nie wolno jej temu ulec, gdyż przecież poprzysięgła sobie, że nie pozwoli, by kiedykolwiek jeszcze dotknął jej jakiś mężczyzna. Do niedawna już sama myśl o tym budziła w niej wstręt i obrzydzenie. Lecz, ku jej zaskoczeniu, to się zaczęło zmieniać. Musi położyć temu kres, ponieważ nie może zaufać już nigdy żadnemu mężczyźnie. Dla własnego dobra powinna jak najszybciej opuścić dom Theodore'a Montague'a i wrócić do bezpiecznej skorupy, którą budowała wokół siebie od dzieciństwa.

W poniedziałek Theo zadzwonił, by powiadomić, że wróci dopiero wieczorem.

- Nie odzywałaś się, więc zakładam, że wszystko w porządku?

- Radzimy sobie dobrze - odpowiedziała. - Spędzamy miło czas w parku lub ogrodzie, a wczoraj poszliśmy na basen. Twoje dzieci świetnie pływają.

Milczał przez chwilę.

- A co u ciebie? - zapytał. - Migrena nie wróciła?

- Nie, czuję się świetnie.

Odchrząknął.

- Czy was też nawiedziła gwałtowna ulewa, jaką tutaj mieliśmy?

Lily trochę się zdziwiła. Theo najwyraźniej chciał przeciągnąć rozmowę, jednak pogaduszki o pogodzie do niego nie pasowały.

- Nie, w ogóle nie padało - odparła. - Przez cały czas świeci słońce.

- To dobrze. - Znowu zamilkł. - Czy... czy skontaktowałaś się z agencją?

Poczuła ucisk w gardle. Oczywiście, to do tego zmierzał!

- Owszem. W przyszłym tygodniu masz spotkanie z dwiema kandydatkami - pięćdziesięciolatką, panią Evershot oraz dwudziestokilkuletnią wykwalifikowaną nianią, panną Green.

- Och, doskonale. Zobaczmy, co z tego wyjdzie. - Zawahał się. - Zdam się całkowicie na twoją opinię.

Dziewczynie na moment odebrało mowę. Nie mogła znieść myśli, że Freya, Alex i Tom-Tom będą musieli przyzwycząić się do kolejnej obcej osoby, mającej zastąpić im uwielbianą matkę.

W końcu Theo się wyłączył, lecz Lily jeszcze długo siedziała bez ruchu ze słuchawką w ręce. W uszach wciąż brzmiał jej głęboki zniewalający głos tego mężczyzny. Zastanawiała się z rozpaczą, jak zdoła odwyknąć od życia, jakie pędziła ostatnio w jego domu.

Theodore zaś stał przy oknie swego hotelowego pokoju i usiłował zrozumieć samego siebie, zgłębić powód czułości, jaka go

ogarniała, gdy słyszał głos Lily. Głęboko wciągnął w płuca powietrze, a potem z westchnieniem wypuścił je powoli. Był zdumiony i zawstydzony tym, że ta dziewczyna ponownie obudziła w nim tego rodzaju uczucia.

Wreszcie Lily podniosła się z krzesła i wyszła do ogrodu, gdzie bawiły się dzieci.

- Przed chwilą dzwonił wasz tata - oznajmiła. - Wróci wieczorem.

- Ale zdążysz dokończyć nam tę następną bajkę? - upewniła się Freya. - Uwielbiam, kiedy przerywasz opowieść w połowie. Próbuję wtedy wymyślić własne zakończenie. Chyba domyślam się, jak wróżka tym razem poradzi sobie z kłopotami... ale chcę usłyszeć to od ciebie - dodała żywo.

Lily musiała się uśmiechnąć. Nawet chłopcy lubili słuchać jej opowieści.

Theo zastał dzieci przy kolacji. Jadły przyrządzonego przez nią piezzonego dorsza z groszkiem z ogrodu, który wcześniej pomogły jej łuskać. Kiedy wszedł do kuchni, Alex i Tom z entuzjazmem podbiegli go przywitać. Tylko Freya podstawiła policzek do zdawkowego pocałunku, a potem wyszła. Widząc to, Lily przygryzła wargę. Wiedziała, jak bardzo Theo w głębi duszy cierpi z powodu chłodnego zachowania córki.

Znacznie później zajrzał do łazienki, gdzie chłopcy chlapali i dokazywali podczas kąpieli, a potem zszedł do kuchni, by na prośbę Lily odgrzać w piekarniku kolację dla nich dwojga.

- Niedługo do ciebie dołączę - obiecała. - Lily musi najpierw dokończyć bajkę, którą nam opowiada - oznajmiła Freya.

Uśmiechnął się chłopięco, wyraźnie zadowolony, że wrócił do domu.

- Mam tylko nadzieję, że ta bajka nie będzie zbyt długa, ponieważ jestem głodny - rzucił przez ramię, wychodząc z łazienki.

Gdy dzieci usnęły, Theo i Lily zjedli kolację, a potem jak zwykle usiedli w salonie naprzeciwko siebie przy kawie.

- Wygodnie ci było w gościnnym pokoju? - zagadnął.

- Naturalnie, czułam się tu doskonale - zapewniła go.

- Więc po co to zmieniać? - rzekł lekkim tonem.

- Nocowanie tutaj oszczędzi ci konieczności jechania dwa razy dziennie przez całe miasto. - Wypił łyk kawy. - Dzieciaki też z pewnością by się ucieszyły.

Przyjrzał się jej. Pomimo zmęczenia trzydniową nieustanną opieką nad dziećmi wyglądała ładnie, miała czystą cerę i błyszczące oczy.

Lily domyślała się ukrytego znaczenia jego słów. Jej obecność w domu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę byłaby dla niego wygodna, gdyż całkowicie zwolniłaby go z obowiązku zajmowania

się dziećmi. Po chwili jednak zreflektowała się i uświadomiła sobie, że Theo przecież nigdy nie starał się jej w żaden sposób wykorzystać. Zawsze odnosił się do niej nienagannie uprzejmie i taktownie – zwłaszcza, gdy byli sami. Nigdy nie wywierał na nią presji i pozostawiał jej swobodę bycia sobą.

– Skoro ci to odpowiada, zgadzam się – odpowiedziała spokojnie. – Przyznaję, że dla mnie też wygodniej będzie nie wracać co wieczór do siebie – choć oczywiście zajrzę tam od czasu do czasu.

– Naturalnie – przytaknął i wstał.

Lily również się podniosła.

– A więc dobranoc. Chyba położę się wcześniej spać – oświadczyła.

Theo skinął głową.

– Wcale ci się nie dziwię. Pracujesz ciężko i wiesz, że jestem ci ogromnie wdzięczny za wszystko, co dla nas robisz.

Zabrzmiało to miło, choć nieco oficjalnie. W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Popatrzyli na siebie zaskoczeni. Dochodziła już dziesiąta.

– Nie oczekuję żadnych gości – rzucił Theo, wychodząc do holu. – To nie Bea, gdyż ona ma własne klucze.

Otworzył drzwi i cofnął się o krok.

– Oliver! – zawołał zdziwiony. – Co cię tu sprowadza? Wchodź!

Wysoki, jasnowłosy i najwyraźniej mocno wstawiony mężczyzna wszedł do środka, ucisnął dłoń Thea i popatrzył nad jego ramieniem na Lily.

– Wybacz, że wpadam nieproszony. Powinienem być zadzwonić i uprzedzić cię, ale przecież mnie znasz.

– Owszem, znam i wiem, że nigdy nie zważasz na drobiazgi – odrzekł wesoło Theo. – Bardzo się cieszę, że cię widzę. Usiądź i opowiadaj! – Odwrócił się do dziewczyny. – Ten podejrzany osobnik to Oliver Crowe. Znamy się jeszcze z czasów studiów uniwersyteckich. Ostatnio widzieliśmy się chyba trzy lata temu. A to jest Lily, opiekunka moich dzieci – wyjaśnił przyjacielowi.

Mężczyzna podszedł do niej szybko i wyciągnął rękę na powitanie, po czym rzekł:

– No cóż, stary, niewątpliwie potrafisz je sobie wybierać – ale to tylko jeden z twoich licznych talentów. – Pożądliwie przyjrzał się dziewczynie i odwrócił się do Thea. – Właśnie świętujemy w hotelu „Royal” wieczór kawalerski mojego kumpla i nagle przypomniałem sobie, że mieszkasz w tym mieście. Postanowiłem więc złapać taksówkę i złożyć ci wizytę.

Zatoczył się lekko. Theodore nieznacznie się skrzywił i zwrócił się do Lily:

– Mogłabyś zaparzyć kawę dla mojego zalanego przyjaciela? Chyba trzeba go trochę otrzeźwić.

- Naturalnie - odrzekła i poszła do kuchni.

Gdy przyrządzała kawę, słyszała dobiegający z holu ostry, podekscytowany głos Olivera. Drżały jej ręce, a na twarz wystąpił ciemny rumieniec. Przypomniała sobie znaczący obleśny uścisk pulchnej, lepkiej dłoni Olivera i jego śmierzący piwem oddech. Zatrzęsa się z obrzydzenia. Zamierzała podać mężczyznom kawę, a potem jak najszybciej schronić się w swoim pokoju. Jednak Oliver niespodziewanie wparował do kuchni i obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem. Wzdrygnęła się, a serce zaczęło szaleńczo walić jej w piersi.

- Theo poszedł na górę poszukać naszych starych zdjęć - oznajmił. - Ładniutka jesteś - dorzucił nieco bełkotliwie. - Ciekawe, gdzie on cię znalazł.

Przycisnęła się do niej swym tłustym ciałem. Poczwała, że nie zniesie tego ani sekundy dłużej, i wyrwała mu się.

- Nie, nie! - krzyknęła. - Odejdź... odsuń się ode mnie!

Pod wpływem impetu zachwiał się i musiał się przytrzymać krzesła.

- Co, u diabła...? Co ja takiego zrobiłem? - wybełkotał, szczerze zdumiony jej reakcją.

Lily cała się trzęsa i ledwie mogła utrzymać czajnik z wrzątkiem. W tym momencie wszedł Theo.

- Co się stało? - zapytał. Spozrzegł zaczerwienione policzki dziewczyny, podszedł do niej szybko i wyjął jej z rąk czajnik. - Oparzyłaś się? Usłyszałem twój krzyk.

- Nie... nic mi nie jest... ja tylko... - wymamrotała nieskładnie. - Po prostu... Oliver trącił mnie w ramię, gdy nalewałam wrzątek. Przepraszam...

Przez chwilę panowała cisza. Łzy popłynęły po twarzy Lily, choć próbowała je powstrzymać. Theo spozrzegł to i pojął, że wydarzyło się tu coś więcej, co ją zdenerwowało. Ogarnął go gniew. Postawił na tacy dzbanek i filiżanki.

- Chodź, Oliver. Wlejemy w ciebie trochę kawy - rzekł zaskakująco szorstkim tonem. Znał reputację przyjaciela i domyślił się, że podczas jego krótkiej nieobecności Oliver zaczął napastować Lily. Spojrzał na nią. - A ty połóż się spać. I dziękuję za zaparzenie kawy.

Obydwaj mężczyźni wyszli z kuchni, a Lily stała jeszcze jakiś czas bez ruchu, czekając, aż jej serce i oddech się uspokoją. Nagle rozplakała się i to przyniosło jej pewną ulgę. Wiedziała, że Theo domyślił się, iż nie chodziło wcale o wrzątek, i jutro będzie ją wypytywał. Co ma mu odpowiedzieć? Jak wytłumaczy, że ogarnął ją wstręt, gdy jego przyjaciel przysunął się do niej? Nie może mu się przecież przyznać do lęku, który przesładowuje ją niemal przez całe życie... ani do tego, że mężczyźni budzą w niej strach i obrzydzenie.

Była przekonana, że chcą zawsze podporządkować sobie i zniewolić każdą kobietę. Otarła oczy papierową chusteczką. Jak mogłaby powiedzieć to wszystko temu przystojnemu i fascynującemu mężczyźnie, który zawsze odnosił się do niej rzeczowo i uprzedzająco grzecznie? Jak mogłaby wyznać, że jemu jednemu na świecie ufa i powierzyłaby mu swoje życie? Uświadomiła sobie wstrząśnięta, że Theodore Montague jest pierwszym mężczyzną, którego zapragnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ku niezmiernej uldze Lily, jej chlebodawca nie wspomniał więcej o incydencie w kuchni i następny tydzień upłynął normalnie. Theo był bardzo zapracowany. Wychodził z domu wcześniej rano, a trzykrotnie nie zdążył wrócić na kolację. Widocznie odbywał wieczorne spotkania biznesowe zakończone posiłkiem.

Z pozoru odnosił się do niej tak samo jak zawsze, jednak wyczuwała drobną zmianę w jego zachowaniu. Co wieczór, już leżąc w łóżku, przypominała sobie każde zdanie, jakie zamienili i usiłowała dociec powodu ochłodzenia stosunku Thea do niej. Nie chodziło nawet o treść słów, lecz o sposób, w jaki na nią patrzył. A ilekroć napotykała jego spojrzenie, oblewała się rumieńcem.

Być może Oliver poskarżył mu się na jej niezrozumiałą gwałtowną reakcję i Thea rozgniewało, że obraziła jego przyjaciela. Niewykluczone, że właśnie w tym tkwiła przyczyna jego chłodu.

Na szczęście dzieci nadal ją uwielbiały, co uświadamiało jej, jak bardzo będzie za nimi tęsknić.

W następny wtorek pani Evershot miała stawić się na rozmowę kwalifikacyjną i Lily zastanawiała się, czy Theo w dalszym ciągu chce, aby była przy tym obecna. W poniedziałkowy wieczór, gdy skończyli kolację, zagadnęła:

- Pamiętasz, że jutro masz się spotkać z kandydatką na nianię?
- Pamiętam - odrzekł. - Załatwiłem, że ktoś zastąpi mnie w pracy do południa. To chyba nie potrwa dłużej?
- Myślę, że wystarczy godzina. Sądzę, że w gruncie rzeczy niemal od razu się wie, czy dana osoba nam odpowiada. Ale, oczywiście,

ważna będzie też reakcja dzieci. A w środę, również o dziesiątej, zjawi się druga kandydatka, panna Green.

- Wiem - przytaknął. - Zamierzam potem w nagrodę zabrać dzieciaki gdzieś na miasto. To dla nich trudne sytuacje.

Lily spojrzała na niego. Mnie to mówisz? - pomyślała. W dzieciństwie doświadczyła traumy poznawania kolejnych obcych ludzi, którzy mieli się nią opiekować. Musiała się wciąż przyzwyczajać do nowych twarzy, osobowości, oczekiwań i zasad.

- Będziesz mi towarzyszyła przy tych rozmowach, prawda? - zapytał.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, wyczuła w nim cień niepewności. Ten silny, dynamiczny i nadzwyczaj inteligentny mężczyzna wydawał się teraz zdezorientowany, może nawet zagubiony. Zalała ją nagle fala czułości. Aby to zatuszować, odwróciła się i zaczęła przestawiać kubki na półce.

- Jeżeli uważasz, że ci się przydam, to oczywiście z przyjemnością poznam te kobiety i przedstawię ci moją opinię, bez względu na to, ile jest warta.

- Dla mnie jest warta bardzo wiele - oświadczył. - W tej kwestii zazwyczaj nie dokonywałem zbyt trafnych wyborów... naturalnie z wyjątkiem ostatniego - dodał z uśmiechem. - Cudownie radzisz sobie z moimi dziećmi. Nie były tak szczęśliwe, spokojne i zadowolone, odkąd... - urwał, nie kończąc zdania.

- Ja też zetknęłam się z wieloma różnymi ludźmi, którzy próbowali mnie wychowywać - powiedziała powoli. - Może dlatego wiem, jak one się czują.

Wzruszył ramionami.

- Tak czy inaczej, jestem ci wdzięczny. Nawet Freya stała się pogodniejsza... z wyjątkiem momentów, kiedy patrzy na mnie - dodał z goryczą.

Na tym rozmowa się skończyła. Lily nie poszła z nim jak zwykle do salonu wypić kawę. Wymówiła się zmęczeniem i tym, że musi jeszcze zadzwonić do brata.

Na piętrze podeszła do okna i wyjrzała na ogród. Ogarnęło ją bolesne przygnębienie na myśl, że będzie musiała wybrać osobę, która zastąpi ją w opiece nad dziećmi Thea. Nie była pewna, czy zdoła znieść tę sytuację. Potem jednak górę wzięła w niej rozsądek. Nie powinna przywiązywać się do tej rodziny, ponieważ skończy się to jedynie cierpieniem i łzami. Wiedziała, że gdy nadejdzie czas rozstania, dzieci będą rozpaczać, a jej też serce niemal pęknie z bólu. Ale podpisała z Theodore'em tylko krótkoterminową umowę. Nigdy nie zamierzała zajmować się przez całe życie opieką nad cudzymi dziećmi - a już z pewnością nie chce mieć własnych! Wzdrygnęła się na myśl o fizycznym zbliżeniu z mężczyzną, które

trzeba znieść, by wydać na świat potomstwo.

Nagle uśmiechnęła się, spostrzegłszy polną myszkę drepzczącą przez trawę w ogrodzie. To małe stworzonko ma życie o wiele mniej skomplikowane od niej. Potrzebuje jedynie znaleźć dość jedzenia, by przeżyć.

Odwróciła się od okna. Nie, pozostanie tutaj nie zaspokoi jej ambicji. Musi znaleźć sobie jakiś cel. Z pewnością jest coś, o czym jeszcze nie pomyślała, a co da jej poczucie spełnienia. Ale żeby to odkryć, musi opuścić ten dom i jego mieszkańców.

Wyjęła komórkę, wybrała numer Sama i prawie natychmiast usłyszała jego znajomy miły głos.

- Lily! Wspaniale, że dzwonisz! Opowiadaj! Jak ci idzie praca?

- W porządku - odrzekła lakonicznie.

Zachichotał.

- A pan Przystojniak?

- Kto?

- Daj spokój, dobrze wiesz. Mężczyzna, którego poznałaś w samolocie. Przecież to u niego pracujesz, prawda?

- Tak, opiekuję się jego dziećmi - przyznała. - Ale to tylko praca, która zresztą niedługo się skończy. Jesienią będę już wolna jak ptak.

Pomimo jej wysiłków, by zachować bez troski ton, przy ostatnich słowach wyrwał się jej stłumiony szloch. Przełknęła z trudem, by się opanować.

Brat milczał przez chwilę.

- Dobrze się czujesz? Co się stało? - spytał wreszcie z wahaniem. - Chyba cię nie skrzywdził, co? Nie próbował cię napastować ani...

- Oczywiście, że nie, głuptasie! - zaprzeczyła i wytarła nos. - Po prostu usiłowałam powstrzymać kichnięcie - skłamała.

- Uważaj na siebie, Lily.

- Nie martw się. Wiesz przecież, że przez całe życie radzę sobie sama.

- Pamiętaj, że zawsze jesteś mile widziana w moim hotelu - powiedział serdecznie. - Przyjedź do Rzymu na przedłużone wakacje. Będziesz mogła zastanowić się nad swoją przyszłością, a może nawet znajdziesz tu jakąś ciekawą pracę.

Gawędzili jeszcze przez parę chwil. Podekscytowany Sam opowiedział siostrze z dumą o swych zawodowych sukcesach. Wreszcie skończyli rozmowę i Lily z uśmiechem schowała komórkę. Wciąż jeszcze z trudem potrafiła uwierzyć, że ma brata, który się o nią troszczy. Wprawdzie nie widywali się zbyt często, ale cudownie było wiedzieć, że Sam jest tam, we Włoszech, i myśli o niej.

Nazajutrz rano przy śniadaniu Theo lekkim tonem oznajmił dzieciom, że zjawi się ktoś, kto może pomóc się nimi opiekować.

- Nie chcemy nikogo innego - powiedziała Freya, a chłopcy poparli

ją gorliwie.

Lily stała odwrócona do nich plecami i przygotowywała mleczone koktajle.

- Nie uprzedzajcie się z góry - rzuciła. - Zresztą, ta osoba przyjdzie tu dzisiaj tylko z wizytą.

Zapadła niezręczna cisza. Dzieci w milczeniu dojadły tosty, a Theo rzucił Lily szybkie spojrzenie i uniósł brwi.

Usiadła przy stole.

- Przygotowałam dzisiaj dla całej waszej trójki ciekawe zajęcia - rzekła pogodnie. - Najpierw musicie odszukać dwanaście waszych zabawek, które ukryłam w ogrodzie. A kiedy je już znajdziecie, pokolorujecie wybrane przeze mnie rysunki. Jeśli zrobicie to ładnie, oprawimy je w barwny karton i powiesimy tutaj w kuchni. Na koniec zaś przygotowałam dla was bardzo, bardzo trudną zgadywanę.

- Uwielbiam zgadywanek! - zawołała Freya. - I pomogę odpowiadać Tom-Tomowi, bo jest jeszcze mały.

- To ładnie z twojej strony - orzekła Lily. - Ale dla Tom-Toma przewidziałam trochę łatwiejsze pytania, a dla Aleksa odrobinę trudniejsze niż dla brata, tak więc wszyscy będziecie mieli równe szanse.

Te informacje podekscytowały dzieciaki i pozwoliły im całkiem zapomnieć o zapowiedzianym przybyciu pani Evershot. Theo przyjrzał się Lily skubiącej bez apetytu swoją grzanekę i pomyślał, że dziewczyna nie miała racji mówiąc, iż kompletnie nie nadaje się do opieki nad dziećmi. Przeciwnie, doskonale potrafi sobie z nimi radzić, rozumie ich pasje i uczucia. A dziś poświęciła wiele czasu i starań, by zająć czymś Freyę, Aleksa i Toma i w ten sposób odwieść ich myśli od niemilej perspektywy poznania kolejnej obcej osoby, która być może ją zastąpi. Mężczyzna spochmurniał i westchnął ciężko z żalu, że Lily najdalej za kilka tygodni ich opuści. Pragnęła wyrwać się na swobodę ku jakiemuś nieznanemu przeznaczeniu, a on nigdy nie ośmielił się jej w tym przeszkodzić.

Pojmował z bolesną pewnością, że dziewczyna powinna jak najszybciej odejść. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jego uczucie do niej rośnie z każdym dniem. To zaś wprawiało go w zakłopotanie, a nawet szokowało. Już sama myśl o tym, że ktokolwiek mógłby zająć w jego sercu miejsce Elspeth, wydawało mu się czymś absolutnie niedopuszczalnym. Całkowicie i nieodwołalnie zrezygnował z życia emocjonalnego i wykluczył możliwość ponownego ożenku. Nie tylko dlatego, że przysiągł to w duchu swej zmarłej żonie, lecz także ponieważ uważał za nieprawdopodobne, by dzieci kiedykolwiek zaakceptowały i pokochały macochę. Wiedział, że takie sytuacje są najczęściej źródłem traumatycznych emocjonalnych konfliktów - jakkolwiek istnieją pozytywne wyjątki od tej reguły. Nie chciał, by

jego dzieci były świadkami tego, jak ich ojciec obdarza miłością inną kobietę, sypia z nią w jednym łóżku i odnosi się do niej równie czule, jak niegdyś do ich matki. I bez tego już wystarczająco wiele wycierpiały.

Myśli chaotycznie kłębiły mu się w głowie. Dlaczego w ogóle spotkał Lily? Czemu podszedł do niej wtedy w Rzymie przy fontannie i poprosił, żeby zaopiekowała się jego dziećmi, a potem namówił, by u niego zamieszkała? Przez to jest wciąż blisko niej, podziwia ją, chłonie jej zachwycającą obecność, nawet siedzi tuż obok, tak jak teraz. Czuł rozkosznie dręczący zapach perfum Lily i nagle ogarnęło go przemożne pragnienie, by wziąć ją w ramiona. Aby je pohamować, wstał gwałtownie i odsunął krzesło.

- Przez najbliższą godzinę będę w gabinecie - oznajmił.

Skinęła głową.

- Sprzątniemy ze stołu, a potem dzieci zajmą się atrakcyjnymi grami. - Spojrzała na nie. - Daję wam pół godziny na odnalezienie tych ukrytych zabawek, a uprzedzam, że to nie będzie łatwe - ostrzegła.

- To, co łatwe, nie jest zabawne.

Pani Evershot zjawiała się punktualnie o dziesiątej. Była to kobieta w średnim wieku o szczerym i roztroprym wyrazie twarzy. Miała na sobie porządny szary żakiet ze spódnicą sięgającą do połowy łydek oraz białą bluzkę, a siwe włosy spięła w kok.

Lily zamarło serce, gdy ujrzała swą potencjalną następczynię, która być może będzie zajmować się jej podopiecznymi. Zaprosiła przybyłą do salonu i przez następne pół godziny przysłuchiwała się jej rozmowie z Theodore'em. Uprzejmie i rzeczowo wypytywał panią Evershot o jej wcześniejsze doświadczenia w opiece nad dziećmi i oczekiwania związane z obecną pracą, a ona udzielała mu wyczerpujących odpowiedzi.

- Rozumiem, że zamieszkać tutaj. Oczekuję jednak, że mój dzień pracy będzie się kończył o ósmej, po położeniu dzieci do łóżek, oraz że co tydzień dostanę wolne półtora dnia. Potrafię przyrządzać lekkie posiłki, ale nie żadne wyszukane potrawy. Obiecuję jednak, że dzieci nie będą przy mnie głodować. - Wygładziła jakąś niewidzialną fałdkę spódnicy i rozsiadła się wygodniej. - Jeżeli z jakiegoś powodu będę musiała zostać przy dzieciach wieczorem - na przykład gdy obowiązki zawodowe zatrzymają pana do późna - spodziewam się, że otrzymam za to dodatkowe wynagrodzenie. Uważam, że lepiej już na samym początku wyjaśnić sobie tego rodzaju szczegóły - dodała z kwaśnym uśmiechem.

Lily wpatrywała się prosto przed siebie, unikając wzroku Thea. Dla pani Evershot zajmowanie się dziećmi najwyraźniej stanowiło tylko źródło zarobku, a nie pasję. Była niewątpliwie sprawną i

kompetentną opiekunką, lecz nie wkładała serca w swoją pracę. Z głębin pamięci dziewczyny wypłynęły bolesne wspomnienia z dzieciństwa, sprawiając, że z napięcia poczuła suchość w gardle. Ta kobieta niemal w ogóle nie napomknęła o dzieciach, z wyjątkiem pytania o ich imiona i wiek.

Theo wstał ze znużoną miną.

- Z pewnością chciałyby pani poznać moje pociechy - rzekł.

Przyprowadził dzieci z kuchni i Lily z bolesnym skurczem serca ujrzała, że Freya opiekuńczo objęła ramionami młodszego braci, jakby usiłowała ich przed czymś obronić. Cała trójka wyglądała tak krucho i bezradnie, stojąc lękliwie w drzwiach salonu, że Lily zapragnęła podbiec, przytulić ich i uciec stąd wraz z nimi.

Theo przedstawił je pani Evershot, która przyjrzała się im ostrym wzrokiem i powiedziała, że z pewnością się dogadają, o ile dzieci będą przestrzegać pewnych ustalonych reguł. Potem wstała energicznie.

- A więc to by było na tyle - rzekła i spojrzała na zegarek. - Muszę już iść. Mam dziś rano jeszcze dwie inne rozmowy kwalifikacyjne. Panie Montague, jeśli uzna pan, że się nadaję, będę jeszcze musiała obejrzeć dom. W agencji poinformowano mnie, że nie rozpocząłbym pracy od razu.

- Zgadza się, dopiero pod koniec września - potwierdził lakonicznie.

- Wspaniale! To daje mi czas na odpoczynek przed bitwą - powiedziała, usiłując niezręcznie zdobyć się na żartobliwy ton.

Gdy tylko wyszła, dzieci skupiły się wokół Lily.

- Ona mi się nie podoba - oświadczyła otwarcie Freya. - Lily, po twojej minie widziałam, że tobie też nie.

- I mówiła o bitwie. Pewnie chce nas zastrzelić - dodał Alex.

Theo poklepał synków po plecach i zerknął na córkę, która wdrapała się Lily na kolana.

- Nie martwcie się - powiedział. - Już jej więcej nie zobaczycie.

Lily ostrożnie postawiła dziewczynkę na ziemi i wstała. Theodore spojrzał na nią z nikłym żalonym uśmiechem.

- A ty co myślisz?

- Też zdecydowanie odradzam - oznajmiła.

Raptem, pod wpływem spontanicznego impulsu, Theo objął dzieci i Lily, tak że utworzyli intymny krąg. Czując przy sobie jego mocne muskularne ciało, dziewczyna niemal nieodparcie zapragnęła dotknąć go... i doświadczyć jego pieśczoły.

Theo równie nagle ich puścił i ruszył do drzwi, by udać się do pracy w klinice. Lily z dziećmi poszła do kuchni, obejrzeć pokolorowane rysunki.

- Wszystkie są wspaniałe! - zawołała z entuzjazmem. - Jeśli chcecie, po południu wyjemy i napełnimy wodą nadmuchiwany brodzik.

Kładąc się tego wieczoru do łóżka, Lily myślała z niepokojem o perspektywie poznania nazajutrz drugiej kandydatki. Wiedziała, że trudno jej przyjdzie zdobyć się na obiektywną ocenę. Żadnej kobiety nie uzna za godną opiekowania się dziećmi Thea. One potrzebują matki, a nie bezdusznej pracownicy, która dzisiaj tu będzie, a jutro opuści dom. Potrzebują poczucia ciągłości i stałości – czyli tego, czego ona sama była w dzieciństwie pozbawiona. Wprawdzie sprawiała nieraz trudności wychowawcze, ale Freya, Alex i Tom-Tom zachowują się grzecznie i przykładowo i niczym nie zasłużyły na swój pożałowania godny los.

Theodore Montague, siedząc późnym wieczorem w swym szpitalnym gabinecie, wpatrywał się w stertę wyników badań jego małych pacjentów. Wszyscy oni byli mniej lub bardziej chorzy, to też nieustannie dziękował losowi, że jego dzieci cieszą się doskonałym zdrowiem. A jednak Freya, Alex i Tom także cierpią, choć z innego powodu, a on nijak nie może temu zaradzić. Nie dysponuje żadnym lekarstwem na ich smutek i dojmujące poczucie utraty po śmierci matki.

A raczej było tak, dopóki nie spotkał Lily, która z zadziwiającą łatwością znalazła drogę do ich serc. Najchętniej błagałby ją, żeby została przy nich na zawsze. Potroiłby jej pensję i zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by zechciała podjąć się długoterminowej opieki nad nimi do czasu, gdy dorosną. Lecz choć wiedział, że dziewczyna uwielbia jego dzieci, był pewien, że by odmówiła. Pomimo jej słodyczy i łagodności wyczuwał w niej nieustępliwość i determinację w dążeniu do tego, co dla niej najważniejsze.

Ale co z moimi potrzebami? – pomyślał. Zaczynał już powoli godzić się z tym, że pożąda Lily. Chciał trzymać ją w ramionach, całować, czuć blisko przy sobie.

Ta świadomość budziła w nim jednocześnie radość i rozpacz. Radość z faktu, że nie jest jeszcze emocjonalnie martwy – a rozpacz, ponieważ wiedział, że jego pragnienie nigdy nie zostanie zaspokojone.

Następnego dnia panna Green zjawiała się dziesięć minut przed umówioną godziną. Była ubrana w seksowną, obcisłą letnią sukienkę i błyszczące sandały. Bujne kasztanowe włosy spadały jej na ramiona. Miała szczupłe opalone nogi, a paznokcie stóp pomalowała jaskrawoczerwonym lakierem.

Lily nieco zdziwił jej wyzywający wygląd, niezbyt stosowny na rozmowę kwalifikacyjną. Jakby odgadując jej zastrzeżenia, panna Green powiedziała:

– Mamy dziś taki upalny dzień, więc zdecydowałam się na swobodny strój. Ostatecznie nie jestem przecież jeszcze na służbie, prawda? – zachichotała, podążając za Lily do salonu.

Czekał tam już Theo. Miał na sobie cienkie bawełniane spodnie i sportową koszulkę. Na widok wchodzącej dziewczyny wstał, przywitał się i zmierzył ją spojrzeniem, które Lily uznała za przejaw typowo męskiego podziwu. Zaś na pannie Green wyraźnie wywarła wrażenie uroda i władcza postawa jej ewentualnego przyszłego pracodawcy.

Lily trzymała się na uboczu i spod okna przyglądała się przebiegowi rozmowy. Już po chwili spostrzegła z niesmakiem, że panna Green jawnie i bez żenady podrywa Thea. Odmówiła zajęcia miejsca naprzeciwko i usiadła tuż przy nim, niemal dotykając jego ud. Trzepotała rękami, zaglądała mu w oczy z prowokacyjną miną i niemal bez przerwy chichotała zalotnie. Mężczyzna wpatrywał się w nią i z uwagą wysłuchiwał odpowiedzi na swoje pytania. Lily poczuła się nagle zbędnym intruzem. Theo najwyraźniej nie potrzebował jej opinii. Nie odrywał wzroku od panny Green. Czyżby uległ jej bezwstydному flirtowi?

W tym momencie weszli chłopcy. Wydawali się nieco bardziej zainteresowani tą kandydatką na nianię, choć nadal zachowywali rezerwę.

- Gdzie Freya? - spytała Lily.

- Powiedziała, że nie zejdzie - oznajmił Alex. - Nie chce dziś nikogo poznawać.

- Pójdę po nią - zaofiarowała się Lily i po chwili przyprowadziła dziewczynkę.

- Och, jakież słodkie dzieci! - zawołała z emfazą panna Green. Podeszła szybko i uklękła przy Tomie. - Uwielbiam małych chłopców... wszystkich małych chłopców - zaświergotała z figlarnym uśmiechem, zerkając znacząco na Thea. Potem zreflektowała się i dodała: - I naturalnie również małe dziewczynki.

Rozsiadła się znów na sofie, jeszcze bliżej Theodore'a. Lily nie mogła już tego znieść i ruszyła do drzwi.

- Przepraszam, ale mam mnóstwo pracy - oświadczyła energicznym tonem.

- Tak, nie śmiemy dłużej pani zatrzymywać, panno Green - podchwycił gładko Theo. - Jeszcze w tym tygodniu skontaktuję się z agencją.

Dziewczyna niechętnie wstała.

- Och... no, dobrze... - wymamrotała, po czym, całkowicie ignorując Lily, obdarzyła mężczyznę jeszcze jednym uwodzicielskim spojrzeniem i poszła za nim do wyjścia.

- O, Boże! - westchnął z ulgą, gdy drzwi się za nią zamknęły.

Przegarnął dłonią włosy, podszedł do Lily i położył dłonie na jej ramionach. - Dzięki, że pomogłaś mi ją wyprosić. Myślałem, że już nigdy się jej nie pozbędziemy.

- Nam także się nie podobała - oznajmiła radośnie Freya.
- Wcale - potwierdził Tom. - A tobie, Alex?
- Też nie. I w dodatku miała zakrwawione paznokcie u nóg.

Theo i Lily pozostali tak przez jakiś czas, a gdy w końcu opuścił ręce, przesuwając je lekko wzdłuż jej ramion, odniosła wrażenie, że to była miła delikatna pieśczoła.

Zadrżała - lecz nie z tak dobrze jej znanych strachu i obrzydzenia, tylko z nieoczekiwanego pożądania. Tym razem nie poczuła zwykłej odrazy i panicznej chęci ucieczki. Stała nieruchomo i chłonęła tę chwilę, pragnąc, by trwała wiecznie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pomimo niemiłych spotkań z dwiema kandydatkami na nową nianię, dzieci szybko poweselały - zwłaszcza gdy ojciec oznajmił, że spędzi z nimi resztę dnia.

- Więc co będziemy robić, tato? - zapytał Alex.
- Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do wesołego miasteczka.
- Świetnie! Lily usiądzie ze mną w elektrycznym samochodziku! - zawołała z entuzjazmem Freya. - Ty zawsze siadasz z chłopcami.

Spojrzał na nią.

- O ile mnie pamięć nie myli, ostatnim razem w ogóle nie chciałaś nigdzie z nami pójść.
- Bo wtedy nie miałam ochoty - odparła opryskliwie.

Lily pomogła dzieciom się ubrać. Gdy przepychając się zbiegły po schodach, spotkały Beę, która zajrzała się przywitać. Starsza kobieta rozpromieniła się na widok rozradowanych i podekscytowanych dziecięcych buzi.

- Jakie macie plany na dzisiaj? - zapytała.
- Wybieramy się do wesołego miasteczka! - wykrzyknął Alex. - Pójdiesz z nami?
- Dawno już z tego wyrosłam - odrzekła ze śmiechem. - Lily, odkąd tu jesteś, dzieciaki są naprawdę szczęśliwe.

- Och, wyprawa do miasteczka to pomysł Thea. I bardzo dobrze, że z nami pójdzie, ponieważ trochę się boję szybkiej karuzeli i kolejki górskiej. Prawdopodobnie nie wsiądę i będę się tylko przyglądała.

W tym momencie Theo zszedł na dół. Bystrej i spostrzegawczej Beatrice natychmiast rzuciło się w oczy, że jest spokojny i odprężony. Domyślała się, że to skutek obecności Lily w domu. Nieraz oboje z Joem ubolewali, że ten przystojny i wciąż jeszcze młody mężczyzna po śmierci żony całkowicie zamknął się emocjonalnie i nie zamierza związać się już nigdy z żadną kobietą. Wyglądało jednak, że obecnie pod wpływem nowej niani zaczyna znów budzić się do życia.

Bea przykucnęła i zapięła Tomowi sandałek. Pomyślała, że byłoby wspaniale, gdyby ta miła, inteligentna i serdeczna dziewczyna została tu na stałe. Skorzystałby na tym nie tylko Theo, lecz także dzieci, które najwyraźniej ją uwielbiają. Ale nawet, jeśli pobyt Lily w domu rodziny Montague okaże się jedynie tymczasowy, być może pozwoli Theodore'owi pojąć, że nie powinien spędzić reszty życia na nieustannej żałobie i poświęcaniu się wyłącznie swym dzieciom i pracy, lecz mógłby związać się ponownie z inną kobietą.

Wstała i poprawiła Frei wstążkę we włosach.

- Idźcie i bawcie się dobrze - rzekła, po czym zerknęła z wahaniem na Thea. - Najwyższa pora, by Lily też się trochę rozerwała. Może zaprosz ją do jakiejś eleganckiej restauracji. Niewątpliwie zasłużyła na odpoczynek po ciężkiej pracy, jaką tu wykonuje - powiedziała otwarcie, gdyż po tylu latach czuła się bardziej członkiem tej rodziny niż tylko sąsiadką.

Dziewczyna zaczerwieniła się i chciała zaprotestować, lecz Theo ją ubiegł:

- Świetny pomysł, Beatrice. Mogłabyś wyświadczyć mi przysługę i wieczorem dać dzieciom kolację, a potem położyć je spać?

- Naturalnie! - odrzekła starsza kobieta, uradowana tym, że jej drobna intryga się powiodła.

- Przygotowałam pieczone kurczęta na zimno i sałatkę - oznajmiła Lily.

- Poradzę sobie - zapewniła ją z uśmiechem Bea.

- A przed snem opowiesz nam bajkę? - zapytał Alex. - Lily zawsze opowiada nam wspaniałe historie o małej dziewczynce i jej przyjaciółce dobrej wróżce.

Beatrice uniosła ręce w udawanym przerażeniu.

- Nie potrafię opowiadać bajek. Ale mogę poczytać wam na dobranoc. Czy to wystarczy?

Siedząc z Theem w wytwornym lokalu, Lily odzyskała pewność

siebie. Ogarnęło ją zakłopotanie, kiedy Bea niemal narzuciła mu pomysł tej eskapady, ale spostrzegła, że podchwycił go z entuzjazmem. Być może chciał po prostu trochę odpocząć od dzieci?

Zgodnie z udzieloną dyskretnie radą Bei, ubrała się w bawełnianą letnią sukienkę bez rękawów, odsłaniającą jej gładkie opalone ramiona. Upięła wysoko włosy w kok i włożyła wiszące złote kolczyki, które dostała w prezencie od Sama. Kiedy przejrzała się w lustrze, musiała przyznać, że wygląda całkiem nieźle.

Theodore, ubrany w nienagannie skrojony ciemny garnitur, wpatrywał się w nią z nieskrywanym podziwem. Miała na sobie tę samą sukienkę, którą nosiła w Rzymie, lecz teraz wydawała mu się jeszcze bardziej urocza. Być może powodem była jego wdzięczność za cudowny wpływ, jaki wywarła na dzieci, które po raz pierwszy od śmierci matki sprawiały wrażenie szczęśliwych. Zastanawiał się z niepokojem, czy nie myli tej wdzięczności z innym, głębszym uczuciem.

W duchu wzruszył ramionami i postanowił nie rozmyślać o tym, tylko cieszyć się tymi paroma godzinami, jakie spędzi sam na sam z Lily. Był znużony i przytłoczony nadmiarem obowiązków zawodowych w szpitalu i odpowiedzialnością za zdrowie małych pacjentów oraz ciągłą troską o własne dzieci. Coraz częściej odnosił wrażenie, że pochłonięty losem innych, w ogóle nie ma prywatnego życia.

- Myślę, że spędziliśmy w wesołym miasteczku miłe popołudnie - powiedział.

- Owszem - przytaknęła. - Dzieci lubią od czasu do czasu doświadczyć strachu na karuzeli czy w kolejce górskiej - pod warunkiem, że są z osobami, którym ufają. Zresztą mały Tom wydaje się nie znać lęku.

Skinął głową, po czym rzekł z wahaniem:

- Ale wydaje się, że ty nie przepadasz za tego rodzaju rozrywkami.

Zastanawiała się przez chwilę, jak ma mu to wyjaśnić.

- Rzecz w tym, że gdy jestem już przypięta pasami i rozpoczyna się jazda karuzelą czy kolejką, czuję się, jakbym została uwięziona w pułapce i zdana na łaskę człowieka, który zawiaduje tym urządzeniem.

- Rozumiem, choć mnie nigdy nie przyszło to do głowy - rzekł z namysłem Theodore.

Zjawił się kelner, by przyjąć ich zamówienie na drinki.

- Napijesz się trochę wina, Lily? - zapytał Theo.

Pomyślała z uśmiechem, że w tym lokalu jakoś nie wypada pić wody, i postanowiła zaryzykować.

- Chętnie - odrzekła. - Tylko nie każ mi wybierać, gdyż zupełnie nie

znam się na winach.

Odpowiedział uśmiechem i serce dziewczyny przeniknęło rozkoszne drżenie. W jego towarzystwie czuła się coraz bardziej bezpieczna i spokojna. Nie wywierał na nią żadnej presji i zdawał się doskonale ją rozumieć.

Zamówił wino oraz na wszelki wypadek wodę mineralną, a gdy kelner odszedł zostawiwszy im karty dań, rozsiadł się wygodnie w krześle.

- Za to podziwiałem, jak radziłaś sobie w elektrycznym samochodziku. Potrafiłaś tak zręcznie unikać zderzeń z wszystkimi innymi. Freyi to się bardzo podobało, a zauważyłem, że ty też doskonale się bawiłaś.

- W takim samochodziku czuję się bezpieczna, ponieważ wiem, że w każdej chwili mogę z niego wyskoczyć - wyjaśniła Lily, studiując jadłospis.

Theo przyglądał się dziewczynie, usiłując swym analitycznym umysłem zgłębić jej skomplikowaną naturę. Dostrzegał, że pomimo wyczuwalnej wewnętrznej siły, Lily jest w istocie niepewna i niespokojna.

- Naprawdę wyskoczyłaś kiedyś z jadącego samochodu? - spytał bez troski, również przeglądając menu.

- Tak, raz - wyznała. Milczała przez chwilę. - Widzisz, nie potrafię znieść sytuacji, których nie mogę kontrolować. Boję się schwywania w potrzask.

Spojrzała na Thea, który wpatrywał się w nią w łagodnym zamyśleniu. Nagle po raz pierwszy w życiu zapragnęła się zwierzyć i rzucić z duszy przygniatający ciężar.

- Wiesz, musiało minąć dużo czasu, zanim zdobyłam się choćby na to, by zamykać na zasuwkę drzwi kabiny w publicznej toalecie - oświadczyła rzeczowym tonem. - A w windach... - urwała i wzdrygnęła się. - Ale uczę się panować nad sobą i w tego rodzaju sytuacjach reaguję już znacznie spokojniej niż kiedyś. Przypuszczalnie w końcu zacznę być dorosła - dodała nieco zawstydzona.

Odłożył menu.

- Większość ludzi cierpi na jakieś kompleksy. Najważniejsze, by umieć się do nich przyznać, a ty już to zrobiłaś.

Lily wybrała na zakąskę sałatkę z krabów i krewetek, a jako główne danie duszoną cielęcą wątróbkę.

Theo zamówił to samo co ona.

- Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś - powiedziała.

- Nie dziękuj. Bea miała rację, jak zresztą zawsze. Najwyższy czas, aby dla odmiany ktoś przygotował i podał ci posiłek. Powinienem być sam o tym pomyśleć. Choć, moim zdaniem, przyrządzasz bez

porównania smaczniejsze potrawy niż te, jakie zwykle jadam na mieście.

Ta szczerza pochwała sprawiła jej przyjemność.

Podano wino i jedzenie. Spożywali kolację w przyjaznym milczeniu. Dopiero gdy skończyli oraz opróżnili niemal całą butelkę wina i czekali na deser, Theo zagadnął od niechcienia:

- Opowiedz mi więcej o sobie. Na przykład, gdzie się urodziłaś?

Spuściła wzrok i skubnęła róg serwetki, zastanawiając się nad odpowiedzią. Z nikim dotąd nie rozmawiała o swojej przeszłości - zresztą mało kto się tym interesował. Uważała ją za niezbyt chwalebna i wolała ukrywać.

- W Hampshire - odpowiedziała wreszcie.

- Ale... - zawahała się - często się przenosiliśmy i nigdzie nie zagrzaliśmy długo miejsca. Sam i ja straciliśmy rodziców we wczesnym dzieciństwie - dodała, usiłując trzymać się prawdy, a jednocześnie nie wyjawiać zbyt wiele.

- Tak, pamiętam. Mówiłaś, że wychowywali was rozmaici krewni. Widujesz się obecnie z nimi?

- Nie, niestety nasze kontakty się urwały. Spotykam się tylko z bratem - wymamrotała coraz bardziej zakłopotana.

Theo rozlał do kieliszków resztę wina. Jego następne pytanie uderzyło ją niczym grom.

- Czy kiedykolwiek byłaś zamężna?

- Nie - odparła i wypita długi łyk. - I nie zamierzam być. Nie chcę się w żaden sposób wiązać... nigdy.

Uniósł brew, lecz nie skomentował tego, tylko zmienił temat.

- Uważam, że obydwie kandydatki na nianię były okropne.

- Owszem - przyznała. Milczała chwilę. - Chyba powinieneś spróbować w innej agencji.

- Słusznie - powiedział powoli. - Ale zrobię to dopiero po urlopie.

Lily miała ochotę zawołać: „Nie zatrudniaj nikogo innego! Twoje dzieci i tak już dość wycierpiały!” Ale jak mogłaby to powiedzieć, skoro sama zamierzała zrezygnować? Powtarzała mu wielokrotnie, że szuka nowych wyzwań - lecz nie wspomniała, że odkryła, czym jest bycie zakochaną. Odważyła się obdarzyć miłością mężczyznę, który od początku uprzedził ją, że liczą się dla niego tylko jego dzieci i to nigdy się nie zmieni.

Ona też bardzo je polubiła. Ale gdyby przedłużyła umowę, na przykład na rok, prędzej czy później zdradziłaby się ze swym uczuciem do niego. A jeśli on w dodatku poznałby jej przeszłość, tak żałośnie odmienną od jego własnej? Jak mogłaby kiedykolwiek zdobyć się na wyznanie mu, że dorastała, trafiając kolejno do coraz to innych domów zastępczych? To sytuacja bez wyjścia, pomyślała z rozpaczą. Pozostanie u rodziny Montague, którą szczerze pokochała,

nie doprowadzi do niczego dobrego.

Była realistką i wiedziała, że musi potraktować pobyt w tym domu jako kolejne życiowe doświadczenie, wyciągnąć z niego naukę i pójść dalej.

Oderwała się od tych rozmyślań i odrzekła spokojnie:

- Tak, możemy odłożyć kwestię znalezienia nowej opiekunki na okres po wakacjach.

Pomyślała z bólem, że ta dwutygodniowa rozłąka z Theem i jego dziećmi jeszcze spotęguje jej rozterkę i emocjonalny zamęt.

- Zarezerwowałem rodzinny apartament w hotelu dla siebie i dzieci, ten sam co w zeszłym roku - oznajmił pogodnie. - Na szczęście udało mi się wynająć dla ciebie sąsiedni pokój - choć nie mogę obiecać, że od czasu do czasu nie będzie cię nachodzić troje małych intruzów.

- Zawsze z radością powitam te dzieci, gdziekolwiek będę - odrzekła chłodno.

Spojrzał na nią przenikliwie i uderzyło go nagle, że dziewczyna wydaje się bardzo znużona. Miał nadzieję, że wino nie uderzyło jej przed chwilą była odprężona i ożywiona, lecz teraz wyczuwał w niej smutek.

Wyszli z restauracji dopiero przed jedenastą. Gdy jechali szybko pustymi ulicami, spojrzała na Theo. Od kilku minut nie zamienili nawet słowa. Przypuszczała, że mężczyzna nie może się już doczekać końca tego wieczoru. Spełnił swój obowiązek, zapewnił jej rozrywkę, a teraz pragnie zapewne jak najszybciej wrócić do domu.

- Dziękuję za uroczy wieczór - powiedziała sztywno.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł, nie odrywając wzroku od jezdni. - Smakowała ci kolacja?

- Bardzo - zapewniła i odwróciła głowę ku bocznej szybie.

Zajechali przed dom. Zanim Theo zdążył włożyć klucz w zamek frontowych drzwi, otworzyła je Bea z ziemistą twarzą.

- Och, Theo... Lily... ja... - wyjąkała.

Weszli szybko do środka.

- Co się stało? - rzucił mężczyzna stanowczym, lecz opanowanym tonem.

- Freya gdzieś zniknęła - zaszlochała Beatrice.

- Przeszukałam cały dom. Od waszego wyjścia nie ruszyłam się stąd ani na krok, więc wiem, że musi tu gdzieś być, ale nie mogłam jej znaleźć.

Starsza kobieta cała się trzęsała. Theo uspokajająco położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie martw się, znajdziemy ją. Pewnie gdzieś się schowała.

- Też tak myślałam... ale zajrzałam już wszędzie.

- Któreś z nas na pewno ją odszuka - powiedziała pocieszająco Lily, lecz w głębi duszy ogarnął ją niepokój. Freya jest wielkim śpiochem i wydawało się nieprawdopodobne, by ułożywszy się do snu, wstała jeszcze z łóżka.

- Zaglądałam do dzieci trzy razy - wymamrotała Bea. - Ostatnio jakieś piętnaście minut temu i właśnie wtedy zobaczyłam, że łóżko Frei jest puste. Nie rozumiem, co się mogło stać.

- Przeszukamy systematycznie cały dom - zdecydował Theo. - Uspokój się, Bea, ona musi tu gdzieś być.

W ciągu dwudziestu minut przetrząsnęli każdy kąt, pokój po pokoju. Zajrzeli pod łóżka, za szafy i komody. Bez rezultatu.

Lily właściwie się nie denerwowała, jednak zaczynała czuć zimne ukłucia lęku. To śmieszne, dziewczynka musi tu gdzieś być. Ale gdzie?

Spojrzała na Thea.

- Czy Freya zrobiła już kiedyś coś podobnego?

- O ile wiem, nie - odparł z irytacją. Córka sprawiała niekiedy problemy, ale nigdy jeszcze nie wywołała takiego zamieszania.

- Może wyszła na zewnątrz... - zaczęła Lily, lecz Beatrice jej przerwała:

- Och, to niemożliwe, nie w nocy! - Zawahała się. - Chociaż rzeczywiście, oglądałam ciekawy program w telewizji i mogłaby się wtedy niepostrzeżenie wymknąć.

Ledwie skończyła mówić, Theo i Lily równocześnie dopadli do drzwi i wybiegli na dwór w ciemność. Noc była niewiarygodnie ciepła.

- Jest tam - powiedziała cicho Lily, wskazując Freyę śpiącą smacznie w hamaku.

Theo podszedł szybko do córki i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Dałbym głowę, że nie wyszła z domu, ale z dziećmi nigdy nic nie wiadomo - rzekł z wyraźną ulgą.

Dołączyła do nich Bea.

- Och, Freya - wyszeptała. - Nigdy więcej mnie tak nie strasz.

Theo podniósł uśpioną dziewczynkę i pocałował delikatnie w czubek głowy. Obudziła się natychmiast.

- Gdzie ja jestem? - wymamrotała i rozejrzała się. - Ach, już sobie przypominam...

Nie dokończyła i ziewnęła. Kiedy wrócili do domu, Theo, wciąż z córką na rękach, rzekł:

- A teraz może nam powiesz, co ci strzeliło do głowy, żeby w nocy wychodzić do ogrodu? Napędziłaś Bei okropnego strachu. Wiesz, że to nieładnie, prawda? Czy w łóżku było ci za gorąco?

Freya ze skruszoną miną popatrzyła na Lily.

- Wysłałam na huśtawkę... Chciałam zobaczyć, czy przyjdzie wróżka. Dziewczynie zamarło serce. To wszystko przeze mnie! - pomyślała w panice.
- Leżałam długo w łóżku i nie mogłam zasnąć - mówiła dalej Freya.
- A potem pomyślałam, że jeśli wymknę się cichutko do ogrodu na huśtawkę i zacznę się huścić - bardzo delikatnie, tak jak mówiłaś - to może przywołam tym wróżkę i ona spełni moje życzenie. Ale wróżka nie przybyła, Lily.
- Mniejsza z tym - rzekł Theo i przytulił ją do siebie. - Teraz już najwyższa pora, żebyś wróciła do łóżka.
- Lily podeszła do dziewczynki i obrzuciła ją czułym spojrzeniem.
- Przykro mi, kochanie, że nie spotkałaś wróżki - powiedziała łagodnie. - Ale moje opowieści to tylko bajki. Mówiłam ci przecież, że je wymyślałam.
- Tak, ale mówiłaś też, że życzenia czasem się spełniają.
- Owszem, to prawda - przytaknęła z uśmiechem Lily.
- A jakie było twoje życzenie, Freyo? - zapytał ją ojciec.
- Dziewczynka spojrzała mu prosto w oczy.
- Życzyłam sobie tego, czego chcemy wszyscy - Alex, Tom-Tom i ja. Żeby Lily nigdy nie odeszła, tylko została z nami na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hotel, w którym zatrzymali się na wakacyjny pobyt, był, tak jak Lily się tego spodziewała, imponujący, a zarazem miły. Zaraz po przyjeździe Theo przedstawił ją kierownikowi o imieniu Barry, którego znał już od czterech lat.

- Pańskie dzieci, panie Montague, tak urosły od zeszłego roku, że ledwie je poznałem- rzekł przyjaźnie kierownik, a potem zwrócił się do Lily: - Panno Patterson, mam nadzieję, że pokój się pani spodoba. W razie jakichkolwiek problemów, proszę dać mi znać.

- Dziękuję, jestem pewna, że wszystko będzie bez zarzutu - wymamrotała z uśmiechem i pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie mieszkała w takim wspaniałym hotelu.

Dzieci pragnęły natychmiast obejrzeć jej pokój, jednak Theo zdecydował, że muszą dać jej przynajmniej trochę czasu na rozpakowanie.

- Najpierw umyjcie się i przebierzcie - rzekł stanowczo.

Mając kilka minut spokoju, otworzyła okno z widokiem na morze i głęboko odetchnęła rześkim słonym powietrzem. Choć w jej uczuciach panował zamęt, zamierzała cieszyć się tymi wakacjami.

Oparta o framugę, powróciła myślami do tamtego wieczoru, gdy Freya wymknęła się z domu, by spotkać wróżkę. Wciąż jeszcze czuła się winna, że wypełniła głowę dziewczynki fantazjami i mrzonkami. Jednak już od dzieciństwa wymyślała rozmaite opowieści, prawdopodobnie rekompensując sobie tym samotność. Czy to źle, że wpoila we Freyę wiarę, iż niemożliwe może się wydarzyć, a życzenia czasem się spełniają?

Natomiast poruszyło ją samo życzenie dziewczynki, żeby została z nimi na zawsze. Zarumieniona z zakłopotania, unikała wówczas wzroku Thea, który jednak całkowicie zignorował słowa córki, jakby ich w ogóle nie usłyszał. Teraz, późnym popołudniem, wiedziała, iż powinna zająć się dziećmi, którym w hotelu podawano kolację wcześniej niż dorosłym. Ledwie jednak zdążyła się umyć i uczesać, gdy rozległo się natarczywe pukanie do drzwi i cała trójka wpadła do jej pokoju. Alex wskazał dwa pojedyncze łóżka i zapytał:

- Na którym będziesz spała?

- Chyba na tym przy oknie.

- Jeżeli będę miała dosyć towarzystwa braci, to mogę czasami przyjść tu i przenocować na drugim łóżku? - zapytała Freya i usiadła na nim.

- O ile tata się zgodzi - odpowiedziała Lily. - Chodźcie na kolację. Na pewno jesteście głodne.

Wybiegły z pokoju, a ona podążyła za nimi. Na korytarzu spotkali Thea. Dzieci potruchtaly do windy, ale zawołał za nimi:

- Nie, dziś skorzystajcie ze schodów. Po długiej jeździe przyda się wam trochę ruchu.

Zerknęła na niego. Niewątpliwie przypomniał sobie jej lęk przed windami.

- W porządku, Theo, naprawdę - rzekła cicho. - Nic mi nie będzie, jeśli pojedę z nimi.

- Tym razem zejdziemy schodami - powtórzył stanowczo.

Usiedli w jadalni przy okrągłym stoliku. Dzieci zaczęły wcinać omlety z szynką i serem, przyniesione przez kelnerkę, która im dwojgu podała dzbanek herbaty. Lily z przyjemnością przysłuchiwała się łagodnemu gwarowi licznych dziecięcych głosów. Spojrzała na Thea. On również wyglądał na całkowicie odprężonego. Pomógł Tomowi posmarować masłem kromkę chleba, a potem pochylił się naprzód, by usłyszeć, co mówi Alex. Przypomniała sobie to, co powtarzał jej wielokrotnie, że dla niego w życiu liczą się jedynie dzieci - zarówno własne, jak i te, które leczy w szpitalu.

Następne dni były jednymi z najszcześniejszych, jakie kiedykolwiek przeżyła. Od razu ustalił się nieskomplikowany porządek dnia. Bezpośrednio po śniadaniu Freya szła z nieco starszymi dziećmi na lekcje tenisa na hotelowych kortach, a Lily i Theo zabierali chłopców na spacer lub na plażę.

W czwartek pierwszego tygodnia Lily zasnęła, co niemal nigdy się jej nie zdarzało. Zorientowała się, że jest już wpół do dziewiątej, wyskoczyła z łóżka, wyszła na niewielki balkon i ujrzała, że dzieci pod nadzorem Thea już chlapią się w odkrytym hotelowym basenie.

One też ją zobaczyły i Freya zawołała:

- Zejdź do nas! Już od dawna na ciebie czekamy!

Pomachała do niej i przez chwilę przyglądała się całej trójce. Jednak niemal natychmiast jej wzrok przykuła muskularna, atletyczna sylwetka Thea, ubranego w białe szorty podkreślające jego opaleniznę. Lśniące czarne włosy mężczyzny zaczynały leciutko siwieć przy skroniach, lecz to jedynie przydawało mu uroku.

Spostrzegł ją i pozdrowił gestem. Serce zabiło mu mocniej na widok tej powabnej dziewczyny w kusym podkoszulku i z potarganymi włosami spadającymi na szczupłe ramiona. Znów pożałował, że ją poznał i sprowadził do swego domu. Zrobił to dla dobra dzieci, ale bliskość Lily nieodmiennie podniecała go i wytrącała z równowagi. Odwrócił się i skupił uwagę na dzieciach. Ta dziewczyna wkrótce wyjedzie i wten sposób zakończy się kolejny rozdział jego życia.

Tego dnia po śniadaniu Freya zagadnęła go:

- Tato, nie chcę iść dzisiaj na lekcję tenisa. Wolalabym zostać z wami.

- Przykro mi, ale to niemożliwe - odparł stanowczo. - Załatwiłem te lekcje na twoją prośbę. Nie możesz bez przerwy zmieniać zdania.

- A gdybym zachorowała? - mruknęła.

- To co innego. Ale przecież jesteś zdrowa, prawda, więc przestań się upierać.

Lily spojrzała na dziewczynkę.

- Wiesz, chętnie popatrzyłabym, jak grasz. Może pójdę z tobą na kort, a ojciec zabierze gdzieś chłopców?

Freya natychmiast się rozpogodziła.

- Fantastycznie! - wykrzyknęła. - Cześć, tato, zobaczymy się później!

Theo uśmiechnął się do Lily. Zawsze bezbłędnie wiedziała, jak postąpić.

- Zabiorę Alexa i Toma do miasta na zwiedzanie muzeum samochodów - oznajmił. - Spotkajmy się o wpół do dwunastej.

- Jeśli chcesz, mogę zostać z dziećmi przez resztę dnia - odezwała się niepewnie Lily. - Nie masz wcale czasu dla siebie, a to również

twoje wakacje, prawda?

- A twoje nie?

- No, może też. Ale jesteś z dziećmi dzień i noc, a przecież płacisz mi za opiekowanie się nimi. Powinieneś więcej wychodzić i robić to, na co masz ochotę...

Urwała zmieszana. Miała nadzieję, że nie zabrzmiało to nieuprzejmie, jakby chciała się go pozbyć.

Lecz Theo rzekł z uśmiechem:

- Dziękuję ci za tę miłą propozycję. Jeśli dzieciaki całkiem mnie zadręczą, nie omieszkam z niej skorzystać.

Później, po zjedzeniu na tarasie lekkiego lunchu, wybrali się na plażę i Lily zdecydowała, że po raz pierwszy się wykąpie. Dzieci od przyjazdu ją do tego namawiały, ale trochę wstydziła się rozebrać w obecności ich ojca. Teraz jednak przemogła się i w skąpym kostiumie pobiegła do wody za Theo i Freyą, trzymając chłopców za ręce.

Morze było spokojne i ciepłe. Kąpali się długo, a potem ścigali się po kamienistej plaży. Nagle Freya krzyknęła z bólu, opadła na kolano i zawołała:

- Och, Lily, zobacz... zraniłam się i krwawię!

Oboje z Theem błyskawicznie znaleźli się przy niej. Mężczyzna nachylił się i obejrzał jej stopę.

- Nic się nie stało - ocenił. - To tylko drobne skaleczenie. - Rozejrzał się, lecz nie dostrzegł w pobliżu żadnego odłamka szkła. - Chyba od ostrego kamyka. Zaraz się zagoi.

- Ojej, ale mnie boli! - jęczała Freya.

Teraz z kolei Lily przyjrzała się dokładnie. Istotnie, było to tylko drobne zadrapanie, ale nadal krwawiło.

Chłopcy podeszli bliżej, chcąc też jakoś pomóc.

- Bardzo cię boli? - zapytał ze współczuciem Tom.

- Nie martw się, zaraz ci przejdzie - pocieszył siostrę Alex.

Lily, odkąd opiekowała się dziećmi, nie ruszała się nigdzie bez podręcznej apteczki. Teraz przemyła ranę na dużym palcu u nogi i posmarowała antyseptyczną maścią, a następnie przykleiła plaster.

- Gotowe - powiedziała łagodnie. - Teraz lepiej, Freyo?

Dziewczynka pociągnęła nosem, nie patrząc na ojca, który już przebrał się z mokrych kąpielówek i wycierał się wielkim plażowym ręcznikiem.

- Trochę - przyznała. - Ale nadal mnie boli i nie dam rady włożyć sandałka. - Zamilkła na chwilę. - Tato, będziesz musiał zanieść mnie do hotelu.

Popatrzył na nią sceptycznie, przypuszczając, że córka szuka wymówki, by porzucić lekcje tenisa. Ostatecznie dziewczynka wróciła z nimi, kulejąc przesadnie. Gdy weszli do budynku, dwie

starsze panie delikatnie odciągnęły Lily na bok.

- Chcemy tylko powiedzieć pani, że stanowicie wspaniałą rodzinę - rzekła cicho pierwsza.

- Och, ale... - zaczęła Lily, lecz druga kobieta nie dała jej dojść do słowa.

- Kiedy wchodzicie razem do jadalni, wyglądacie tak czarująco, że wprost nie można oderwać od was oczu. Kochanie, twoja córka jest całkiem podobna do ciebie, a chłopcy wrodzili się w tatę.

- Doprawdy, chciałabym wyjaśnić... - wyjąkała dziewczyna.

- Och, to zrozumiałe, że czujesz się trochę zakłopotana tymi komplementami, ale zapewniam cię, że mówię szczerze, z głębi serca. Naprawdę miło jest widzieć taką szczęśliwą rodzinę jak wasza... cudowne dzieci, uroczą matkę i przystojnego ojca.

W tym momencie dzieciaki zawołały ją do windy. Speszona Lily wykorzystała ten pretekst, podziękowała uprzejmie kobietom i umknęła. Niemniej ich opinia, jakkolwiek błędna, sprawiła jej prawdziwą przyjemność. Zrobiło się jej miło, że wygląda, jakby należała do tej rodziny... jakby była żoną Thea - choć zarazem ta myśl wydała się jej dziwna.

Jednak nigdy by mu o tym nie powiedziała. Wiedziała, że zawsze będzie uważał za żonę tylko jedną kobietę - swą ukochaną Elspeth.

Wieczorem tego dnia położyli dzieci do łóżek i zostawili pod opieką czuwającej na piętrze hotelowej niani, a sami zeszli do jadalni na kolację. Podczas posiłku Theo z przyjemnością przyglądał się Lily. Była lekko opalona, prawie bez makijażu i jak zawsze zadbana. Mimo, iż spełniała liczne obowiązki przy dzieciach, nigdy nie widział jej potarganej czy ze złamanym paznokciem.

Po kolacji wrócili do siebie, zamierzając wcześniej położyć się spać. Theo przystanął przed drzwiami swojego pokoju.

- Może wpadłabyś napić się czegoś przed snem - zaproponował. - Jest dopiero po dziesiątej. Na naszym balkonie są fotele i stolik i będzie tam rozkosznie chłodno.

- Czy nie obudzimy dzieci? - spytała z wahaniem.

- Nie, po dzisiejszym dniu spędzonym na słońcu i w wodzie będą spały twardo do rana - odrzekł i nagle zapragnął pobyc z nią choć przez chwilę sam na sam.

- No, dobrze - zgodziła się. - Pod warunkiem, że poczęstujesz mnie tylko herbatą.

Wśliznęli się cicho do pokoju. Lily natychmiast podeszła do trzech łóżeczek i przyjrzała się śpiącym dzieciom.

- Czyż nie są urocze? - szepnęła.

- Tak, ale tylko kiedy śpią - zażartował, po czym oznajmił już poważnie: - Stale myślę, jakim jestem szczęściarzem, że je mam.

Na balkonie nadal było ciepło, ale twarze chłodziła im lekka bryza od morza. Przyćmione lampy na terenie hotelu odbijały się w wodzie basenu.

- To dla mnie niezapomniane wakacje - powiedziała wolno Lily, nalewając sobie herbatę zaparzoną przez Thea. - Chciałabym, żeby się nigdy nie skończyły.

Theo wrzucił lód do swej szklaneczki whisky i kołysał nią przez chwilę. Chciałby, aby pobyt Lily u niego też nigdy się nie skończył. Wiedział jednak, że nie zdobędzie się na poproszenie jej, by zrezygnowała z własnych planów i ambicji i została na dłużej. Dla dzieci byłoby to idealne rozwiązanie. Uwielbiały ją i pragnęły stale być przy niej... a on zaczynał odczuwać to samo. Wypił łyk, odstawił szklankę, po czym pod wpływem spontanicznego impulsu pochylił się i przykrył dłoń Lily swoją.

- Chcę ci powiedzieć, jak bardzo jestem szczęśliwy, że cię spotkałem - zaczął, nie do końca wiedząc, co powie dalej. - Gdy poprosiłem wtedy w Rzymie, żebyś zajęła się moimi dziećmi tylko przez kilka miesięcy, nie przypuszczałem, że tak bardzo się do ciebie przywiążemy.

Lily odwróciła dłoń, tak że ich palce się splotły.

- Pragnę, abyś wiedziała, iż jesteśmy ci ogromnie wdzięczni za to, że zgodziłaś się być z nami - dorzucił szybko.

Cofnął rękę i wyprostował się. Pragnął wyrazić o wiele więcej, ale nie było tu już nic do powiedzenia. Za kilka tygodni ona opuści na zawsze ich dom i wszystko się skończy.

Milczała i spostrzegł, że jej ręka trzymająca filiżankę drży. Zmarszczył brwi, podniósł się z fotela i podszedł do niej.

- Co się stało? Źle się czujesz? - zapytał, zastanawiając się z niepokojem, czy nie doznała porażenia słonecznego.

Spojrzała na niego z dziwnym wyrazem twarzy, jakiego nigdy dotąd u niej nie widział.

- Przepraszam - szepnęła drżącymi wargami. - Poczułam się słabo... Muszę wrócić do mojego pokoju... położyć się...

Wstała szybko i uderzyła się o stolik. Theo ją podtrzymał.

- Zaczekaj chwilkę, przyniosę ci szklankę wody.

- Nie, zaraz mi przejdzie. Muszę tylko trochę poleżeć - odparła i wyszła pośpiesznie, nawet nie spojrzawszy na śpiące dzieci.

Gdy znalazła się u siebie, przez kilka minut stała roztrzęsiona, opierając się plecami o drzwi. Kiedy wreszcie przestała drżeć, kucnęła i ścisnęła dłońmi głowę. Przeżywała okropną mękę, jakiej nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Dotyk dłoni Thea wzbudził w niej gwałtowną namiętność, która ją przeraziła. Demony przeszłości, zepchnięte od dawna na dno pamięci, wypełzły z ukrycia i znów zaczęły ją dręczyć.

Przez długą chwilę łkała bezgłośnie, a potem podniosła się z trudem i weszła do łazienki, by umyć się przed snem. To był taki piękny dzień, pomyślała, przyglądając się w lustrze swej napiętej twarzy. Lecz czuła się jak w potrzasku, osaczona przez lęki i kompleksy. Wiedziała, że nie ma dla niej ucieczki... i nigdy nie będzie.

Jeszcze przez godzinę rzucała się i przewracała w łóżku, zanim w końcu zapadła w sen. Śniło się jej, że pływa w morzu z Theem. Objęli się mocno i zanurkowali razem. Choć schodzili coraz głębiej, mogła swobodnie oddychać i nie bała się utonięcia ani uduszenia. Unosili się w wodzie bez wysiłku. Zarzuciła mu ramiona na szyję i poczuła przy sobie jego gibkie muskularne ciało. Jednym płynnym ruchem uniósł ją wysoko. Spojrzała w dół w jego czarne kuszące oczy. Nagle znaleźli się w łóżku i przywarli do siebie, wciąż jeszcze mokrzy. Szeptał do niej czule, całował ją i pieścił. Potem wszedł w nią z cudowną delikatnością i Lily poczuła narastające podniecenie i rozkosz... oraz ulgę, że niemożliwe jednak się spełniło. W najwyższym zachwycie usłyszała śpiew wszystkich ptaków niegdyś więzionych w klatkach, które teraz w radosnej euforii upajały się

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz rano Lily obudziła się w harmonijnym nastroju, pogodzona z całym światem. Natychmiast jednak przypomniała sobie swoje beznadziejne senne fantazje i to wytrąciło ją z równowagi. Zapragnęła, by jej praca u Theodore'a skończyła się wcześniej niż dopiero za ustalonych kilka tygodni.

Przy śniadaniu nie patrzyła na Thea, lecz tym bardziej była świadoma jego zniewalającej obecności. Wydawał się zachowywać inaczej niż zwykle. Parokrotnie pochwyciła jego dziwne ukradkowe spojrzenia. Może zresztą po prostu zastanawiał się, dlaczego wczoraj wieczorem wyszła tak nagle. Jednak nie zamierzała wyjaśniać mu powodu, a on o nic nie pytał.

A co miały znaczyć jego słowa na balkonie o wdzięczności, jaką dla niej żywi za opiekę nad dziećmi? Po namyśle Lily uznała, że było to zwykłe zdawkowe podziękowanie, wygłoszone do kogoś, komu co tydzień sownie płaci się za wykonywanie obowiązków.

Wiedziała jednak, że Theo przygląda się jej uważnie - i była

zadowolona, że dziś rano zrobiła wszystko, by wyglądać równie dobrze jak zawsze. Wzięła prysznic, umyła włosy i związała je w koński ogon, uperfumowała się i włożyła prostą dżinsową sukienkę.

Freya lekko dotknęła jej ramienia.

- Jedzenie tutaj nie jest tak dobre jak przyrządzane przez ciebie.

- To dlatego, że ja mam tylko was troje, a tutejszy kucharz musi gotować dla kilkudziesięciu osób - wyjaśniła Lily z uśmiechem.

- To prawda - przytaknął Theo. - Niemniej Freya ma rację - twoja kuchnia jest o wiele smaczniejsza.

Zakłopotana tym komplementem Lily wzięła z koszyka kromkę chleba i zaczęła smarować ją masłem.

- Po powrocie do domu będę się musiała bardzo starać, żeby dorównać waszym pochwałom - rzekła lekkim tonem.

Zaraz jednak zreflektowała się i pomyślała, że nie powinna używać zwrotu „powrót do domu”, ponieważ to nie jest i nigdy nie będzie jej dom. Aby pokryć zmieszanie, odkręciła słoiczek dżemu i posmarowała kanapkę.

- Ale jeszcze nie wracamy do domu, prawda? - upewnił się Alex. - Tato, ile dni jeszcze tu zostaniemy?

- Osiem - odpowiedział Theo.

Przypomniał sobie wczorajsze życzenie Lily, by te wakacje nigdy się nie skończyły. On pragnął tego samego. Odchylił się do tyłu w krzesło i starannie złożył serwetkę. Co za pogmatwana sytuacja, pomyślał. Jak zdoła wyjaśnić dzieciom odejście tej dziewczyny? Wiedział, że to im złamie serce, jednak nic nie mógł na to poradzić.

Któregoś ranka w połowie następnego tygodnia Lily obudziło natarczywe stukanie do drzwi. Usłyszała, że Alex ją woła. Trąc oczy, wyskoczyła z łóżka i poszła otworzyć.

- Palec Frei! - wykrzyknął chłopiec. - Zakrwawił całą pościel! Tata prosi, żebyś zaraz przyszła...

Lily narzuciła bawełnianą podomkę, wzięła podręczną apteczkę i udała się za Alekssem do rodzinnego apartamentu.

Freya siedziała na stołku w łazience, trzymając nogę w górze, i zawodziła histerycznie, a krew ciekła na podłogę. Theo wyżywał gąbkę w umywalce.

Gdy Lily weszła, szybko podniósł na nią wzrok.

- Nie pozwala mi się nawet zbliżyć. Chce, żebyś ty to obejrzała - oznajmił, przekrzykując jęki córki. Był bosy, nieogolony i ubrany tylko w ciemnozielony szlafrok.

Przykucnęła i zajrzała w zaczerwienioną twarz dziewczynki.

- Przestań przez chwilę płakać i pozwól mi rzucić na to okiem - powiedziała stanowczo. Zawodzenie Frei przeszło w cichy szloch, a

Lily przemyśla ranę i przyjrzała się jej uważnie. – Już wiem, co się stało – oznajmiła i uśmiechnęła się pocieszająco do dziewczynki. – Policz do dziesięciu... wy też możecie – rzuciła do stojących w drzwiach chłopców – a ja wtym czasie wykonam jedną z moich magicznych sztuczek. Zaczynajcie!

Troje dzieci zaczęło chórem powoli liczyć, a Lily wyjęła z apteczki niewielką pincetę. Nachyliła się, tak aby dziewczynka nie widziała, co robi, i zręcznie wydobyła z ranki maleńki okruch szkła, po czym podniosła go triumfalnie.

– Gotowe – oznajmiła. – Widzisz? Ten okruszek ukrywał się w twoim palcu od zeszłego tygodnia, a teraz postanowił uciec.

Theo podszedł bliżej.

– Myślisz, że może być ich tam więcej?

– Nie, dobrze sprawdziłam. Teraz dokładnie oczyścimy ranę i zalepimy plastrem.

Gdy to zrobiła, dziewczynka się rozpogodziła.

– Już mnie prawie nie boli – oświadczyła.

– Będę musiał wyjaśnić Barry’emu, co się stało z pościelą – rzekł Theo.

– Ja to zrobię – zaofiarowała się Lily. – Zresztą w hotelach są przyzwyczajeni do tego rodzaju przypadków.

Spojrzał na córkę.

– Zadzwoń i odwołam twoją lekcję tenisa.

– Och, nie, mogę na nią pójść – rzuciła nonszalancko. – Zwłaszcza że zostały już tylko dwie.

– Doskonale – stwierdził z uśmiechem i czule zmierzwił jej włosy.

Później po południu, gdy dzieci pobiegły obejrzeć prezentowane w hotelu przedstawienie kukiełkowe, Theo i Lily wyciągnęli się obok siebie na leżakach przy basenie. Ona zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca, a Theo przyglądał się jej. Miała na sobie krótkie granatowe szorty, białe sandały oraz cienką górę na ramiączkach – i wyglądała nadzwyczaj powabnie. Poznał w życiu wiele kobiet, lecz Lily przewyższała je wszystkie urodą, z której najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy. Owszem, dbała o swój wygląd, ale nigdy się nim nie popisywała.

Na moment odwrócił od niej wzrok. Zastanawiał się, jak zdołała tak długo pozostać samotna. Nigdy nie wspominała o żadnym swoim chłopaku, natomiast często podkreślała, że nie chce się wiązać małżeństwem ani urodzeniem dzieci. Było w tym coś dziwnego, zwłaszcza że doskonale radziła sobie z cudzymi dziećmi. Rozumiała ich uczucia oraz potrzeby i potrafiła wspaniale je zabawiać. Jego pociechy za nią przepadały i traktowały niemal jak rówieśnicę.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Myślałam, że śpisz...

Milczał przez chwilę.

- Nie. Ja... - chciał wyznać: „Przyglądałem ci się”, lecz zamiast tego powiedział: - ...zastanawiałem się, jak dziś rano poradziłbym sobie bez ciebie. Freya opędzała się ode mnie i nalegała, żebyś ty przyszła.

Lily wzruszyła ramionami.

- Takie bywają dzieci. Gdyby nie było mnie w pobliżu, pozwoliłaby, abyś ty jej pomógł. Biedna Freya. To krwawienie było dość przerażające, ale na szczęście zetknęłam się już z podobnymi przypadkami, więc od razu pojęłam, co się dzieje.

- Jestem ci bardzo wdzięczny - rzekł. W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Zmarszczył brwi i wyjął ją z kieszeni szortów, lecz zanim odebrał, zauważył: - To pierwszy telefon od mojego wyjazdu. W szpitalu wiedzą, że mają się ze mną kontaktować jedynie w razie absolutnej konieczności.

Żywił gorącą nadzieję, że nic nie zakłóci drogocennych kilku ostatnich dni urlopu. Podniósł telefon do ucha i natychmiast się rozpogodził.

- Oliver, jak się masz! - wykrzyknął.

Gdy Lily zorientowała się, kto dzwoni, spochmurniała na wspomnienie niedawnej wizyty tego człowieka - a usłyszane dalsze słowa Thea bynajmniej nie poprawiły jej humoru.

- Naturalnie, że możesz... Wiesz, że zawsze jesteś mile widzianym gościem... W sobotę za dwa tygodnie? Nie, wtedy już będziemy w domu. W tej chwili jestem na urlopie, ale za kilka dni wracamy...

Tak, świetnie wypoczywamy, a pogoda jest fantastyczna. - Nastąpiła dłuższa pauza. - Naprawdę? Oczywiście, możesz przyjechać z nią. Miło mi będzie znowu ją zobaczyć... Słuchaj, nie musisz zapraszać nas w niedzielę na lunch do restauracji - Lily przyrzędzi coś smacznego dla nas wszystkich.

Tak... Tak... Czekam z niecierpliwością. Do zobaczenia, Olly. - Theo schował komórkę i zerknął na dziewczynę. - To był Oliver - wyjaśnił.

- Pamiętasz, już nas kiedyś odwiedził?

Lily z zamkniętymi oczami kiwnęła głową.

- Pamiętam - rzuciła.

- Pytał, czy wraz ze swoją aktualną przyjaciółką może za dwa tygodnie u mnie przenocować. Przyjeżdżają na jakieś wielkie przyjęcie, a w obydwu naszych lokalnych hotelach nie ma już miejsc. Pewnie usłyszałaś, że zaproponowałem im lunch.

- Naturalnie, przygotuję lunch dla was wszystkich - rzekła, nadal nie otwierając oczu. Miała ochotę dodać: „Ty tu rządzisz”.

- Jest obecnie z Alice Thorpe - ciągnął. - Znałem ją kiedyś. Ciekawe, jak teraz wygląda.

Lily nic nie odpowiedziała. Pomyślała z zamierającym sercem, że będzie musiała być uprzejma dla jego nieokrzesanego przyjaciela. Potem pocieszyła się myślą, że być może zdoła uniknąć zetknięcia z nim. Poza tym Oliver był wtedy pijany. Na trzeźwo zapewne nie zachowuje się tak ordynarnie.

Oboje znów zapadli w przyjazne milczenie. Dopiero po pewnym czasie Theo zagadnął:

- W ostatni piątek turnusu Barry organizuje zawsze coś w rodzaju pożegnane wieczorku. Kolację podaje się później, o dziewiątej, i zazwyczaj są też przewidziane jakieś atrakcje. Tym razem mogą one wyglądać trochę inaczej niż zwykle, ponieważ większość gości to młodzi ludzie. W każdym razie Barry uprzedzi nas, czego się mamy spodziewać.

Dziewczyna spojrzała na niego.

- Czy to znaczy, że trzeba będzie się wystroić?

- Cóż, na wszelki wypadek przywiozłem smoking. Jeśli zaś chodzi o ciebie, nada się większość tego, w czym cię widziałem. Na przykład ta cytrynowa letnia sukienka na ramiączkach byłaby w sam raz.

Lily ułożyła się wygodniej na leżaku i znów przymknęła oczy. Ucieszyła ją perspektywa uroczystej imprezy. Niewiele ich miała dotąd w życiu. Na szczęście zabrała swoją jedyną wieczorową kreację - powłóczystą, sięgającą za kolana suknię w rozmaitych odcieniach błękitu. Był to strój elegancki, a jednocześnie niezobowiązujący i świetnie nadawał się na letnią porę. Nigdy jeszcze nie włożyła tej sukienki, ale z pewnością będzie się w niej doskonale czuła.

Tupot stóp i podekscytowane dziecięce głosy oznajmiły powrót Frei, Aleksa i Toma. Wszyscy troje podbiegli i padli na leżaki.

- Podobało się wam przedstawienie? - zapytał ich ojciec.

- Było fantastyczne! - odpowiedzieli chórem.

Potem dziewczynka zapytała, najwyraźniej wyczekawszy na odpowiedni moment:

- Tato, palec mnie jeszcze boli, więc czy będę mogła przenocować dziś u Lily?

Przez chwilę przyglądał się jej bacznie.

- No, nie wiem - rzekł wreszcie. - Tak ci źle z nami?

- Nie... oczywiście, że nie - odparła ostrożnie.

- Pomyślałam po prostu, że gdyby mój palec w nocy znów zaczął krwawić, nie musiałbyś jej wzywać i budzić wszystkich.

- Jeśli Lily się zgodzi... - powiedział z nikłym uśmiechem.

- Naturalnie, że się zgadzam - oświadczyła, po czym rzekła żartobliwie do Frei: - Mam nadzieję, że nie chrapiesz?

Wracając z jadalni po kolacji dzieci, spotkali w holu Barry'ego.

- Witam! - zagadnął jowialnie. - Ależ wspaniałą pogodę nam

przywieźliście! Jesteście wszyscy opaleni na brąz. W piątek kolacja będzie dopiero o dziewiątej. Wynajęłam też miejscowy świetny zespół, który później zagra nam do tańca.

- Już nie możemy się doczekać - odrzekł Theo.

Zerknął na Lily. W gruncie rzeczy nic nie wiedział o jej upodobaniach i muzycznych gustach. Mniejsza z tym, pomyślał. Wkrótce i tak jej przy mnie nie będzie.

- Jak tam twoja zraniona noga? - zapytał kierownik hotelu Freyę.

- Już prawie dobrze, ale na wszelki wypadek będę dzisiaj spała w pokoju Lily.

- Tylko nie wchodzi już więcej na szkło - poradził dobrodusznie.

Pożegnali uprzejmego mężczyznę i wrócili do siebie. Zbliżała się pora położenia dzieci do łóżek, a cała trójka wyglądała na wyjątkowo zmęczoną. Tom niemal przysypiał przy stole nad szklanką ciepłego mleka.

- Może trochę porysujemy albo zagramy w jakąś grę - zaproponowała beztroskim tonem Lily. - Mogę też pokazać wam kilka sztuczek z kartami.

- Tak, zagramy w karty! - zawołał z entuzjazmem Alex.

Lily zerknęła na Thea. Uświadomiła sobie, jak łatwo zaakceptował fakt, że to ona podejmuje w tej rodzinie decyzje. Wydawał się nawet z tego zadowolony. Podczas urlopu był spokojny i zrelaksowany. Ani razu nie dostrzegła u niego posępnej miny, jaką przybierał niekiedy w domu. Niewątpliwie służyły mu też słońce, powietrze, morze i odpoczynek od pracy.

Kiedy już układała dzieci do snu, wyszedł na balkon, by jej nie przeszkadzać.

- To nie potrwa długo - zapewniła go z uśmiechem. - Dzieciaki dosłownie padają z nóg ze zmęczenia.

Później, gdy oboje zjedli kolację i sączyli napoje w salonie, oświadczyła:

- Chyba już pójdę na górę i położę się. Jestem równie znużona jak dzieci.

Uniósł się z fotela ze szklaneczką whisky w ręce.

- Tak, wypocznij dobrze. Mam nadzieję, że moja córka ci nie przeszkodzi. Bywa czasem trochę kapryśna i najwyraźniej ma talent do owijania sobie wszystkich wokół paluszka.

- Dam sobie radę - odparła. - A więc dobranoc.

- Dobranoc, Lily.

Weszła cicho do swojego pokoju i podeszła na palcach do drugiego łóżka. Freya spała zwinięta w kłębek, z włosami rozrzuconymi na poduszce.

Lily pomyślała, że wkrótce jej pobyt u rodziny Montague stanie się jedynie odległym wspomnieniem - i serce ścisnęło się jej z bólu.

Pożałowała, że w ogóle spotkała Thea. Ten mężczyzna tylko zakłócił jej względny spokój ducha, pokrzyżował plany i sprawił, iż zaczęła powątpiewać w swoje uczucia i ambicje. Pozwolił też zakosztować wspaniałego życia, którego nigdy nie będzie jej dane wieść. Szczęście, jakiego obecnie doświadczała, było jej jedynie użyczone na kilka ulotnych tygodni. Potem powróci do swej zwykłej egzystencji – ostrożnego zachowania, chronienia siebie i swych emocji. Do samotnego życia na uboczu...

Nagle Freya wyskoczyła z łóżka i zarzuciła jej ramiona na szyję.

- Bum! - wykrzyknęła. - Wcale nie spałam. Czekałam na ciebie!

Lily cofnęła się zaskoczona.

- Ty mała psotnico, nabrałaś mnie! - Uwolniła się z objęć dziewczynki i przysiadła na chwilę na brzegu jej łóżka. - Już późno, Freyo. Rano będziesz niewyspana.

Freya usiadła, obejmując rękami kolana, i popatrzyła na nią z powagą.

- Nienawidzę taty - oznajmiła. - Nie usnęłam, bo chciałam ci o tym powiedzieć. Nienawidzę go.

To wygłoszone rzeczowym tonem oświadczenie zaszokowało Lily. Jednak nie pokazała tego po sobie i po krótkim milczeniu rzekła równie spokojnie:

- A ja nienawidzę mojej matki.

Teraz z kolei Freya poczuła się zaskoczona.

- Nienawidzisz... swojej matki? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Ale dlaczego? Przecież matki nie można nienawidzić!

- Ja mogę.

- Dlaczego? Co ona ci zrobiła? - zapytała zaciekawiona dziewczynka, zapominając o własnych emocjach.

- Pozbyła się mnie - odrzekła z prostotą Lily, choć nawet jeszcze teraz przeniknął ją ból. - Nie chciała mnie, więc oddała obcym ludziom.

Freya pochyliła się i objęła ją mocno.

- Och, Lily... czemu ona to zrobiła? Moja matka nigdy by mnie nikomu nie oddała.

Lily wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - powiedziała powoli. - Chyba była po prostu za młoda. Poza tym nie poślubiła mojego ojca. Może nie miała pieniędzy, żeby mnie wykarmić.

Dziewczynka odchyliła się nieco do tyłu i spojrzała jej w oczy.

- Nie rozumiem, jak mogła chcieć cię komuś oddać. Jesteś taka cudowna i wszyscy cię kochamy. Tata też. - Umilkła. - Lubisz tatę?

- Owszem - odrzekła ostrożnie Lily. - A czemu ty go nienawidzisz?

- Ponieważ pozwolił mamie umrzeć.

Lily na moment oniemiała.

- Dlaczego tak uważasz? - wydusiła wreszcie.
- Przecież jest lekarzem, prawda? Lekarze pomagają ludziom i nie pozwalają im umrzeć.
- A nie pomyślałaś, że twój tata zrobił wszystko, żeby pomóc mamie?

Freya wzruszyła ramionami.

- Widocznie nie dość się starał. A poza tym on nie jest smutny - nie tak jak Alex, Tom-Tom i ja.

Lily poczuła się bezradna. Stąpała po niepewnym gruncie. Zdała sobie sprawę, że ta mała dziewczynka, pomimo swojego rozsądku i dojrzałości, jest zagubiona i nieszczęśliwa i z obłądną dziecięcą logiką oskarża ojca o śmierć matki.

- Skąd wiesz, że tata nie jest smutny? - spytała łagodnie.
- Bo nigdy nie płacze. Ani razu nie płakał - nawet w dniu śmierci mamy. Stał tylko rozgniewany z dziwną miną.

Lily objęła mocniej Freyę.

- Posłuchaj, daję ci najświętsze słowo honoru, że twój tata uczyniłby wszystko, by uratować mamie życie. Ale nawet najlepszym lekarzom nie zawsze się to udaje. - Przez chwilę kołysała dziewczynkę.

- Wiem, że tata bardzo kochał waszą mamę. Widzę, jak patrzy na jej fotografii. I jestem pewna, że czasami płacze, kiedy jest sam. Nie przy was, ponieważ nie chce was jeszcze bardziej zasmucić. Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś zobaczyła go płaczącego?

- Nie - przyznała z wahaniem Freya. - Nie chcę widzieć, jak płacze. Pomyślałam tylko, że to dziwne, że nigdy tego nie robi. - Urwała. - Chcemy, żebyś została z nami, ale on powiedział, że masz wiele innych spraw... i że nie przepadasz za opiekowaniem się dziećmi. Wolisz podróżować i w ogóle... Ale ja mu powiedziałam, że gdyby się naprawdę postarał, mógłby cię przekonać.

Lily delikatnie położyła dziewczynkę i okryła ją kołdrą.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej. Teraz musisz już zasnąć. Ale...
- zawahała się - może zostanę z wami trochę dłużej. Zobaczmy. - Pocałowała ją w czoło. - Tylko przyrzeknij mi jedno. Nigdy, przenigdy nie mów, że nienawidzisz taty, ponieważ on bardzo cię kocha.

- Przyrzekam - ale ty też obiecaj nigdy nie mówić, że nienawidzisz swojej mamusi...

- Dobrze, obiecuję - odrzekła szczerze Lily. Kto wie, ile kosztowała jej matkę decyzja o porzuceniu dwojga niemowląt? Była jeszcze nastolatką i widocznie nie potrafiła sprostać tej sytuacji, która ją przerosła.

- A więc umawiamy się, że nikogo nie nienawidzimy, tak, Freyo?

- Tak, nikogo - odpowiedziała sennie dziewczynka. - A w każdym

razie nie naszych tatusiów ani mamuś – dodała z uśmiechem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wkładając elegancką sukienkę na piątkową imprezę pożegnalną, Lily ledwie mogła uwierzyć, że minęły zaledwie dwa tygodnie. Wydawało się jej, że są tu znacznie dłużej. Zrobili tyle wycieczek i niemal przez cały czas przebywali razem, przez co jeszcze bardziej zżyła się z tą rodziną. Z wyjątkiem incydentu ze skaleczonym palcem Freyi oraz kilku drobnych dziecięcych sprzeczek nic nie zakłóciło tych wakacji, które dla Lily były najwspanialszym okresem w życiu.

Westchnęła cicho, przyglądając się sobie w lustrze. Ogarnęło ją okropne poczucie nieuchronnego końca. Jej czas pobytu u Montague'ów już niemal upłynął – a jeszcze gorsza była świadomość, że niebawem dzieci będą musiały przywyknąć do innej opiekunki. Chociaż powiedziała Freyi, że być może zostanie trochę dłużej, jednak byłoby to tylko przewlekaniem męki. Pora rozpocząć poszukiwanie tego nieznanego nieuchwytnego celu w życiu, który da jej poczucie spełnienia.

Opaliła się, to też niemal w ogóle nie musiała stosować makijażu. Umalowała tylko lekko usta i nałożyła trochę różu na policzki. Włosy upięła wysoko w węzeł, zostawiając jedynie parę luźnych kosmyków, a na koniec skropiła się odrobiną perfum.

Było już po dziewiątej, gdy Theo delikatnie zapukał do jej drzwi. Otworzyła... i zaparło jej dech w piersi. W nienagannie skrojonym smokingu wydawał się jeszcze wyższy i bardziej postawny. Spoglądał na nią z błyskiem podziwu w czarnych oczach. Wydała mu się piękną czarodziejką z bajki. Brakowało jej tylko różdziki w dłoni.

Odchrząknął.

– Bardzo ładna sukienka – rzekł sztywno.

– Naprawdę? – spytała niewinnym tonem, a on z powagą skinął głową.

Idąc do windy, minęli opiekunkę, pilnującą na tym piętrze dzieci, których rodzice byli chwilowo nieobecni.

- Życzę państwu miłego wieczoru - powiedziała z uprzejmym uśmiechem.

- Naszych dzieci w ogóle pani nie usłyszy - zapewnił ją żartobliwie Theo. - Kiedy kładłem je do łóżek, już prawie spały.

Weszli do sali jadalnej i Lily przystanęła, zaskoczona zmianą jej wystroju. Odsunięte pod ściany stoliki otaczały środkową część podłogi, z której zdjęto dywan, a jedyne oświetlenie stanowił migotliwy blask licznych świec.

- Jak tu pięknie - westchnęła.

Niegdyś Theo odpowiedziałby może: „To ty jesteś piękna”. Teraz jednak stwierdził tylko:

- Barry miał znakomity pomysł. Postanowił przenieść gości hotelu w dawniejsze, bardziej romantyczne czasy. Pragnie, żeby każdy miło zapamiętał ten ostatni wieczór.

Kelner zaprowadził ich do stolika. Niemal natychmiast pojawił się zespół i szybko nastroił instrumenty.

- A zatem będą tańce - zauważyła z lekkim niepokojem Lily, wskazując na odsłonięty dębowy parkiet.

- Dla tych, którzy zechcą - odrzekł.

Wzięła do ręki menu. A więc, na szczęście, nie trzeba będzie koniecznie tańczyć, pomyślała z ulgą, jako że tego nie potrafiła. Nigdy w życiu z nikim nie tańczyła. Za to Theo... Zerknęła na niego i z łatwością wyobraziła go sobie, jak wiruje na parkiecie, trzymając w ramionach Elspeth. Oczy się jej zamgliły. Z pewnością byliby najwspanialszą parą w tej sali. Jak bardzo on musi za nią tęsknić... zwłaszcza w taki wyjątkowy wieczór. Zamiast być z żoną, jest skazany na towarzystwo opiekunki swoich dzieci.

Jednak nawet jeśli Theodore Montague odczuwał nostalgię, nie dawał tego po sobie poznać.

- Zdecydowałaś, co chcesz zamówić? - zapytał, spoglądając na nią oczami błyszczącymi w blasku świec. - Przyznaję ze wstydem, że stęskniłem się już za twoim gotowaniem.

Lily zarumieniła się i zajrzała do jadłospisu.

- Miło mi to słyszeć - wymamrotała. - Ja też z przyjemnością wrócę do swoich obowiązków. - Zamilkła. - Choć to były cudowne wakacje, Theo. Ogromnie ci dziękuję, że mnie na nie zaprosiłeś.

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią takim płonącym wzrokiem, że oblała się jeszcze mocniejszym rumieńcem. Tak wiele pragnął jej powiedzieć, lecz brakło mu słów. Po raz drugi w życiu poczuł się bezradny. Opanował się jednak szybko. Poradzi sobie z tą sytuacją. Doświadczenie nauczyło go, że każdy problem da się tak czy inaczej rozwiązać.

- Nawiasem mówiąc, muszę jeszcze raz przyznać, że zaimponował mi sposób, w jaki zażegnałaś kryzys z krwawiącym palcem Frei. Czy

jesteś wykwalifikowaną pielęgniarką?

- Niestety nie - odparła z uśmiechem. - Moja szybka reakcja wynikała po prostu z długoletniego nawyku polegania wyłącznie na sobie i radzenia sobie ze stresem.

To nie do końca prawda, pomyślała. Dość często gubiła się w sytuacjach stresowych, ale rzecz w tym, by tego po sobie nie pokazać.

Zespół zaczął grać, lecz nie na tyle głośno, by siedzący przy stolikach musieli przekrzykiwać muzykę. Tymczasem kelnerzy podawali kolejne smakowite potrawy.

- Ten bażant był wyśmienity - orzekła z podziwem Lily, odkładając sztucę. - Niełatwo go dobrze przyrządzić, ale szef kuchni znakomicie sprostał zadaniu - jak zresztą zawsze.

Theo przytaknął.

- Myślę, że wszyscy goście są zadowoleni.

Tymczasem na parkiecie pojawiło się kilka par i zaczęło tańczyć w rytm prostej, wpadającej w ucho muzyki. Lily przyjrzała się im uważnie i doszła do wniosku, że nie jest to szczególnie trudne. Gdyby musiała, prawdopodobnie mogłaby naśladować ich kroki, nie potykając się ani nie robiąc z siebie widowiska.

Raptem Theo nachylił się ku niej z łokciami wspartymi o stół.

- Mam wrażenie, że dziś jest wyjątkowy wieczór, Lily - rzekł cicho.

Dziewczynie mocno zabiło serce. Czuła, że mężczyzna chce jej powiedzieć coś ważnego. Ale nie wiedziała, co - i nie była pewna, jak zareaguje na to, co usłyszy.

- Tak? - rzuciła niepewnie. - Dlaczego?

Milczał przez chwilę.

- Ponieważ w końcu odzyskałem moją córeczkę i głęboko mnie to poruszyło - wyznał z prostotą i sięgnął po kieliszek wina. - Dziś wieczorem ubrałem całą trójkę w pidżamy. Tom już zasnął, a Alex mył zęby w łazience. Usiadłem na moment na balkonie i... przyszła Freya. Wdrapała mi się na kolana, objęła mnie za szyję i... i powiedziała, że mnie kocha. - Szybko wychylił kieliszek. - Od czasu śmierci Elspeth... Freya nigdy się do mnie nie przytuliła ani nie mówiła w taki sposób. Poczuję się, jakby zniknął jakiś olbrzymi cień przesłaniający światło.

Lily przez chwilę nie potrafiła wydusić ani słowa.

A więc Freya wzięła sobie do serca wszystko, co usłyszała od niej tamtej nocy, i wreszcie zrozumiała ojca.

Odruchowo dotknęła dłoni Thea, a on uścisnął jej palce.

- To była tylko kwestia czasu - powiedziała łagodnie. - Dzieci, a zwłaszcza małe dziewczynki, przeżywają wszystko głębiej, niż sądzimy. Oczywiście, że córka cię kocha. Zawsze cię kochała.

- Zaczynałem już w to wątpić - wyznał, nie puszczając jej ręki. - A w

dotatku poprosiła, żebym wypisał ją ze szkolnego internatu. Chce nocować w domu, jak dawniej. Ogromnie mnie to uradowało. Teraz znów będziemy wszyscy razem... No, niezupełnie... – dodał szybko. – Ale wiesz, co mam na myśli.

Lily poczuła, jak wzbiera w niej potężna fala uczuć. To niemal zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, pomyślała, lecz wzruszona mina Thea mówiła wszystko. Freya naprawdę do niego wróciła.

Kelner przyniósł kartę deserów i oboje ochoczo zajrzeli do niej, chcąc na moment odetchnąć od intensywnych emocji. Złożyli zamówienie i Theo znów nachylił się ku Lily.

– Mam przeczucie, że wpłynęłaś na przemianę Frei... – zaczął, lecz mu przerwała:

– Och, nie sądzę. Nie zapominaj, że przebywamy na wspaniałych wakacjach. Każdy z nas jest odprężony i...

– Myślę, że jest w tym coś więcej – rzekł z przekonaniem. – Odkąd dzieci zostały bez matki, zawsze zapewniałem im mnóstwo rozmaitych rozrywek i starałem się, żeby były szczęśliwe. Jednak dopiero gdy ty się zjawiałaś, zacząłem dostrzegać we Frei stopniową, lecz wyraźną zmianę. A dziś moja córka ostatecznie spełniła nadzieje, które żywiłem od tak dawna.

Słuchając go, Lily poczuła, że dla niej to również jest wyjątkowy wieczór. Głęboko wzruszyły ją ulga i radość Thea – a jeśli w jakiejś mierze się do tego przyczyniła, to tylko jeszcze bardziej ją uszczęśliwiało. Theo jest dobrym człowiekiem i kochającym, troskliwym ojcem, który zasłużył, by jego dzieci odwzajemniły miłość, jaką je darzy. Świadomość, że ukochana córka go odrzuca, musiała być dla niego istną torturą.

– No cóż, to ukoronowanie tych wspaniałych wakacji, nieprawdaż? – rzekła pogodnie, zdecydowana nie dopuścić, by jakakolwiek chmurka smutku zasnuła uroczy wieczór. – Nie moglibyśmy marzyć o niczym więcej!

Nagle Theo wstał powoli i podszedł do niej. Spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

– Czy zgodzisz się zatańczyć ze mną? – zapytał.

– Nie umiem... nigdy jeszcze z nikim nie tańczyłam... – wyjąkała.

Myśl o mężczyźnie obejmującym ją w tańcu zawsze napawała Lily lękiem. Jednak Theo ujął ją delikatnie za ramię i podniósł z krzesła.

– To naprawdę nic trudnego. Pokażę ci – powiedział cicho, prowadząc ją na teraz już zatłoczony parkiet. – Pozwól po prostu, by twoje ciało poruszało się wraz z moim w rytm muzyki.

I Lily odkryła, że to istotnie jest łatwiejsze, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała. Theodore trzymał ją mocno w ramionach – i co zaskakujące, jej lęk przed bliskością męskiego ciała rozwiął się bez

śladu. Poczwała się nagle atrakcyjną pociągającą kobietą. A gdy Theo delikatnie przyciągnął ją bliżej do siebie, przebiegł ją rozkoszny dreszcz i przez moment dosłownie ugięły się pod nią kolana.

Okazało się, że tańczenie wymaga jedynie trzymania się rytmu. Gdy kołysali się razem w milczeniu, Lily uśmiechnęła się lekko do siebie. Pierwszy raz znalazła się z mężczyzną w takiej sytuacji i wiedziała, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Przez tych kilka olśniewających minut czuła się, jakby przeniesiono ją do jakiegoś odległego cudownego świata, który nie ma nic wspólnego z jej zwykłym życiem.

Utwór się skończył, lecz nikt nie zszedł z parkietu. Niemal natychmiast rozbrzmiał następny i znowu zaczęto tańczyć. Lily czuła przy sobie gorące, mocne ciało Thea i ponownie ogarnęło ją podniecenie, a krew szybciej popłynęła w jej żyłach.

Kiedy wreszcie wrócili do stolika, kelner akurat przyniósł kawę. Usiedli i Theo znów nachylił się ku niej.

- Oczywiście jest jeszcze inne bardzo prawdopodobne wyjaśnienie przemiany, jaka zaszła w sercu mojej córki - rzekł poważnym tonem.

- Jakie? - spytała Lily, mieszając kawę.

- Być może sprawiła to magia Jasmin.

Och, nie! - jęknęła w duchu zaskoczona i speszona Lily. Jej bajki nie były przeznaczone dla uszu dorosłych.

- Co dzieci ci powiedziały?

- Wiernie powtórzyły mi wszystkie opowiedziane przez ciebie historie - oświadczył. - Stąd wiem, że gdy Eva zaczyna kołysać się na huśtawce w ogrodzie, zjawia się wróżka o imieniu Jasmine i prowadzi z nią długie szczere rozmowy. Wiem też, że Jasmine potrafi spełniać życzenia. Sprawia, że tchórze stają się odważni, a wredne typy zmieniają się w miłych ludzi.

Zakłopotana Lily zakryła dłonią usta.

- Och, naprawdę przykro mi, Theo, że dzieciaki zanudzały cię tymi moimi bzdurnymi historyjkami.

- To wcale nie są bzdury. Twoje opowieści przenosiły dzieci do krainy fantazji, uszczęśliwiały je i uspokajały przed snem, a także napawały wiarą, że cuda czasami się zdarzają. - Przerwał na chwilę, po czym podjął: - Kłopot w tym, że dzieci oczekują ode mnie takich samych historii. Oznajmiłem im, że tylko ty potrafisz je opowiadać i znasz właściwe zakończenia. Cieszę się, że w końcu to zrozumiały i przestały mnie zadręczać - dodał z uśmiechem.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Przepraszam cię. Obawiam się, że zostało mi to z dzieciństwa. Zwykle przed snem wyobrażałam sobie rycerzy w lśniącej zbroi, przybywających by mnie uratować, albo zwierzęta, które

wyprowadzały mnie z groźnego mrocznego lasu... i inne podobne rzeczy. – Skrzywiła się. – Dlatego w pełni ponoszę odpowiedzialność za to, że tamtej nocy Freya wymknęła się do ogrodu. To była wyłącznie moja wina.

Theo wzruszył ramionami.

– Nic jej nie groziło. Jedynie biedna Bea trochę się przestraszyła. – Przez chwilę wpatrywał się Lily w oczy, a potem oświadczył z uśmiechem: – Właściwie byłbym ci wdzięczny, gdybyś mnie też opowiedziała jakąś bajkę... naturalnie ze szczęśliwym zakończeniem. – Znowu pochylił się ku niej. – Czy sądzisz, że gdybym naprawdę mocno tego zapragnął, wróżka Jasmine machnęłaby dla mnie swą magiczną różdżką?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Lily, kiedy ugotujesz wszystkie te potrawy? – spytała Freya, gdy cała trójka dzieci pomagała dziewczynie włożyć torby z supermarketu do bagażnika samochodu.

– Och, większość chyba jutro, a resztę w niedzielę rano.

– A my też trochę dostaniemy, czy to wszystko jest dla przyjaciół taty? – chciał wiedzieć Alex.

– Oczywiście, że dostaniecie! – wykrzyknęła Lily. – My zjemy w kuchni, ale będziecie mogli pomóc mi zastawić stół w jadalni dla ojca i jego gości.

Wrócili z wakacji już prawie dwa tygodnie temu, a nazajutrz mieli ich odwiedzić Oliver ze swoją przyjaciółką. Lily nie tęskniła za ponownym spotkaniem z tym człowiekiem, niemniej postanowiła ze względu na Thea przygotować na niedzielę wyjątkowy lunch.

Ich życie bardzo szybko powróciło do utartych kolein. Theodore zajął się pracą, a Lily podjęła swe obowiązki niani. Mimo iż wszystko płynęło gładko, a dzieci były zadowolone, to jednak poufałe stosunki, które panowały pomiędzy nią i Theem w tamte słoneczne wakacyjne dni, w pewnym sensie się skończyły. Miała wrażenie, że oboje spadli z obłoków z powrotem na ziemię.

Wiele rozmyślała o tym urlopie, a najmilej wspominała pożegnalny wieczorek. Tańcząc z Theem, czuła się tak bezgranicznie szczęśliwa, bezpieczna i otoczona troskliwą opieką.

Żałowała, że tamte chwile nie mogły trwać wiecznie. A kiedy wrócili do stolika, wyczuła, że ich oboje ogarnął przelotny smutek – jakby bezpowrotnie utracili coś bardzo cennego.

Od powrotu z wakacji Theo był bardzo zapracowany. Wcześniej rano wychodził do szpitala, a ponadto spędzał wiele godzin w swoim domowym gabinecie na piętrze, przygotowując wykłady. Lily zdawała sobie sprawę, że musiał nadrobić zaległości w pracy. To też gdy w końcu późną porą schodził na kolację, stawiała przed nim talerz i znikwała, żeby nie zawracać mu głowy.

Dzisiejszego wieczoru, gdy go mijala, chwycił ją za ramię.

- Unikasz mnie? – zapytał niby żartem. – Kiedy wchodzę, ty od razu opuszczasz kuchnię.

Zerknęła na niego przelotnie.

- Skądże, wcale cię nie unikam. Pomyślałam po prostu, że... że potrzebujesz trochę czasu dla siebie i nie chcesz marnować go na bezsensowne pogaduszki.

- Nasze rozmowy raczej nie bywają bezsensowne – zauważył. – Zostań, jeśli możesz, i porozmawiajmy.

Lily usłuchała. Zaparzyła sobie herbatę i usiadła naprzeciw niego, gdy zabrał się do jedzenia.

- Rzadko ostatnio widuję dzieciaki – rzekł z żalem.

Popatrzył na nią i sięgnął po kieliszek wina.

- Czy grzecznie się zachowują?

Uśmiechnęła się i wzięła z talerza jedno z kruchych ciasteczek, które upiekła dla Thea.

- Twoje dzieci nigdy nie sprawiają kłopotów – oświadczyła szczerze.

Przestał jeść i zamyślił się, a potem rzucił:

- Naprawdę musimy niedługo wybrać nową opiekunkę. Ostatnio trochę umknęło mi to z pamięci.

Lily westchnęła w duchu i zawahała się przez chwilę, zanim odpowiedziała:

- Posłuchaj, masz obecnie i bez tego wystarczająco wiele spraw na głowie. Jeśli chcesz, mogę opóźnić moje odejście przynajmniej o miesiąc. Nie martw się teraz o dzieci. Kwestią opieki nad nimi zajmiemy się w dogodniejszym terminie.

Theo natychmiast się rozchmurzył.

- Cóż, gdybyś zechciała zostać trochę dłużej, dałoby to nam więcej czasu na rozwiązanie tej sytuacji. – Spojrzał jej w oczy i rzekł z prostotą:

- Dziękuję.

Milczeli przez dłuższą chwilę, a potem Lily zagadnęła:

- Zastanawiałam się nad tym niedzielnym lunchem...

- Och, nie musisz się tym tak przejmować – przerwał jej. – Olly i Alice nie są przesadnie wybredni i w pięć minut zmiotą wszystko,

cokolwiek im podasz.

Wzruszyła ramionami.

- W każdym razie zamierzam przygotować mus ze szparagów oraz steki z pieczonymi ziemniakami. To bardzo smaczne potrawy.

- Z pewnością - rzekł nieco oschle.

- Zwykle podaję do tego świeże zielone warzywa.

Popatrzył na nią. Najwyraźniej lubiła gotować i świetnie potrafiła to robić, zresztą tak jak i wiele innych rzeczy - w tym również opiekować się cudzymi dziećmi, choć za tym ostatnim, jak twierdziła, nie przepadała. Byłby wniebowzięty, gdyby zdecydowała się zostać na stałe. Ale jak mógłby tego od niej żądać? Jest młoda i pragnie przeżyć życie na swój sposób, a nie wciąż tylko usługiwać innym.

- A na koniec przyrządzę mój ulubiony deser - ciągnęła. - *Gâteau Meringue de la Forêt Noire*, czyli mnóstwo wiśni, migdałów i świeżej śmietanki. - Zamyśliła się. - To nie lada wyzwanie, ale przyda mi się trening. Niewykluczone, że będę musiała znów utrzymywać się z kucharzenia, jeśli nie spełni się moje marzenie o znalezieniu wyjątkowego celu w życiu, którego wciąż bezskutecznie szukam.

Dwoje przyjaciół Thea zjawilo się u niego po sobotnim przyjęciu bardzo późno, dopiero o pierwszej w nocy. Lily, która wcześniej położyła się do łóżka, ale nie zdołała jeszcze zasnąć, usłyszała, jak gospodarz ich przywitał. Nawet na drugie piętro dobiegał głos Olivera - tak odmienny od kulturalnego tonu Theodore'a - oraz przenikliwy kobiecy chichot. Potem rozległ się wybuch śmiechu i trzasnęły zamykane drzwi salonu, tłumiąc wszelkie dźwięki.

Prawdopodobnie cała trójka zamierzała przegadać pół nocy o starych dobrych czasach. Lily zmarszczyła brwi. Miała nadzieję, że goście wchodząc do swojego pokoju na pierwszym piętrze nie obudzą chłopców.

Nazajutrz rano wstała jak zwykle wcześniej. Weszła do łazienki i umyła się, a potem przyczesła włosy przed lustrem. Odniosła wrażenie, że wygląda na nieco zmęczoną. Wzruszyła ramionami. Jakie to ma znaczenie? Nie będzie się przejmowała gośćmi. Nie poznała jeszcze Alice, ale sądząc z jej chichotów i ostrego głosu, ta kobieta jest nie lepsza od swego partnera.

Pomimo uprzedzeń wobec przybyszów postanowiła zadbać o swój wygląd, choć nie zamierzała spędzić wiele czasu w ich towarzystwie. Włożyła kwiecistą bawełnianą spódnicę i pasującą do niej kremową bluzkę z głębokim dekoltem oraz płaskie rzemieńne sandały, a włosy związała w koński ogon.

Zastanawiała się z lekkim niepokojem, czy Oliver pamięta swoje poprzednie żenujące zachowanie wobec niej. Był wówczas pijany, a potem zapewne o wszystkim zapomniał, pomyślała. W niej

jednak wciąż tkwiło wspomnienie tego nieprzyjemnego incydentu.

Usłyszała, że dzieci już się obudziły, więc zeszła do sypialni chłopców. Zastała tam również Freyę. Dzieciaki uściskały ją serdecznie na powitanie.

- Czy przyjechali przyjaciele taty? - zapytał Alex.

- Tak - odpowiedziała. - Prawdopodobnie jeszcze śpią, więc zbytnio nie hałasujcie.

- Opowiadam braciom jedną z twoich bajek - oznajmiła z powagą dziewczynka.

- Świetnie. Tylko nie zapomnij o szczęśliwym zakończeniu!

Ubrała dzieci i wysłała je na dół do kuchni. Gdy podążyła za nimi, u szczytu schodów spotkała Thea. Spytała go, czy ma ochotę na kawę.

- Och, już jedną wypilem - odrzekł. Zszedł z nią do kuchni i przywitał się z dziećmi, które rysowały przy stole. - Mam nadzieję, że nie obudziłem was w nocy. Obawiam się, że zachowywaliśmy się trochę zbyt głośno. - Spojrzał na Lily przygotowującą śniadanie. - Nie kłopotz się o Olly'ego i Alice. Przypuszczam, że nie wstaną wcześniej niż w południe.

- Doskonale - odrzekła. - Wobec tego skupię się na lunchu.

- Tylko się nie przepracuj - szepnął do niej czule.

- Pomożemy nakryć do stołu - pochwaliła się Freya.

Po śniadaniu wyszedł z dziećmi do ogrodu, aby Lily mogła bez przeszkód zająć się przyrządzaniem lunchu. Była spokojna o rezultat. Nucąc pogodnie, wyjęła produkty z lodówki i włączyła kuchenkę. Uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy lubi gotować dla innych ludzi.

Nagle usłyszała za plecami jakiś szmer. Drgnęła odruchowo, odwróciła się i ujrzała stojącą w drzwiach kobietę.

- Och, cześć. Ty zapewne jesteś Alice - powiedziała uprzejmie.

Potargane czarne włosy przybyłej okalały twarz o dość ostrych rysach. Kobieta miała na sobie jaskrawozieloną błyszczącą podomkę.

- Owszem - potwierdziła z krzywym uśmiechem, podchodząc do zlewu. - I koszmarnie potrzebuję szklanki wody, żeby popić tabletki od bólu głowy. - Przycisnęła dłoń do czoła. - Wczoraj balowaliśmy do późnej nocy. Oliver nadal leży w łóżku martwym bykiem i nie mam pojęcia, kiedy się ocknie.

Lily napełniła wodą szklankę i podała kobiecie, która połknęła proszki, skrzywiła się i wymamrotała:

- Wybacz, ale muszę stąd wyjść, gdyż robi mi się niedobrze od zapachu gotowanego jedzenia. Czy Theo już wstał?

- Tak. Jest z dziećmi w ogrodzie - oznajmiła lakonicznie Lily i odwróciła się z powrotem do palników.

Alice stała jeszcze przez chwilę, mierząc ją wzrokiem.

- Theo strasznie cię wychwalał - rzekła przeciągle. - Podobno jesteś nie tylko doskonałą nianią, ale również świetną kucharką. No, no... To dla niego wielka wygoda. - Zamilkła na chwilę. - Tylko nie obiecuj sobie zbyt wiele... Lily. Tak masz na imię, prawda? Theo nie jest do wzięcia i obawiam się, że już nigdy nie będzie. To wielka szkoda dla naszej płci, ale tak to wygląda. Tak więc na twoim miejscu nie robiłabym sobie nadziei - zakończyła z protekcjonalnym uśmiechem.

Lily odwróciła się szybko i spojrzała na nią gniewnie.

- Twoje insynuacje mnie obrażają. Pracuję tutaj i jedynie to mnie interesuje. Nie żywię żadnych tego rodzaju zamiarów, do jakich uczyniłaś aluzję.

- A zatem w porządku - rzekła gładko Alice. - Wiesz, dawno temu Theo i ja... byliśmy ze sobą blisko. Tak więc dobrze go znam i wiem, że niestety nie da się złowić żadnej kobiecie.

Wyszła z kuchni. Lily stała wzburzona i roztrzęsiona jej słowami. Jak ona śmiała przypuszczać, że pragnę usidlić Thea albo szukam romansu? - pomyślała gniewnie, czując urazę i upokorzenie.

Dopiero po dłuższym czasie opanowała się trochę i wzięła się w garść. Uznała, że nie powinna się przejmować podłymi insynuacjami tej wstrętnej kobiety, i zabrała się znów do przygotowywania lunchu. Praca niemal od razu ją uspokoiła. Usłyszała na schodach kroki Olivera wychodzącego do ogrodu. Przynajmniej nie będzie mnie nagabywał, pomyślała z ulgą.

Nieco później wszedł Theo. Przystanął w drzwiach i przyjrzał się jej.

- Przyszedłem zaparzyć dla nich kawę - oznajmił. - Chwilowo nie chcą nic jeść. Powiedziałem im, żeby zarezerwowali apetyt na lunch.

- Świetnie - rzuciła chłodno Lily. - Może być o wpół do drugiej?

- Naturalnie - odrzekł, pragnąc z całego serca, by goście jak najprędzej wyjechali. Miał już dość ich towarzystwa.

Zjawiły się dzieci.

- Pora nakryć do stołu - zwróciła się do nich Lily. - Freyo, mogłabyś wyjąć serwetki z szuflady?

Po kilku chwilach w jadalni na śnieżnobiałym obrusie znalazły się sztuce i kosztowna zastawa. Całość prezentowała się efektownie, jak z prospektu reklamowego.

Gdy nadszedł czas podania posiłku, Lily wysłała dzieciaki na górę, żeby się umyły. Theo wszedł, rzucił okiem na stół i zmarszczył brwi.

- Dlaczego są tylko trzy nakrycia?

- Ponieważ jest was troje - odparła, wzruszając ramionami.

- A co z tobą? - rzucił niemal szorstko. - Dlaczego nie chcesz zjeść z nami?

- Zawsze jadam lunch z dziećmi - wyjaśniła spokojnie, powstrzymując się od uwagi, że perspektywa przebywania w towarzystwie jego gości budzi w niej odrazę.

- Wobec tego zjemy lunch wszyscy razem, łącznie z dziećmi - zdecydował kategorycznym tonem i nieoczekiwanie ujął Lily za przegub. - Nie zachowuj się jak pomoc kuchenna, gdyż nią nie jesteś.

Jego surowa mina przejęła ją lekkim lękiem, lecz tylko skinęła głową.

- Dobrze. Dzieciaki na pewno się ucieszą.

Istotnie, cała trójka była zachwycona i, zgodnie z oczekiwaniem Lily, zachowywała się przy stole bez zarzutu.

Theo i Oliver pałaszowali z zapałem, natomiast Alice ledwo tknęła swoją porcję.

- Przepraszam, że nie zjadłam więcej - zwróciła się do Lily - ale nie mam dziś apetytu. Obawiam się, że wczoraj wieczorem zbyt wiele zjedliśmy... i wypiliśmy.

- Nie przejmuj się, Alice, reszta z nas to nadrobiła - rzekł bez troski Theo i mrugnął do Lily.

- Jedzenie było fantastyczne. Widzę, że dzieciaki nie zostawiły ani okruszka.

- Było pyszne! - oświadczył Alex, wyskrobując z salaterki resztki deseru. - Mogę zjeść jeszcze trochę, Lily?

- Myślę, że na razie wystarczy - orzekła. - Dostaniesz później po kolacji.

Oliver rozparł się w krześle, splótł dłonie na wydatnym brzuchu i wgapił się w siedzącą naprzeciwko niego Lily.

- Czy tam, skąd pochodzisz, jest was więcej? - zapytał obcesowo. - Każdy chciałby mieć u siebie w domu taką kobietę.

Zauważyła, że już podczas posiłku zerkał na nią co jakiś czas z dziwną miną. Pomyślała, że może jednak pamiętał, jak tamtej nocy niemal go odepchnęła. Spojrzała na jego czerwoną twarz, drugi podbródek oraz tłuste, pulchne palce trzymające kieliszek wina i mimo woli wzdygnęła się z odrazy.

- Lily to prawdziwy skarb, tak więc trzymaj od niej ręce z daleka, Olly - rzekł Theo.

- Kiedy ja właśnie wolałbym trzymać je bliżej - oświadczył ordynarnie Oliver.

Theodore natychmiast wstał od stołu.

- Chodź, znalazłem tę książkę, o której ci wczoraj wspomniałem. Jest w salonie.

Zaraz potem Alice - która nawet nie przebrała się do posiłku -

powlokła się z powrotem do łóżka, a Oliver zasiadł w sali telewizyjnej, by obejrzeć wyścigi motocyklowe. Zanim Theo do niego dołączył, zajrzał do kuchni.

- Jeszcze raz wielkie dzięki za wspaniały lunch - powiedział. - A przy okazji - oni zostaną jeszcze dziś na noc. Alice zbyt kiepsko się czuje, by móc wrócić do domu.

Mówiąc to, skrzywił się, a Lily jęknęła w duchu. Nie czuła się swobodnie w towarzystwie jego przyjaciół, zwłaszcza po tym, co usłyszała wcześniej od Alice.

- Obiecałam dzieciom, że po południu zabiorę je do parku - oznajmiła. - Tak więc nie będziemy wam przeszkadzać. W spiżarni jest świeżo upieczone ciasto, gdybyście mieli ochotę na coś słodkiego do herbaty.

Uniósł rękę.

- Nie sądzę, by ktokolwiek z nas był dziś jeszcze w stanie wiele zjeść. Teraz ja się nimi zajmę. Ty i tak już zrobiłaś zbyt wiele.

Na szczęście, do wieczora istotnie nie natknęła się już na jego gości. Oliver spędził popołudnie, chrapiąc przed telewizorem, to też Theo mógł popracować w swoim gabinecie, zaś Alice dopiero znacznie później dołączyła do nich w salonie.

Niemniej dla Lily ten dzień włókł się niemiłosiernie. Szczególnie irytowała ją obecność Alice. Nie potrafiła pojąć, jak Theo mógł kiedykolwiek się z nią związać. Poznała go już na tyle, by wiedzieć że ta kobieta nie jest w jego typie. Ale czy rzeczywiście go poznałam? - zreflektowała się. Nie wiedziała nic o przeszłości Thea, podobnie jak on nie znał jej przeszłości.

Lily była tak znużona, że stosunkowo wcześnie położyła się do łóżka i twardo zasnęła. Dręczyły ją koszmary pełne rozmaitych groźnych głosów i postaci, a także lęku o jej przyszłość, o dzieci i Thea. Pośród tego wszystkiego Alice spoglądała na nią szyderczo, a Oliver wciąż dotykał jej twarzy i szyi. Jednak w tym śnie nie mogła poskarżyć się Theo, ponieważ byli jego przyjaciółmi i nie chciała go

Okolo północy coś ją obudziło. Jeszcze na wpół przytomna, nastuchiwała przez chwilę. Wydało się jej, że słyszy jęki Toma, dobiegające z pokoju pod nią. Wyskoczyła z łóżka i nie tracąc czasu, by włożyć szlafrok, zbiegła boso po schodach do sypialni chłopców. Weszła cicho i popatrzyła na ich spokojne, uśpione twarzyczki. Wszystko było w porządku. Widocznie coś jej się tylko przyśniło albo uległa złudzeniu.

Wymknęła się z pokoju... i stanęła twarzą w twarz z Oliverem. Miał na sobie tylko bokserki, a jego naga bezwłosa pierś lśniła od potu.

- Och... - westchnęła zaskoczona i wzdrygnęła się odruchowo na

widok jego zwalistej postaci, zagradzającej jej drogę. - Mam nadzieję, że pana nie obudziłam. Wydało mi się, że usłyszałam płacz jednego z chłopców.

Poczuła od niego wstrętny odór whisky i ogarnął ją dobrze znany lęk. Spróbowała prześliznąć się do swojego pokoju.

- Nie uciekaj... - wybełkotał. - Podobasz mi się, Lily... Od początku mi się spodobałaś. Tylko że ty chyba mnie nie lubisz. - Przysunął się bliżej. - Moglibyśmy się zabawić. Nie jesteś wstydliva, co? Taka ładna dziewczyna musi być bardzo doświadczona w łóżku...

Łypnął na nią pożądliwie. Wiedziała, że nie uda się jej dotrzeć do siebie i zerknęła rozpaczliwie na drzwi pokoju Thea. Gotowa była w ostateczności wpaść tam i obudzić go, żeby tylko jakoś wywikłać się z tej sytuacji.

Oliver dostrzegł jej spojrzenie i uśmiechnął się leniwie.

- Thea wezwano do szpitala do nagłego przypadku - oznajmił z satysfakcją. - Powiedział, że wróci dopiero rano. - Ujął ją pod brodę. - Podobasz mi się - powtórzył głupawo.

Serce podeszło jej do gardła. Pchnęła go pięściami w pierś.

- Jak śmiesz? - wydyszała. - Odsuń się ode mnie!

Trzęsa się okropnie i obawiała, że zemdleje. Wiedziała, że musi szybko coś zrobić, zanim ten drań posunie się dalej. Niewiele myśląc, odwróciła się, zbiegła po schodach, wypadła na dwór przez frontowe drzwi i pognęła na oślep przed siebie. Serce waliło jej szaleńczo, łzy spływały po twarzy - ale wydostała się, zdołała uciec i była wolna!

Nie zdawała sobie sprawy, że wybiegła na chodnik. Ulica była zupełnie pusta i nikt nie widział jej desperackiej ucieczki. Jednak po pewnym czasie nocne powietrze, chłodzące jej rozpaloną twarz, nieco ją otrzeźwiło. Zwolniła i wreszcie zaczęła iść. W końcu przystanęła przy ulicznej latarni, objęła ją mocno, by nie upaść, oparła o nią czoło i stała tak długo, czekając aż odzyska opanowanie.

Raptem uświadomiła sobie ze zgrozą, że zostawiła dzieci bez opieki... na łasce tego człowieka! Ogarnięta paniką, całkiem o nich zapomniała. Jak mogła do tego dopuścić?

Pojęła, że jest zdana wyłącznie na siebie, i zawróciła. W tym momencie mijający ją samochód Thea zahamował gwałtownie z piskiem opon. Mężczyzna wyskoczył z niego, mocno objął dziewczynę i przez chwilę wpatrywał się w jej zapłakaną twarz.

- Na litość boską, Lily, co się stało? - zawołał.

Przywarła do niego, pokrzepiona bliskością jego mocnego ciała.

- Przepraszam... - wyszeptała.

Nic już nie powiedział, tylko niemal wniósł ją do auta. Siedziała z głową odchyłoną do tyłu i zamkniętymi oczami, podczas gdy

błyskawicznie przejechał kilkaset metrów, dzielących ich od domu.

Drzwi frontowe nadal były otwarte, lecz z wnętrza nie dobiegał żaden dźwięk. Theo wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz, i zajął do sypialni dzieci. Po chwili zszedł wolniej, otoczył Lily ramieniem, zaprowadził do kuchni i zamknął drzwi. Wciąż obejmując, zaczął ją łagodnie kołysać. Jej serce powracało powoli do normalnego rytmu. Przytuliła głowę do piersi Thea i rozplakała się.

Gdy trochę się uspokoiła, posadził ją na fotelu i uklęknął obok. Popatrzył na jej bladą twarz ze śladami łez, szeroko otwarte oczy i potargane włosy. Od czasu do czasu drobnym ciałem dziewczyny wstrząsał ledwie dostrzegalny dreszcz. Theo wyjął chusteczkę i otarł jej mokre policzki.

- Proszę, powiedz mi, co się stało? - rzekł łagodnie.

Lily pojmowała, że musi wyrzucić z siebie wszystko, choć groziło to kolejnym wybuchem płaczu.

- Co cię tak przestraszyło? - zapytał, chcąc ułatwić jej wyznanie. - Przed czym uciekałaś?

Oddechnęła głęboko, odzyskując z wolna rozsądek i opanowanie.

- To wyłącznie moja wina - zaczęła.

Wiedziała, że Oliver w gruncie rzeczy nie zrobił nic złego - ledwie jej dotknął. Wskrzesał tylko upiory przeszłości, które przez całe życie usiłowała przewyciężyć i zepchnąć w czeluść niepamięci. Przez tamtych kilka strasznych chwil miała wrażenie, że znów jest bezradnym dzieckiem, bezwolnym obiektem oczekiwań, wymagań i pożądań dorosłych ludzi. I poczuła się schwytna w potrzask, jak wielokrotnie wcześniej.

- Zeszłam na dół do sypialni chłopców, ponieważ wydało mi się, że któryś z nich się obudził.

- I był tam ktoś jeszcze? - podsunął.

Zawahała się.

- Tak, spotkałam Olivera i... - urwała.

- Co on ci zrobił, Lily? - zapytał Theo z zaciętą miną. - Napastował cię?

Jego domyślność ją ośmieliła.

- Poniekąd - odrzekła. - Ale w istocie chodzi o to, że ten incydent uświadomił mi, iż nadal nie potrafię sobie poradzić... - umilkła i spojrzała mu z lękiem w oczy.

- Z czym?

- Z życiem. Ze sobą - odrzekła z prostotą. - Jestem zagubiona, niepełnowartościowa i bezużyteczna.

Nie potrafił dłużej znieść widoku jej cierpienia. Podniósł ją z fotela i wziął w ramiona.

- Czy wyjdiesz za mnie, Lily? - wyszeptał. - Tak bardzo cię pragnę.

Te zaskakujące słowa sprawiły, że dziewczyna odruchowo cofnęła się, oszołomiona... i przestraszona. W istocie on jej wcale nie zna. Emocjonalnie jest dla niego kompletnie obcą osobą.

- Dlaczego miałbyś chcieć mnie poślubić? - rzekła z desperacją. - Prawie nic o mnie nie wiesz, a ja nie wiem nic o miłości. Poznałam tylko pożądanie. Jestem zakompleksiona i pełna zahamowań i nie nadaję się na żonę normalnego mężczyzny.

Zamilkła.

- Mów dalej - poprosił cicho.

- Mój brat Sam i ja nigdy nie znaleźliśmy ojca ani matki - powiedziała powoli. - Ona próbowała wychowywać nas samotnie, ale porzuciła, gdy byliśmy jeszcze niemowlętami. Sam przeżył szczęśliwie dzieciństwo u przybranych rodziców, natomiast ja... - urwała i przełknęła gorzkie łzy. - Mnie przenoszono z domu do domu. W jednym z nich musiałam odeprzeć napastowanie ze strony mężczyzny, który miał się mną opiekować... Z początku wydawał się miły, ale potem zapragnął czegoś więcej...

Zadrżała i przez chwilę szczękała zębami. Theo objął ją niezmiernie delikatnie. Jego twarz przybierała coraz bardziej posępny wyraz, w miarę jak zaczynał wszystko pojmować.

- Powiedziałaś o tym komuś? - spytał łagodnie. - Nie było przy tobie nikogo, kto mógłby ci pomóc?

- Parę razy próbowałam, lecz nikt mi nie uwierzył... albo wolał nie wierzyć. W końcu sama przestałam w to wierzyć. Zrezygnowałam z prób wyjaśnień i straciłam zaufanie do wszystkich mężczyzn. I po prostu stale uciekałam z kolejnych domów. Nikt nawet nie próbował mnie zrozumieć. Uznano, że jestem krnąbrna i harda - i wysłano mnie do domu dziecka. Lecz nawet tam moje problemy się nie skończyły. W każdym napotkanym mężczyźnie dostrzegałam potencjalne zagrożenie - choć większość z nich była zupełnie nieszkodliwa. Straciłam poczucie rzeczywistości. Ogarnęła mnie obsesja bycia... czystą i niewinną.

Te ostatnie słowa wypowiedziała niemal niedosłyszalnym szeptem.

- To okropne - rzucił Theo szorstkim głosem. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Wiem. Tak właśnie reagowała większość ludzi. Nie miałam się do kogo zwrócić o pomoc. - Podniosła na niego wzrok. - Sam więc widzisz, że nie nadaję się na żonę. Bałabym się uczuć i lękałabym się ciebie pokochać. - Umilkła. - Nie wiedziałabym, jak cię zadowolić.

Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

- Cóż, w tej chwili całkiem dobrze ci się to udaje - rzekł z

uśmiechem. - Każdy musi kiedyś zacząć, a ja mogę na ciebie poczekać. Nie ma pośpiechu. A jeśli dasz mi szansę, wskażę ci drogę i poprowadzę cię.

Wciąż się w niego wpatrywała, a on delikatnie przycisnął usta do jej rozchylonych warg. Nie cofnęła się - nie chciała się cofnąć. Chłoneła emanującą z niego męską siłę, która budziła ją do nowego życia i wprawiała w rozkoszne drżenie jej umysł, ciało i duszę. W końcu ożyła, by kochać i być kochaną.

Wyczuwała pożądanie Thea. Nie budziło w niej ono odrazy, lecz przeciwnie - pragnienie, by poznać go w pełni jako kochanka.

Długi czas trwali bez ruchu, nie chcąc zakłócić czaru tej chwili. Wreszcie Theo szepnął:

- Stałaś się dla mnie wszystkim, Lily. Nie mam pojęcia, czym zasłużyłem sobie na tę drugą szansę szczęścia, ale wiem, że jeśli mnie zechcesz, ciebie też mogę uczynić szczęśliwą. - Zamilkł. - Ale przecież zapomniałem, że masz inne plany i szukasz w życiu własnego celu.

Uciszyła go, kładąc mu delikatnie palec na usta.

- Myślę, że już go znalazłam - oświadczyła. - Miałam go przy sobie przez cały ten czas.

Zamknęła oczy, modląc się z całego serca, by to wszystko nie okazało się snem, z którego zaraz się obudzi.

- Więc czy mam paść przed tobą na kolana, Lily Patterson, i błagać cię, żebyś została moją żoną?

Wtuliła się w niego i popatrzyła z uwielbieniem na jego męskie rysy, bystre oczy i kuszące zmysłowe usta.

- Nie ma potrzeby, Theo - odrzekła rozmarzonym tonem.

